z. 2.

MJR. S. G. STANISŁAW ROLA - ARCISZEWSKI.

ZASADY UBEZPIECZENIA [1])

„Zaskoczenie jakiegokolwiek rodzaju, czy przyjemne, czy nieprzyjemne, sprawia tem większą rozkosz względnie przykrość, im mniej można go się było spodziewać".

„Nigdzie nie występuje to tak jasno, jak w działaniach wojennych, gdzie każde zaskoczenie przenika trwogą nawet tych, którzy są o wiele silniejsi". (Ksenofon)

Główne czynniki ubezpieczenia.

a). Swoboda działania.

Celem wojny jest złamanie oporu przeciwnika, aby go zmusić do podporządkowania się naszej woli.

Wojna, dążąca do wyniku rozstrzygającego, poszukuje zatem takiego położenia, w któremby zwycięzca mógł narzucić swoją wolę pokonanemu, a pokonany musiał spełnić wymagania zwycięzcy.

Zasadnicza różnica położeń zwycięzcy i pokonanego polegać będzie na tem, że zwycięzca będzie miał swobodę działania i żądania od pokonanego, czego zechce, zaś pokonany będzie zmuszony do wykonania tych żądań i ustąpienia we wszystkiem wymaganiom zwycięzcy.

---

[1]) Studjum niniejsze uzupełnia i kończy cykl teorji sztuki wojennej, której część pierwsza p. t. „Zasady obrony" ukazała się w Bellonie w listopadzie 1925, część druga p. t. „Zasady natarcia" w maju 1926.

Zasadniczą cechą zwycięzcy jest zatem wolność, pokonanego podległość.

Jeżeli cechą zwycięstwa jest wolność, czyli swoboda działania, zatem dążenie do zwycięstwa jest w gruncie rzeczy przedewszystkiem dążeniem do uzyskania tej ostatecznej swobody działania. Kiedy bowiem jedna ze stron wojujących może robić co jej się podoba, iść tam gdzie zechce i brać to czego zapragnie, podczas gdy druga strona nie jest w stanie temu przeszkodzić, gdyż nie posiada tej wolności działań i musi stosować się do życzeń pierwszej, wówczas nie ma wątpliwości kto jest zwycięzcą, a kto pokonanym.

Dążenie do zwycięstwa pociąga za sobą dążenie do posiadania swobody działań już od samego początku i do zachowania jej aż do ostatecznego wyniku. Dążność ta cechuje wszelkie przejawy działań wojennych. Chcąc pod koniec działania, lub też szeregu działań, pozostać wolnym, t. j. zwycięzcą, należy już od samego początku mieć na oku zabezpieczenie sobie tej swobody działania, która jest zasadniczym warunkiem zwycięstwa.

„Gdy przygotowujemy, kombinujemy działanie przeciw nieprzyjacielowi, stałą naszą troską powinno być wyłamanie się z pod jego woli, krzyżowanie mu przedsięwzięć, przy których pomocy mógłby nam przeszkodzić w doprowadzeniu naszej akcji do końca". (Foch).

Jeżeli chce się narzucać warunki działania nieprzyjacielowi, a uniknąć konieczności dostosowywania się do jego zarządzeń, trzeba od samego początku strzec się przed straceniem swobody działania.

„Sztuka wojenna jest ostatecznie sztuką zachowania swobody". (Ksenofon).

Wolność działania polega przedewszystkiem na swobodzie dowolnego używania swoich środków.

Środkiem i narzędziem do wywalczenia zwycięstwa jest wojsko.

A zatem wolność użycia wojska jest zasadniczą cechą, a swoboda działania wojska jest podstawowym warunkiem zwycięstwa.

Zasada ta jest tak prosta i naturalna, że nie była nigdy zapominana. Nawet w czasach zupełnego zwyrodnienia sztuki wojennej, napotykanego tak często pod koniec średniowiecza, widzimy wyraźnie jej przejawy. Nieporozumienie polegało w tych czasach głównie na tem, że, myśląc o środkach, zapominano

o celu tak dalece, że ostatecznie nie zachowanie swobody działania wojska, lecz samo zachowanie wojska uważano za warunek podstawowy.

W przekonaniu ówczesnych wodzów kunsztowne manewry i wybór stanowisk stanowiły istotę wojny. Nauka o wojnie, kierowana troską o zachowanie sił własnych, bez myśli o zniszczeniu sił przeciwnika, polegała w znacznej mierze na umiejętności unikania walki, umiejętności obierania własnych stanowisk i kierowania marszów w ten sposób, żeby dojść do celu przez „wymanewrowanie" przeciwnika, nie narażając tego kosztownego narzędzia, jakiem była, utrzymywana często z prywatnej szkatuły monarchów, siła zbrojna.

Celem wojny było utrudnianie swobody działania przeciwnikowi zabieraniem mu magazynów, przecinaniem linij komunikacyjnych i t. p. półśrodkami, które odnosiły nawet powodzenie, gdyż obie strony unikały próby ogniowej swych manewrów. Obie strony unikały sprawdzianu, którym zawsze i jedynie jest bitwa. Kiedy jedna strona zdołała jakimś kunsztownym marszem zająć takie stanowisko, że ograniczała do pewnego stopnia swobodę działania strony drugiej, ta ze swej strony „kontrmarszem" starała się odwzajemnić. Jeżeli zaś tego uczynić nie mogła, wówczas w przeważnej ilości wypadków uważała się za zwyciężoną. Tylko w nader rzadkich, można powiedzieć wyjątkowych, wypadkach odważano się na próbę, aby użyciem siły pozbyć się niewygodnego przeciwnika. Zamiast uderzenia mieczem zadawalano się ukłuciami szpilek. „Poczucie siły ustępuje tu miejsca szablonowi, mechanika wojny staje się geometrją wojny, zamiar zajmuje miejsce faktu, a groźba zajmuje miejsce uderzenia" (Foch).

Błąd polegał na tem, że troska o zachowanie sił własnych stłumiła zupełnie dążenie do zniszczenia siły przeciwnika. Wolano zadowolić się surogatem swobody działania, choćby nawet w ramach bardzo ograniczonych, byle swoboda działania przeciwnika była o pewien stopień mniejsza. Wyrafinowana wiedza wojskowa kształciła umysły do różniczkowania i stopniowania najdrobniejszych odcieni tych korzyści względnych, lekceważąc sobie możliwość poszukiwania absolutnego rozstrzygnięcia, jakie może dać bitwa.

Naturalne i proste prawa walki ustępowały miejsca formalizmowi i pedanterji, które trwożliwie unikały ryzyka, postawienia wszystkiego na jedną kartę. Uczoność zastępowała naturalność, sofistyka wypierała zdrowy rozsądek, wywołując twory dziwnie

kunsztowne, które olśniewały swoją formą, lecz jak bańki mydlane pryskały przed objawami prawdziwej energji, przed „barbarzyńskiem" użyciem siły do rzeczywistego uderzenia, zamiast do odgrażania się zdaleka.

Jednym z najbardziej poważanych mistrzów tej raczej sztuczności, jak sztuki był Mack i dopiero r. 1805 (Ulm) okazał — zresztą zupełnie nie przekonywując jego licznych zwolenników — jak mało treści kryło się pod olśniewającą formą jego wiedzy. Najbardziej charakterystycznym z licznych kunsztownych łamańców mózgowych feldmarszałka Mack'a w tej kampanji była jego decyzja z dnia 9 października. Dowiaduje się on tego dnia, że Francuzi przeszli Dunaj pod Donauwörth tak znacznemi siłami, iż zagrażają już jego linji odwrotowej przez Augsburg. Postanawia więc, mimo przedstawień podkomendnych generałów, zwrócić się ku północy, przejść ze swej strony Dunaj pod Günzburg, aby zająć „pozycję" między Giengen i Heidenheim, która miałaby na celu „zagrożeniem linji odwrotowej Napoleona" związać swobodę działania Francuzów. Jednakże trafiła kosa na kamień. Mniej „uczony", lecz zato niepohamowanie gwałtowny Ney, furją natarcia zdwajając słabe swe siły, zagrodził przeprawę w Günzburgu, a po kilku jeszcze dniach pięknych sztuk Mack'a kapitulacja w Ulm rozstrzygnęła na zawsze o wartości jego sławy.

b). Pogotowie.

Tak fałszywe pojmowanie zasad swobody działania mogło się wyrodzić jedynie na podstawie wiekowej kultury fałszywych pojęć o istocie wojny i walki.

W czasach tych wojen, w których o warunkach walki stanowiły nie namiętność idei lub nienawiść narodów, lecz interesy dynastów, walczącym mniej chodziło o przeciwnika, niż o pozyskanie zadowolenia swego monarchy. „Bitwy — jak mówi Clausewitz — polegały prawie że na pewnego rodzaju obopólnem porozumieniu, tak jak pojedynek, dokąd udają się na wygodne rendez-vous". Dzięki ówczesnym formom walki nie obawiano się poza bitwą zbyt gwałtownego naruszenia spokoju. Wybierano przeto leże, przy których wyborze—według tego samego autora— „wygoda była głównym, nawet prawie jedynym względem, którym się kierowano, uważając się na leżach niejako w stanie poza działaniami wojennemi, jak gdyby za kulisami, gdzie nie potrzeba się krępować".

„Jak mało uważano stan na leżach za istotny stan wojenny, dowodzi określenie: il va á la guerre, którego używano wobec partyzanta, wyruszającego na obserwację nieprzyjaciela".

„Nie wiele różnicy było i podczas marszów, kiedy artylerja oddzielała się całkowicie od reszty wojska, wybierając drogi lepsze i pewniejsze, a oddziały jazdy zwykle zmieniały miejsca, aby dostępować kolejno zaszczytu stania na prawem skrzydle".

Oczywista, że przy takiem obustronnem zachowaniu się nie odczuwano potrzeby jakiejś specjalnej troski o zabezpieczanie swobody działania. Przy tak ograniczonych pojęciach o istocie wojny i walki wystarczały zarządzenia najprymitywniejsze, a nawet i te stawały się zbyteczne podczas częstych przerw w działaniach wojennych. Te przerwy były jakby stanem rozejmu, nie należały prawie do wojny.

Właściwie dopiero działalność Fryderyka Wielkiego zmieniła ten stan rzeczy, stwarzając, że warunki poza właściwą walką stawały się tak zależne od warunków samej walki, iż ścisłość ich wzajemnego oddziaływania nie pozwalała pomyśleć o jednych bez brania pod uwagę drugich.

Wprawdzie i teraz jeszcze, w przeważnej ilości wypadków, znajdują się znaczne przerwy pomiędzy chwilą pierwszego zebrania wojsk aż do chwili dojrzewania rozstrzygnięcia, „kiedy strategja doprowadzi armję do punktu rozstrzygającego, a taktyka każdej poszczególnej cząstce wyznaczy jej miejsce i zadanie" (Clausewitz). — Jednakże stan walki i stan w przerwach między walkami tak na siebie oddziaływują, tak na siebie wpływają wzajemnie, tak spływają się w jedną całość, że trudno rozróżnić, gdzie kończy się jeden a zaczyna drugi.

Wojska, działające w polu, nie mogą już „nie krępować się" w okresach przed bitwą lub między bitwami. Wojny obecne wymagają stałego napięcia uwagi podczas całego ich przebiegu, wymagają z jednej strony bezustannej czynności, aby nie odsłonić się nieostrożnie, z drugiej strony ciągłego pogotowia, aby wykorzystać natychmiast każdą nieuwagę przeciwnika.

Ubezpieczenie.

Weźmy armję, jako jednostkę, posiadającą różne bronie, których kombinacja tworzy jej siłę. Przyrównajmy ją do takiej faktycznej jednostki czasów starożytnych, np. szermierza z czasów homeryckich, wyposażonego we wszystkie znane naówczas rodzaje broni. Trudno sobie wyobrazić, aby ten szermierz maszerował

i odpoczywał, jednem słowem żył stale opancerzony, w opuszczonej przyłbicy, z mieczem lub dzidą w jednej, z tarczą w drugiej dłoni, w stałem pogotowiu bojowem.

Taki stan ciągłego napięcia byłby zbyt męczący. Bezustanne naprężenie wywołałoby wkrótce wyczerpanie tak, że w chwili decydującej mogłoby nie starczyć sił do rozstrzygającej walki.

Poza tem podobne naprężenie wszystkich sił stałoby w sprzeczności z głównym warunkiem powodzenia, którym jest—jak stwierdziliśmy poprzednio — swoboda działania.

Widzimy więc dwa wymagania sprzeczne: z jednej strony konieczność ciągle napiętej uwagi i bezustannego pogotowia, z drugiej strony konieczność swobody i wymogi życiowe. Bezwzględne zastosowanie obu tych warunków wyklucza się nawzajem.

Jednakże wojna nowoczesna — „tak okrutna i dzika w swych założeniach, wyrzekająca się eleganckich, wymijających manewrów XVIII wieku" (Foch) — powracając do prostych i naturalnych zasad krwawej walki, znalazła także proste i naturalne rozwiązanie tego zagadnienia. Ten sam sposób, który żyjące pośród ciągłych niebezpieczeństw stada dzikich zwierząt stosują do pogodzenia wymogów swobody z wymogami pogotowia, zastosowują i armje do tegoż samego celu.

Jest nim ubezpieczenie.

Część sił poświęca swoją swobodę na to, aby zapewnić jak najwięcej swobody reszcie.

„Siły rozporządzalne—mówi marszałek Foch—podczas kwaterowania, maszerowania, a nawet przy rozpoczęciu bitwy, stale rozdzielamy na dwie części: na straże i siłę główną. Straże, dostateczne do zaspokojenia pierwszych potrzeb (pogotowie), zapewniają sile głównej możność pojawienia się w miejscu i czasie odpowiednim do rozwinięcia całej potęgi, do jakiej oddział jest zdolny" (swoboda działania).

Ubezpieczenie polega na odpowiedniem zgraniu jego dwu czynników, któremi są swoboda działania i pogotowie.

Jak należy rozumieć ustosunkowanie się tych dwu czynników, objaśni najlepiej przyrównanie ubezpieczenia do iloczynu ze swobody działania i pogotowia. Jeżeli jeden z tych dwu czynników odpadnie, czyli zrówna się zeru, wówczas niema ubezpieczenia, gdyż iloczyn również będzie zerem. Dzieje się to albo przez zrezygnowanie z pogotowia w tych wypadkach, kiedy jakiekolwiek ubezpieczenie jest zbyteczne, albo też przez utratę

swobody działania, kiedy ubezpieczenie jest niemożliwe z powodu związania wszystkich sił walką.

W obydwu wypadkach jednak siły te znajdują się w równowadze niestałej, którą może zniszczyć najmniejsze wstrząśnięcie.

Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, należy zatem we wszystkich okolicznościach podtrzymywać obydwa te czynniki. Im większa swoboda działania, tem mniejsze może być pogotowie, im mniejsza swoboda działania, tem większe musi być pogotowie; nie należy jednak nigdy z żadnego z nich rezygnować dobrowolnie.

Gra sił, czy to w dynamice, czy w użyciu sił zbrojnych, nie znosi równowagi niestałej (labile).

Wcelu łatwiejszego wytłumaczenia tej gry dołączę do przykładu z mechaniki także przykład z natury.

Przypuśćmy, że z dwu zwierząt, wrogo względem siebie usposobionych, jedno spoczywa.

Czujny słuch przestrzega je jednak, nawet podczas snu, o możliwości niebezpieczeństwa[1]).

W razie usłyszenia podejrzanego szmeru zwierz podnosi głowę i sprawdza wzrokiem jego powód.

Rozpoznaje!

Dostrzegłszy wroga, nie spuszcza go już z oczu i stale śledzi jego ruchy.

Jeżeli udało mu się zawczasu dostrzec przeciwnika, jest jeszcze możność wyboru działania. Chcąc napaść na wroga, zwierz rozpoczyna w dogodnej chwili ostrożne podkradanie się naprzód. Jeżeli ma zamiary tylko obronne, wybiera sobie dogodną pozycję (np. bada, na które drzewo najlepiej wskoczyć). Jeżeli ma zamiar unikania walki, oddala się.

Zawsze jednak baczy na staranne unikanie zdradzenia się, na otoczenie się mgłą tajemnicy.

Im mniejsza odległość dzieli wrogów, tem bardziej wzrasta pogotowie, a zmniejsza się dowolność działania. Aż wreszcie wszystkie mięśnie naprężają się, a całkowita uwaga skupia się do rozstrzygającego wysiłku.

Zasad tej naturalnej gry między swobodą a pogotowiem nie

---

[1]) Na wojnie są to pogłoski (wiadomości, uzyskiwane przez ludność, szpiegów, uciekinierów i t. p.), wymagające sprawdzenia przez rozpoznanie.

zmienia zupełnie walka zbiorowa. Stada zwierząt zasadniczo nie zachowują się inaczej niż jednostki. Jednak możność podziału sił pozwala im na podział pracy przez wyznaczenie osobnych części sił dla zapewnienia bezpieczeństwa reszty stada, a więc tak, jak wymaga marszałek Foch dla zbrojnych zbiorowisk ludzkich.

Pozwala to na znaczną ekonomję sił i zastosowanie ich do okoliczności.

Warunki ubezpieczenia.

Wzajemny stosunek tych dwu zasadniczych czynników: pogotowia i swobody, zależy od okoliczności, w których znajdzie się dana jednostka (pojedyńcza czy zbiorowa).

Ich wielkość zależeć będzie przedewszystkiem od blizkości i wielkości niebezpieczeństwa.

Tak samo i stosunek sił, ucieleśniających te czynniki, a więc oddziałów, cieszących się swobodą działania, do oddziałów, poświęconych pogotowiu, jest bardzo zmienny, a ich zadania szczególne są bardzo różnorodne. Zawsze jednak przebija zasada, aby jak najmniejszemi siłami zapewnić jak największą swobodę reszcie.

Zdala od wszelkiego niebezpieczeństwa wyznaczać się będzie tylko minimalne siły w celu upewnienia się, że niebezpieczeństwo jest rzeczywiście daleko; prawie wszyscy będą mogli oddawać się swobodzie. Oko w oko z groźnem niebezpieczeństwem nie będzie mowy o swobodzie działania; wszystkie siły będą w pogotowiu do natychmiastowej walki. Będzie to miało miejsce w tych chwilach przełomowych, kiedy wszelka swoboda działania jest jakby w zawieszeniu, nie należąc do żadnego z przeciwników, kiedy dopiero losy bitwy rozstrzygnąć mają, komu ma przypaść w udziale.

Warunki te nie zależą jedynie od czasu i przestrzeni. Zależą one także od wzajemnego stosunku sił. Przeświadczenie o własnej potędze, świadomość, że każdy zamach na własną swobodę działania zduszony będzie łatwym wysiłkiem, pozwala na niefrasobliwość w stosunku do ubezpieczenia. Natomiast poczucie słabości pociąga za sobą zawsze trwożliwe zabezpieczenie się we wszystkich kierunkach, wymagając ostrożności tem większej, im mniejszą jest rozporządzalna siła.

Lew bez troski o swe bezpieczeństwo porusza się swobodnie, zabierając siłą czego zapragnie i gardząc każdym oporem; zając natomiast, w ciągłem pogotowiu ucieczki, trwożliwie nastawia słuchy, zdobywając ukradkiem to, co mu do życia potrzebne.

Podobnie i zadanie ubezpieczenia zmienia się zależnie od okoliczności. Jeżeli np. część strzeżona jest w możności tak szybko przejść w stan pogotowia bojowego, że każdemu zamachowi na jej swobodę działania może natychmiast przeciwstawić wystarczającą siłę, wówczas zadanie części strzegącej może się ograniczyć do prostego zawiadomienia o grożącem niebezpieczeństwie. Kiedy natomiast przejście do stanu pogotowia wymaga dłuższego czasu, zadaniem straży będzie doborem odpowiednich środków tak opóźnić niebezpieczeństwo, aby siły strzeżone zdołały przygotować się do walki w korzystnych warunkach.

Lecz, szczególnie w warunkach walki zbiorowej, nawet i podczas samej bitwy, kiedy wszystkie siły są bądź w walce, bądź w zupełnem do niej pogotowiu, ubezpieczenie zachowuje swoją ważność. Zadanie polegać będzie wówczas na zapewnieniu swobody działania sił głównych w takim kierunku lub w takim czasie, który wydaje się najkorzystniejszym dla złamania siły przeciwnika. W pewnych wypadkach może ono ograniczać się do poszukiwania wiadomości, aby zawczasu rozpoznać groźbę przeszkodzenia własnym działaniom. W innych okolicznościach trzeba je będzie rozszerzyć na przygotowanie przeciwstawienia się podobnym próbom, np. przez osłanianie boków lub tyłów walczących sił głównych. Czasem wystąpi nawet konieczność związania swobody działania przeciwnika jednym lub kilkoma wysiłkami pomocniczemi lub przygotowawczemi, aby własnym siłom głównym zapewnić tem większą wolność wyboru chwili lub kierunku uderzenia, albo tem większą wydajność uderzenia. Zawsze jednak ubezpieczenie ma utrudniać swobodę działania przeciwnika a ułatwiać własną.

Jakiekolwiek będą więc okoliczności lub szczegóły wykonania, jakąkolwiek będzie forma, zawsze treść zadania sił ubezpieczających polegać będzie na zapewnieniu swobody działania zasadniczego.

Sposoby ubezpieczenia.

Marszałek Foch rozdwaja pojęcie ubezpieczenia na:

„1)—ubezpieczenie materjalne, pozwalające uniknąć ciosów, jeżeli nie chcemy albo nie możemy ich oddać.—Jest to sposób, który pozwala nam żyć bezpiecznie wśród niebezpieczeństw, kwaterować, maszerować pod osłoną";

„2 — ubezpieczenie taktyczne, pozwalające na wykonanie planu, czy też otrzymanego rozkazu, pomimo okoliczności nie-

przyjaznych, właściwych takiemu środowisku, jakiem jest wojna, pomimo czynników nieznanych, pomimo niczem nieskrępowanych zarządzeń nieprzyjaciela; ubezpieczenie taktyczne, umożliwiające działania z całkowitą pewnością i to pomimo wszystko, coby robił przeciwnik, dzięki zachowaniu własnej swobody działania".

Ze słów tych wypływają wnioski następujące.

Pierwszy sposób ma zabezpieczyć byt materjalny.

Drugi sposób ma zabezpieczyć przed narzuceniem sobie woli przeciwnika.

Piewszy sposób ma zapewnić zachowanie narzędzia.

Drugi sposób ma zapewnić zachowanie dowolności użycia tego narzędzia.

A więc:

pierwszy sposób ma umożliwić pogotowie;

drugi sposób ma umożliwić swobodę działania.

Powracamy więc ciągle do tych dwu czynników, których nierozdzielność narzuca się na każdym kroku!

Zbadajmy kolejno obydwa rodzaje.

a). Ubezpieczenie materjalne.

Dobrze kierowane ubezpieczenie materjalne, czyli ubezpieczenie środków walki, a więc ubezpieczenie wojska, powinno, nawet przy bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem, zapewnić jak największej części wojska spokój i swobodę. Odpowiednio użyte oddziały powinny ubezpieczyć wojsko, posuwające się w kolumnie marszowej lub będące na postoju, przed wszelkiego rodzaju zaskoczeniem.

Zaskoczenie materjalne nastąpić może nietylko przez nieoczekiwany, bezpośredni napad lub ogień na kolumny marszowe albo leże, lecz także i wtedy, kiedy nagłe pojawienie się przeciwnika uniemożliwi celowe przyjęcie szyku bojowego lub zajęcie stanowisk.

Ubezpieczenie materjalne powinno zatem przedewszystkiem uniemożliwić nieoczekiwany ogień lub bezpośredni napad na siły główne, a następnie powinno w razie potrzeby zatrzymać jego zbliżenie się tak długo aż siły główne osiągną gotowość bojową.

Zadaniem ubezpieczenia materjalnego jest zysk na czasie.

Dla wykonania tego zadania posługuje się ubezpieczenie 2-ma środkami: przestrzenią i siłą. Odpowiednie kombinacje tych środków mają zapewnić czas, potrzebny siłom głównym do ich przygotowań.

Czas, którego wojsko potrzebuje do przyjęcia postawy bojowej, uzyskać można albo przez dość wczesne rozpoznanie poruszeń nieprzyjaciela, albo przez zatrzymanie go walką.

Siły główne mogą dowiedzieć się o poruszeniach nieprzyjaciela tak wcześnie, że sam czas, potrzebny do przebycia dzielącej przeciwników przestrzeni, wystarczy do przyjęcia pogotowia bojowego. Albo też siła ubezpieczenia jest tak znaczna, że siły główne mogą liczyć na osiągnięcie pogotowia, zanim zostanie ona złamana.

Nigdy jednak, nawet w najkorzystniejszych warunkach, nie będziemy zadawalać się jednym tylko środkiem, który mógłby zawieść w nieprzewidzianych okolicznościach, tak licznych podczas wojny.

Przestrzeń ubezpieczająca może zawieść, jeżeli szybkość posuwania się nieprzyjaciela okaże się równa szybkości przekazywania wiadomości o jego rozpoznaniu, lub zbyt mało będzie od niej różna. Siła ubezpieczająca może zawieść, jeżeli sama zostanie zaskoczona, bądź to nieoczekiwanem przybyciem nieprzyjaciela, bądź to nieoczekiwaną jego potęgą.

Zawsze będziemy przeto stosować środki obydwa, tembardziej, że pozwoli to na stosowanie kombinacyj, na giętkie dostosowywanie zarządzeń do okoliczności. Albowiem te dwa środki stoją ze sobą w ścisłej łączności, wzajemnie się uzupełniają i wzajemnie na się oddziaływują. Im lepsze jest rozpoznanie, tem słabszą może być siła opóźniająca. Im mniejszą jest przestrzeń rozporządzalna, tem więcej wojska trzeba wyznaczyć na przeciwstawienie się siłą.

O stosunku całości ubezpieczenia do sił głównych była już mowa poprzednio. Jest on zupełnie podobny.

Między sposobami wykorzystania tych dwóch środków ubezpieczenia—przestrzeni i siły—istnieje zasadnicza różnica. Polega ona na tem, że oddziały, użyte do wykorzystania przestrzeni przez rozpoznanie, są przedewszystkiem czynne, oddziały, użyte do wykorzystania siły przez opóźnianie, przeważnie bierne.

Oddziały rozpoznawcze ubezpieczają pośrednio przez dostarczanie wiadomości i nie mogą być ściśle związane z poruszeniami wojska własnego. Niezależnie od odległości, jaka je dzieli od sił głównych, poszukują one nieprzyjaciela, a znalazłszy, nie spuszczają już z oka, przyczepiają się doń i śledzą jego ruchy. Raz uzyskane czucie z nieprzyjacielem nie powinno być już stracone.

Natomiast oddziały opóźniające, których zadanie polega przedewszystkiem na otoczeniu maszerujących lub spoczywających wojsk pierścieniem bezpośredniej zasłony, są siłą rzeczy przywiązane do wojsk strzeżonych i skazane na oczekiwanie podejścia nieprzyjaciela.

Są to więc dwa różne rodzaje czynności, które tylko wspólny cel uzależnia od siebie.

W celu podkreślenia różnicy sposobów wykonania wspólnego zadania regulaminy nazywają pierwszy sposób „Rozpoznanie", pozostawiając wyraz „Ubezpieczenie" tylko dla sposobu drugiego, z powodów, które z dalszego ciągu rozważań staną się zrozumiałe.

W rozważaniach następnych będą przytoczone terminy, używane jako określenie taktyczne o powyższem znaczeniu.

Rozpoznanie i ubezpieczenie są mimo jedności celu tak różne w wyborze środków i dróg dla osiągnięcia tego samego celu, iż przez jednego wykonawcę — szczególnie w nowoczesnych warunkach walki — równocześnie spełnione być nie mogą. Wspólność celu powoduje jednak, że rozpoznanie służy pośrednio także ubezpieczeniu przez stwierdzenie, gdzie jest nieprzyjaciel, lub równie ważne — gdzie go niema.

To ostatnie jest ważniejsze, niżby się zdawało! Jednostka, znajdująca się w warunkach zupełnie nieznanych, musi otoczyć się całkowicie zwartym pierścieniem przegrody ubezpieczenia, wysuwając przed nią drugi pierścień rozpoznania. Jeżeli uda się jednak stwierdzić nieobecność wszelkiego niebezpieczeństwa z pewnych kierunków, wówczas można ograniczyć ubezpieczenie tylko do — zwykle niewielkiej ilości — kierunków zagrożonych lub niepewnych. Pozwala to na znaczne zwiększenie wydajności, a przytem i oszczędności sił, które muszą być poświęcone uciążliwej konieczności pogotowia.

W dążności do ekonomji sił, która jest przecie głównym celem ubezpieczenia, muszą zatem rozpoznanie i ubezpieczenie pracować społem i w ścisłej ze sobą łączności, aby móc sprostać zadaniu. Obydwa sposoby, dobrze użyte, tak się wzajemnie uzupełniają i przenikają, że często trudno jest rozróżnić, gdzie kończy się ubezpieczenie a zaczyna rozpoznanie.

„Dobre rozpoznanie jest pierwszym krokiem do ubezpieczenia" (Balck).

Rozpoznanie, poszukując nieprzyjaciela, ujmuje swe zadanie ogólniej i obszerniej, posługując się przestrzenią; ubezpieczenie, oczekując nieprzyjaciela, ściślej określa swe zamiary, uzależniając

je od zachowania się własnych sił głównych. — Im mniejsza jednak jest przestrzeń, pozostająca do dyspozycji rozpoznania, tem bardziej upodobniają się zastosowane środki.

Siła ubezpieczenia zależy od blizkości i przedsiębiorczości nieprzyjaciela, jakoteż od czasu niezbędnego dla sił własnych do przejścia w pogotowie bojowe. Ten czas przedewszystkiem będzie miarą oporu, wymaganego od oddziałów ubezpieczających.

Aby sobie ułatwić zadanie, oddziały ubezpieczenia posługują się również przestrzenią, wysuwając się naprzeciw nieprzyjaciela, aby jak najszybciej zacząć opóźnianie go, oraz grupując się wgłąb, celem stawiania kolejnego, ciągle wzrastającego oporu.

Im mniej czasu wymagają siły główne do przyjęcia postawy bojowej, im mniej obawiają się one napadu, albo też im mniej prawdopodobne jest ich zagrożenie, tem mniejszej siły, tem mniejszej przestrzeni, tem mniejszej głębokości uszykowania wymagają oddziały ubezpieczenia.

Podczas gdy niepewny zamiarów przeciwnika obrońca będzie się starannie ubezpieczać, głęboko szykując silne oddziały, nacierający, pewny swej siły, mniej będzie się o to troszczyć.

Kiedy zaś po nierozstrzygniętej walce wszystkie wojska stoją w pogotowiu do natychmiastowego dalszego jej prowadzenia, jest to najwyższą formą ubezpieczenia, w której ubezpieczenie osobnemi oddziałami będzie prawie zbyteczne.

Zupełnie odmienny rodzaj ubezpieczenia wymagany jest w wypadku, kiedy pragnie się unikać starcia, aby nie dać się wciągnąć mimo woli w rozstrzygającą walkę.

W każdym poszczególnym wypadku zadanie i położenie wymagać będą innych sił, innego uszykowania, innego zachowania się oddziałów ubezpieczających. Od prostych wypadków spokojnego marszu podróżnego oddzielnemi kolumnami różnych broni, gdzie wystarczy wysłanie kwatermistrzów dla zabezpieczenia wygodnego odpoczynku, lub wypadku postoju zdala od nieprzyjaciela, gdzie wystarczy dozór policyjny głównych arteryj komunikacyjnych, aż do marszu zbliżania lub do biwakowania na zdobytej pozycji w pełnem pogotowiu bojowem, jest nieskończony szereg odmian, skomplikowanych jeszcze warunkami terenu i pogody, porami dnia i roku, stanem moralnym i fizycznym wojsk i t. d. i t.d., w którym tylko zdrowy rozsądek i proste, jasne ujęcie celu mogą być przewodnikami.

W każdym razie, bez względu na to, jakie położenie będziemy rozpatrywali, ubezpieczenie zawsze opierać się będzie na dwu wielkościach matematycznych, t.j. na czasie i przestrzeni, i rozporządzać trzecią wielkością—mechaniczną, t.j. siłą, a więc zdolnością stawiania oporu. Z tych 3 wielkości wyłania się cały szereg kombinacyj, równie licznych i różnorodnych, jak licznemi i różnorodnemi są zadania, stawiane ubezpieczeniu.

Jasne przedstawienie sobie warunków danego, konkretnego położenia i sprecyzowanie zadania, jakiemu w danych warunkach ma służyć ubezpieczenie, pozwoli jednak zawsze na zdanie sobie sprawy z myśli przewodniej, którą kierować się będą zasady wykonania.

Regulaminy wszystkich wojsk liczą się, dla celów wyszkolenia, z warunkami przeciętnemi. Urobione na ich przepisach pojęcia służyć mają jako podstawa, jako nić przewodnia przy rozwiązywaniu skomplikowanych zagadnień rzeczywistości. Przepisy te wymagają, przy odrzuceniu wszelkiego schematu, zaostrzenia lub złagodzenia, zależnie od warunków, których w całej pełni przewidzieć lub ogólnie ująć jest niemożliwością.

b). Ubezpieczenie taktyczne.

Dotychczas rozpatrywaliśmy ten rodzaj ubezpieczenia (w ogólnem słowa tego znaczeniu), które marszałek Foch nazywa ubezpieczeniem materjalnem. Brak tego ubezpieczenia umożliwia zaskoczenie materjalne; nieprzyjaciel trafia nas wtedy w stanie bezsilności, w stanie niemożliwości reagowania na otrzymywane ciosy.

Ubezpieczenie wojska jest warunkiem koniecznym, lecz nie jest wystarczające. Jest ono konieczne do zachowania narzędzia walki, jakiem jest wojsko, nie wystarcza jednak do zachowania swobody działania tego narzędzia.

Ubezpieczenie wojska zapewnia mu możność uniknięcia niespodzianek, umożliwia ono pogotowie działania narzędzia. Dla zapewnienia swobody użycia narzędzia trzeba mieć możność określenia gdzie i jak działać, możność widzenia jasno, jaką drogą osiągnąć można wynik pożądany, możność działania planowego i niezależnego.

Bezpieczne sprowadzenie sił na pole bitwy nie stanowi jeszcze wszystkiego. Dla zachowania swobody działania musimy posiadać możność swobodnego rozporządzenia temi siłami, możność użycia sił tam, gdzie chcemy, kiedy chcemy i jak chcemy.

„Chcąc pokonać masy przeciwnika, trzeba sobie zabezpieczyć grę własnych mas", mówi marszałek Foch.

Ta gra powinna być niezależna od pociągnięć przeciwnika. Obrawszy sobie pewien cel, ułożywszy plan działania do osiągnięcia tego celu, należy zabezpieczyć się przed możliwościami pokrzyżowania powziętego planu, przed przymusem dostosowywania swych działań do wymagań przeciwnika. Posiadanie najsprawniejszego narzędzia nie da bowiem niczego, jeżeli przeciwnik potrafi narzucić warunki walki, zmuszające do użycia narzędzia w sposób, uzależniony od niego.

Najzręczniejszy lis zostanie pokonany przez niezgrabnego jamnika, skoro zostanie zmuszony do walki w ciasnej norze.

Historja wojen wykazuje na niezliczonej ilości przykładów, od jednostek najmniejszych do największych, że nawet najlepsze wojska stawały się bezradną ofiarą nieprzyjaciela, skoro postradały swobodę działania. Najbardziej znane przykłady fatalnych skutków złego zabezpieczenia gry własnych sił dają kampanje 1805 (Ulm) i 1870 (Metz, Sedan), szczególnie Metz, gdzie troska o narzędzie przygłuszyła zupełnie dążność do posługiwania się niem.

Zabezpieczenie możności niezależnego rozporządzania własnemi siłami ma nam dać ubezpieczenie taktyczne.

Ubezpieczenie taktyczne powinno przedewszystkiem objaśnić gdzie, kiedy i jak użycie narzędzia będzie najkorzystniejsze.

Ubezpieczenie taktyczne powinno następnie umożliwić użycie narzędzia tam, wtedy i tak, jak to władający niem uzna za stosowne.

Wreszcie — już po dokonanym wyborze kierunku, czasu i sposobu działania — powinno ubezpieczenie taktyczne zapewnić możność działania uplanowanego, zapewnić swobodę tego działania przez osłonę przed zaczepkami przeciwnika, któryby chciał mu przeszkodzić.

To są trzy zadania zasadnicze.

Przestudjujemy je kolejno.

A więc przedewszystkiem:

1) sposobność wyboru działania.

Następnie:

2) możność przedsięwzięcia działania.

Wreszcie:

3) zapewnienie przeprowadzenia działania.

1) Sposobność wyboru działania.

Wybór działania możliwy jest tylko na podstawie wiadomości o nieprzyjacielu. Znając obecność, siłę i zachowanie się nieprzyjaciela, mając możność śledzenia jego ruchów i poznania jego zamiarów, łatwo jest wybrać miejsce, czas i sposób zaszkodzenia mu.

„Gdyby każdorazowo można było przewidzieć zamiary nieprzyjaciela—mówi Fryderyk Wielki—wówczas możnaby mu też każdorazowo sprostać słabszą armją".

Niestety: „Niewiadome—to prawo wojny" (Foch).

Czynnik niepewności istnieje zawsze; wszystkie wojska w polu żyły, maszerowały i walczyły wśród niewiadomych. Nawet walka indywidualna dwóch szermierzy toczy się pod znakiem nieświadomości następnego poruszenia przeciwnika. Nawet walka tak jednostronna, jak myśliwego z tropioną przezeń zwierzyną, wymaga szamotania się z niewiadomem.

Niewiadowe, to broń nie gorsza od miecza i tarczy. Mgła tajemniczości, czapka niewidymka to siła, której lekceważenie bezwzględnie powoduje zawód.

Dlatego też z jednej strony każdy oddział musi posługiwać się tą bronią, osłaniając swe ruchy i kryjąc swe zamiary przed przeciwnikiem, z drugiej strony zaś każdy oddział musi z konieczności walczyć z tą bronią przeciwnika.

Wykorzystanie tego najskuteczniejszego środka ubezpieczenia do celów własnych jest zadaniem ubezpieczenia materjalnego.

Natomiast walka z niewiadomem będzie zawsze pierwszem i głównem zadaniem ubezpieczenia taktycznego.

Ubezpieczenie taktyczne powinno zatem zapewnić osłonę przed niewiadomem i przed niebezpieczeństwami, które się w niem kryją; z drugiej strony jednak powinno ono, przedzierając w powyższym celu zasłonę tajemniczości, jaką się okrywa przeciwnik, starać się równocześnie o wykrycie jego stron słabych.

Wykonanie tego zadania objaśnia w sposób nieprześcigniony marszałek Foch.

„Rozpoczęcie bitwy — mówi on — przypomina walkę dwóch ślepców, dwóch przeciwników, którzy szukają siebie nawzajem, ale się nie widzą. Czyż metoda będzie polegała na rzuceniu się wprost przed siebie, na prawo, na lewo, na chybił trafił? Czyż pozwolimy, aby pochwycono nas wpół i całkowicie ściśnięto,

nie próbując zobaczyć, albo dowiedzieć się, z kim mamy do czynienia i o co tu chodzi, bez zapewnienia sobie ze swej strony możności najpierw ściśnięcia przeciwnika, a następnie uderzenia, i to uderzenia mocno? Oczywiście nie! A więc, aby pokonać ów czynnik nieznany, który towarzyszy nam aż do chwili zaangażowania się w walkę z przeciwnikiem, istnieje tylko jeden środek, t. j. szukanie wiadomości do ostatniej chwili, nawet na polu bitwy.

W jakiż sposób pokonamy ten, niedający się uniknąć czynnik nieznany, jak przejrzeć poprzez tę grubą mgłę, otaczającą zawsze położenie i działanie przeciwnika?

Cóż robimy, chodząc nocą, bez światła po naszym pokoju, a więc nawet po terenie dobrze znanym, aby uniknąć uderzenia głową o ścianę?

Istnieje tylko jeden sposób postępowania: ramię wyciągnięte naprzód, organ poszukiwania i rozpoznania — straż przednia.

Ramię zachowuje swą giętkość, porusza się, a, gdy napotka na przeszkodę, sztywnieje mniej lub więcej, aby spełnić swój obowiązek, t. j. otworzyć drzwi lub temu podobne".

W powyższych słowach marszałka Focha znajdujemy potwierdzenie tych zadań ubezpieczenia taktycznego, które uznaliśmy za podstawowe.

1) Musimy zobaczyć z kim mamy do czynienia, o co tu chodzi, aby wybrać sposób działania.

2) Musimy mieć pierwsi możność ściśnięcia przeciwnika, zanim on nas pochwyci.

3) Musimy zapewnić sobie wykonanie uderzenia i to uderzenia mocnego.

Określiwszy istotę pierwszego zadania, przyjrzyjmy się sposobom jego wykonania.

W tym celu wróćmy do doskonałego porównania, które dosadnie charakteryzuje bitwy nowoczesne: dwóch ślepców, bijących się.

W wojnach dawniejszych ta groźba niewiadomego, ten czynnik ślepoty, był w wielkiej mierze złagodzony. Albo armje były tak małe, że, zoczywszy przeciwnika nawet na najbliższą odległość, potrafiły jeszcze dość szybko osiągnąć gotowość bojową, aby niespodziewanemu napadowi przeciwstawić się całą swą potęgą. Albo też udawano się do bitwy, „jak na umówione rendez-vous". Starano się wówczas, ku obopólnej wygodzie walczących, jak najbardziej wyeliminować ten czynnik nieświadomości, piętnu-

jąc pogardą napad z ukrycia na nieprzygotowanego przeciwnika jako czyn barbarzyński.

Obecnie jednak, kiedy do walki stają miljonowe wojska, kiedy rozpętane namiętności zmuszają walczących do wykorzystywania wszelkich sposobności zaszkodzenia przeciwnikowi, kiedy nowoczesna broń sieje zniszczenie już na dalekie odległości, ani niema możności naprawienia w ostatniej chwili popełnionych błędów, ani niema miejsca na rycerskie względy.

Obecnie ślepoty nie zastąpi zręczność, gdyż ogromne masy nowoczesnych wojsk, przeciążonych najrozmaitszego rodzaju sprzętem, są zbyt małe zwrotne. O tem zaś, aby przeciwnik pozwolił nam zająć postawę szermierczą, poczynić w spokoju wszelkie przygotowania, zanim rozpocznie rycerski pojedynek, marzyć nawet nie można. Nie rycerski pojedynek, ale raczej walkę rozjuszonych dzikich zwierząt przypomina dzisiejsza bitwa, w której, przy naogół równych siłach, ten uzyskuje przewagę, kto pierwszy zoczył wroga, kto go potrafił dopaść, zanim tamten spostrzegł się, co się dzieje.

A więc zawczasu zoczyć wroga — oto pierwszy warunek powodzenia.

„Dostarczać wiadomości i w tym celu prowadzić zwiady, oto pierwszy i stały obowiązek straży" (Foch)

Pojedyńczy żołnierz tedy w pobliżu nieprzyjaciela porusza się ostrożnie, rozgląda się w dzień na wszystkie strony, w nocy bacznie nadsłuchuje, aby prędzej wiedzieć o wrogu, niż ten o nim, aby nie dać się zaskoczyć w niedogodnej pozycji, aby mieć wolność wyboru sposobu walki. Albo rzuci się na przeciwnika, dostrzegłszy swoją przewagę, albo zajmie dogodną postawę obronną, albo skryje się przed nim, nie chcąc przyjąć walki. Jego zwrotność pozwala na natychmiastową reakcję, na bezzwłoczne dostosowanie się do widzianego i słyszanego.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli weźmiemy pod uwagę nowoczesną armję. Wyolbrzymiałe do niesłychanych rozmiarów, ociężałe jej cielsko zachowało stosunkowo śmiesznie nikły krąg widzenia i słyszenia jednostki człowieczej. Jest to jakby obdarzony potworną siłą słoń, którego wzrok i słuch sięgałby tylko na odległości kilku centymetrów. Nawet najnowszy środek powiększenia wydajności wzroku ludzkiego, samolot, nie potrafił zmienić tego faktu, gdyż przeciwnik znalazł sposoby ukrycia się przed nim.

Jedynym sposobem pozostaje zatem uciec się do zmysłu, zastępującego ślepcowi wzrok. Jest nim dotyk. A więc wyczuć przeciwnika jest jedynym sposobem zdobycia o nim wiadomości.

Dziś już nawet na najbliższe odległości i podczas samej bitwy nie wzrok, jak w dawnych czasach, lecz wiadomości są jedyną podstawą, na której wodzowie opierają swe kombinacje. Wiadomości te, zdobyte wyczuciem, wymacaniem przeciwnika, zabezpieczają dowódców przed niespodziewanem zderzeniem.

Lecz nawet pojedyńczemu żołnierzowi nie wystarcza wiedzieć ogólnikowo o obecności przeciwnika, aby powziąć decyzję. Musi on zbadać, jaki to jest przeciwnik, zbadać jego zachowanie się i zdać sobie sprawę z jego siły, zanim zadecyduje, czy rzucić się na niego, czy zachować się obronnie, czy też unikać walki.

Żołnierzowi służy do tego celu wzrok i słuch. Ślepa armja musi wyczuć potrzebne jej dane. Musi więc przedewszystkiem rozedrzeć zastawę, za którą ukrywa się przeciwnik, a potem odpowiednio stosowanym naciskiem zbadać jego ciało, wyczuć jego siłę i ruchy. Aby zdać sobie sprawę z siły przeciwnika, trzeba, aby on ją pokazał, trzeba zatem sprowokować go, aby jej użył. A zatem nacisk musi być odpowiednio silny, aby móc wywołać tę reakcję, niezbędną dla dokonania odpowiedniego wyboru sposobu działania.

Nasuwa się tu analogja z postępowaniem lekarza, który, zanim obierze sposób leczenia, musi obnażyć chore ciało, następnie opukiwaniem i naciskiem wywołuje reakcję chorego i dopiero na podstawie jej wyniku wybiera środki do walki z chorobą.

Sposoby badania mogą być różne, zależnie od rodzaju choroby względnie okoliczności wojennych. Możemy jednak powiedzieć, że pierwszem zadaniem ubezpieczenia taktycznego jest nic innego, jak postawienie diagnozy.

Dla zapewnienia wolności wyboru tego czy innego sposobu działania wysuwają więc wojska oddziały wydzielone, jakoby macki w stronę nieprzyjaciela, których zadaniem jest wymacać przeciwnika, wyczuć jego siłę i ruchy i dostarczyć o wszystkiem wiadomości dowódcy tak rychło i tak wyczerpująco, aby miał on możność oceny położenia oraz czas do powzięcia zarządzeń do swoich sił głównych i przestrzeń do ich niezależnego użycia.

2). Możność przedsięwzięcia działania.

Jest jednakowoż wielka różnica między badaniem przeciwnika wzrokiem, a badaniem go dotykiem. Wzrok nie naraża naogół własnej swobody działania, gdyż patrzący może być nie-

zauważony przez przeciwnika, nie zwracając uwagi badanego. Dotyk natomiast wywołuje reakcję. Dotykany czuje sposoby badania i stara się zabezpieczyć przed jego skutkami. Przechodzimy więc do drugiego warunku ubezpieczenia taktycznego, t.j. do uzyskania możności wykorzystania wyników badania przeciwnika.

Masa naszego wojska musi być w stanie wykorzystać wyniki działalności swych macek, zanim przeciwnik spostrzeże się i zdoła powziąć zarządzenia zapobiegawcze.

Aby być w możności wykorzystania otrzymanych wiadomości, trzeba mieć przedewszystkiem wogóle możność działania.

Przyrównałem poprzednio nowoczesne armje do cielska silnego, ale ociężałego potwora i wytłumaczyłem także, że wojska nie mogą być w całości i bezustannie w pogotowiu bojowem. Nie są one zatem w stanie natychmiastowego dostosowania się do otrzymanych wiadomości. — Szermierz musi mieć czas do nałożenia zbroi, schwycenia tarczy i miecza; armja musi mieć czas, aby rozwinąć swe siły.

Jasne jest, że, kto prędzej zdoła skupić się w sobie i rzucić na szalę wszystkie swe środki, ten zgóry zapewnia sobie przewagę nad będącym jeszcze w toku przygotowań przeciwnikiem.

Przypominają się tu słowa Bonapartego:

„Gdy dwie armje znajdą się w obronie, ta z nich, która szybciej może skupić rozmaite posterunki, aby rzucić je na przeciwległy posterunek obrony, przy równych siłach osięga zawsze powodzenie".

To, co powiedziane tu jest o obronie, da się zastosować do każdego rodzaju działań. Można bowiem równie słusznie zauważyć, że w każdem położeniu, przy równym stosunku sił, wzajemnego rozpoznania i t. p., ten uzyska przewagę, kto prędzej się zdecyduje, kto prędzej potrafi zapewnić sobie początkowe korzyści, kto pierwszy pchnie szalę w swoją stronę.

Z dwóch przeciwników, poszukujących się w ciemnościach wyciągniętemi rękoma, ten niewątpliwie będzie w przewadze, który, natrafiwszy na rozpoznającą rękę przeciwnika, schwyta ją i unieruchomi, a następnie rzuci się na niego całem ciałem, zanim tamten zdoła się zorjentować. Jeżeli zaś chce uniknąć walki, wówczas, chwyciwszy wyciągnięte ku sobie ramię przeciwnika, unika własnego unieruchomienia i jest w możności rzucić się w tył lub w bok, zanim tamten, po pokrzyżowaniu jego zamiarów, poweźmie nową decyzję.

Otóż ubezpieczenie taktyczne, wykonane przez straże armji, ma, znalazłszy i zbadawszy przeciwnika, a więc dawszy sposobność wyboru działania, dać także możność przedsięwzięcia działania.

Dla lepszego objaśnienia, na czem polega różnica między sposobnością a możnością, przytoczę przykład kupca, który otrzymał wiadomość, że nadarza mu się sposobność nabycia na korzystnych warunkach poszukiwanego przezeń towaru, który jednak natychmiast z tej sposobności skorzystać nie może, gdyż nie jest w stanie uruchomić i skupić na czas odpowiednich kapitałów.

Cóż robi kupiec w tym wypadku?

Zadatkuje towar! Natychmiastowem rzuceniem na szalę rozporządzalnej części potrzebnych środków stara się uzyskać możność korzystnego użycia reszty.

Tym zadatkiem, tą natychmiastowo rozporządzalną częścią potrzebnych środków jest właśnie ubezpieczenie taktyczne.

Weźmy naprzykład wypadek straży przedniej.

Wykonywając swe pierwsze zadanie, t. j. danie sposobności do wyboru, straż przednia rozpoznała przeciwnika, to znaczy wyczuła jego obecność, zbadała jego zachowanie i siłę. Jako rezultat tego badania dostarczyła wiadomości dowódcy całości tak, że może on wybrać sposób działania.

To była praca ajenta, poszukującego towaru dla kupca. Towar znaleziony i zbadany. Chodzi teraz o nabycie go, zanim spostrzeże się konkurent.

Ajent handlowy, który zna życzenia swego pryncypała, a którego zadanie zostało dokładnie określone, bezzwłocznie zadatkuje towar, stwarzając przez to swemu pryncypałowi pozycję silniejszą od konkurenta i umożliwiając mu zebranie środków do ostatecznego nabycia towaru.

Straż przednia czyni to samo. Znając myśl przewodnią dowódcy całości, mając jasno określone zadanie, straż przednia stara się bezzwłocznie ubezpieczyć możność korzystnego działania sił głównych, opanowując np. te części terenu (obserwatorja, przeprawy, wyjścia z lasów i t. p.), które stwarzają dla sił głównych dogodne warunki walki, lub też których właściwości obronne dają straży przedniej możność wytrwania na nich tak długo, aż siły główne będą w stanie skupić się i rozwinąć swe środki bojowe.

Zadanie ajenta handlowego i zadanie ubezpieczenia taktycznego polega zatem w streszczeniu na umożliwieniu koncentracji i wprowadzeniu w akcję sił głównych.

3) Zapewnienie przeprowadzenia działania.

Lecz rola ajenta handlowego na tem się jeszcze nie kończy. Zawierając umowę ze sprzedawcą towaru, musi on zapewnić się, że towar będzie sprzedany w tym stanie, w jakim został zadatkowany. A więc ajent handlowy zapewnia swemu pryncypałowi niezmienność towaru aż do chwili, w której ten ostatni będzie mógł objąć go w posiadanie.

Tak samo i dowódca ubezpieczenia musi zapewnić dowódcy całości, że położenie, na którego podstawie ten ostatni wybrał pewien sposób działania, pozostanie niezmienione aż do chwili przeprowadzenia działania.

Jest jednakowoż wielka różnica między położeniem ajenta handlowego a położeniem dowódcy oddziału ubezpieczenia. Wobec towaru zadatkowanego sprzedawca traci swobodę działania, gdyż prawodawstwo zmusza go do dotrzymania warunków umowy, na jakiej przyjął zadatek. W walce natomiast jedynem prawem jest siła. Bitwy nowoczesnej nie prowadzi się na podstawie umowy, a osiągniętych w walce początkowych korzyści nie zabezpieczy żadne prawo przed gwałtem i przed stratą, a jedynie własna siła.

Marszałek Foch powiada:

„Dopóki nie pobiliśmy przeciwnika, albo przynajmniej nie zaatakowaliśmy go, jest on panem swych czynności i wskutek tego może zmienić swoje położenie albo uniknąć przygotowanego przez nas manewru".

„Dwa pierwsze wyniki, osiągnięte przez straż przednią:

1. że rozpoznaliśmy nieprzyjaciela;

2. że działanie naszych sił jest zabezpieczone i osłonięte, nie dadzą nam nic, jeżeli straż przednia ograniczy na tem swoją czynność".

„W rzeczywistości, przeciwnik rozpoznany w ostatniej chwili może zmienić swe zarządzenia, a nawet wymknąć się w razie potrzeby. Manewr, któryśmy starannie przygotowali i osłonili, nie miałby już racji bytu w chwili jego wykonania".

Przechodzimy zatem do trzeciego zadania ubezpieczenia taktycznego, którem jest zapewnienie przeprowadzenia działania.

Jak widzimy z powyższego, zadanie to polega na zapewnieniu niezmienności położenia aż do chwili, kiedy siły główne będą mogły rozpocząć wybrane działanie.

Ubezpieczenie taktyczne powinno zatem ograniczyć swobodę działania przeciwnika tak długo, aż siły główne wejdą w bój dla ostatecznego odebrania nieprzyjacielowi swobody działania.

To jest także główna i zasadnicza różnica walki straży przedniej a walki sił głównych.

Spełnienie tego trzeciego zadania jest bowiem możliwe, jak to już widzieliśmy, tylko użyciem siły, t. j. walką. Lecz walka ta ma zupełnie inne cele, jak walka sił głównych. Podczas gdy te biją się, aby zniszczyć nieprzyjaciela, oddziały ubezpieczenia taktycznego walczą jedynie o czasowe jego unieruchomienie.

Przypomina to walkę retiariusa w arenie rzymskiej. Posiadał on dwie bronie: główną — trójząb lub dzidę, pomocniczą — sieć. Sieć ta nie służyła do pokonania przeciwnika. Miała go ona tylko unieruchomić, zmusić do szamotania się z nią przez tę krótką chwilę, aż trójząb wybrał miejsce uderzenia i pchnął. Porwanie sieci nie grało tu żadnej roli, byle przeciwnik nie wywikłał się z niej aż do chwili pchnięcia trójzębem.

To samo dotyczy ubezpieczenia taktycznego. Ma ono „związać" przeciwnika, zmusić go do szamotania się z naszemi strażami, bez względu na straty przy tem ponoszone, tak długo, aż nasza siła główna nie wykona zamierzonego działania.

Jeżeli to jest straż przednia oddziałów maszerujących, lub czaty oddziałów stojących, wówczas ma ona związać przeciwnika, aby zapewnić czas aż do nadejścia sił głównych i przestrzeń do ich rozwinięcia się dla ostatecznego powalenia go.

Jeżeli to jest straż tylna, wówczas ma ona związać przeciwnika, aby zatamować jego pościg i zapewnić siłom głównym czas do położenia między sobą a przeciwnikiem odpowiedniej przestrzeni.

Jeżeli to jest straż boczna, wówczas ma ona związać przeciwnika, aby zapewnić siłom głównym czas do przesunięcia się pod jej osłoną w odpowiedniej odległości od przeciwnika.

We wszystkich wypadkach jest to zatem kłoda, rzucona pod nogi przeciwnikowi, aby się na niej potknął i stracił okazję, którą wykorzystują własne siły główne.

Ubezpieczenie podczas bitwy.

Rola ubezpieczenia taktycznego nie kończy się jednak na strażach, przygotowujących bitwę. Także i podczas samej bitwy zachowuje ona swe znaczenie, a to szczególnie w stosunku do trzeciego swego zadania, którem jest zapewnienie przeprowadzenia działania sił głównych.

Także i podczas samej bitwy dzielimy nasze siły na 2 części, aby, według słów marszałka Focha, „chcąc pokonać masy przeciwnika, zabezpieczyć sobie grę własnych mas".

Weźmy nasuwający się z tych słów przykład gracza, powiedzmy giełdziarza. Ubezpieczenie taktyczne, spełniając swe pierwsze zadanie, dało mu sposobność wyboru rodzaju gry, dostarczywszy mu wiadomości o widokach takiego lub innego jej przeprowadzenia. Spełniając swe drugie zadanie, dało mu ono możność zgromadzenia odpowiednich środków, aby przystąpić do wybranej gry. Wykonywając swe trzecie zadanie, zapewniło mu ono wstęp do gmachu giełdy. Tem jednak zadanie ubezpieczenia nie jest jednak jeszcze spełnione całkowicie. Tem zostało jedynie zapewnione rozpoczęcie gry, lecz nie jej przeprowadzenie. Aby zapewnić grę, trzeba zabezpieczyć grającego przed wszelkiemi niespodziankami, które mogłyby mu przeszkodzić w doprowadzeniu do końca swych kombinacyj.

Wojna obfituje w niespodzianki, a nieprzyjaciel stara się usilnie, aby nam niespodzianek tych przysporzyć jak najwięcej. Aby zabezpieczyć grę własnych mas, trzeba zabezpieczyć je przed niespodziankami, wyłaniającemi się po rozpoczęciu gry.

Do tego celu służą odwody.

Czy to w natarciu, natrafiwszy na niespodziewany opór w jednem miejscu, zagrażający gładkiemu przeprowadzeniu ułożonej gry własnych mas, czy to w obronie, otrzymawszy niespodzianie silne uderzenie, grożące zagmatwaniem ułożonego systemu obrony, czy to obawiając się uderzenia z flanki i t. p., zadaniem odwodów będzie zabezpieczyć przeprowadzeuie wybranej i rozpoczętej gry własnych mas, łamiąc niespodziewany opór lub przeciwstawiając się niespodziewanemu uderzeniu.

Zawsze więc, czy w bitwie, czy w okresie między bitwami, t. j. na marszach lub postojach, rozdzielamy nasze siły na 2 części:

dla celu głównego, do jakiego dążymy, wyznaczamy siły główne;

dla umożliwienia i zabezpieczenia działania sił głównych wydzielamy odpowiednie oddziały, których zadaniem jest zorganizować wszystkie rzeczy uboczne tak, aby siły główne mogły osiągnąć swój cel.

Stosunek sił ubezpieczenia do sił głównych.

Stosunek ilościowy tych 2 części będzie różny, zależnie od położenia. Im mniej będziemy się obawiać niespodzianek, tem mniej wydzielać będziemy sił dla ubezpieczenia się przed niemi i odwrotnie.

A więc w marszach lub postojach zdala od nieprzyjaciela prawie wszystko będzie wypełniać zadanie główne, t. j. maszero-

wać z jak najmniejszem zmęczeniem, odpoczywać z jak największą wygodą. Strażom będą poświęcone siły minimalne.

A więc broniąc znakomicie ufortyfikowanej pozycji lub nacierając na zdezorganizowanego nieprzyjaciela, siły ubezpieczające będą małe, gdyż własna potęga, względnie bezsilność przeciwnika będzie dostateczną gwarancją bezpieczeństwa.

Natomiast maszerując lub odpoczywając wpośród zewsząd otaczających niebezpieczeństw, większość sił poświęcona będzie ubezpieczeniu, gdyż wtedy bezpieczeństwo stanie się celem głównym, zaś unikanie zmęczenia i wypoczynek celem ubocznym.

W natarciu na nieznanego nieprzyjaciela lub w obronie wielkich przestrzeni, pozwalających na swobodne manewrowanie nieprzyjaciela, większość sił będzie początkowo w pogotowiu dla przeciwstawienia się licznym, grożącym zewsząd niespodziankom, a tylko mała ich część wejdzie odrazu w walkę.

Współdziałanie wszystkich sił.

Przykłady te, szczególnie przykład ostatni, zwracają naszą uwagę na wzajemne współdziałanie tych 2 części, t. j. części ubezpieczającej i części ubezpieczanej.

Dla lepszego zrozumienia powtórzę zasadnicze zadanie części ubezpieczającej: jest niem asekuracja przeciwko niespodziankom. Przed bitwą zadanie to wypełniają straże (czaty), podczas bitwy odwody. Im bardziej obawiamy się niespodzianek, tem więcej sił wyznaczamy do zabezpieczenia się przed niemi, czy to przed bitwą, czy też podczas bitwy.

Weźmy teraz ostatni z przytoczonych przykładów. Zaczyna się bitwa w warunkach nader niepewnych; groźba niewiadomego dominuje nad wszystkiemi naszemi zarządzeniami. Zmuszeni jesteśmy bardzo znaczną część naszych sił zachować dla ubezpieczenia walczących przed możliwemi niespodziankami, dla zapewnienia im swobody działania.

Przypuśćmy, że wówczas liczba odwodów, mających niedopuścić do przeszkodzenia walczącym, dorównuje liczbie walczących.

Pójdźmy jeszcze dalej! Weźmy wypadek, że czas i miejsce oporu, jaki nieprzyjaciel może nam przeciwstawić, że sposoby przeciwdziałania, jakie nieprzyjaciel może zastosować względem naszego wysiłku, są tak niepewne i trudne do przewidzenia, że dla zabezpieczenia walczących przed temi ewentualnościami przeznaczyć musimy więcej sił, niż do samej walki.

Większość będzie w odwodzie, a tylko mniejszość w walce.

A więc kto kogo teraz właściwie ubezpiecza? Czy odwody zabezpieczają walczących przed niespodziankami, czy też mniejszość przygotowuje i zabezpiecza działania sił głównych? Która część jest ubezpieczająca, a która ubezpieczana?

Otóż tutaj dochodzimy do wniosku, będącego zasadniczą podstawą współdziałania tych dwóch części:

obydwie ubezpieczają się nawzajem!

A zatem ubezpieczenie obejmuje całość sił rozporządzalnych.

Oto jest zasada ubezpieczenia!

Bez względu na stosunek sił, bez względu na warunki położenia czy terenu, tak samo straże (czaty) ubezpieczają siły główne, jak siły główne ubezpieczają swe straże; tak samo odwody ułatwiają zadanie walczącym, jak walczący muszą umożliwić celowe wkroczenie odwodów.

„Ogień, podłożony w jednym punkcie, zapala całość; gdy straż przednia zostanie zaatakowana, wówczas nadbiega cała armja", mówi marszałek Foch.

Od siły i zachowania się straży (czat) zależy spokój i pewność wystąpienia sił głównych; od siły i zachowania się odwodów zależy spokój i pewność walczących.

Odwrotnie znów, od poparcia ze strony sił głównych, jakiego spodziewać się mogą straże (czaty), zależy spokój i pewność ich wystąpienia; od oporu, stawianego przez walczących, zależy spokój i pewność wkroczenia odwodów.

Działanie obu tych części polegać będzie zatem przedewszystkiem na bardzo ścisłej współpracy. Ich ruchy, ich wysiłki muszą być bardzo dokładnie uzgodnione, gdyż, jeżeli przypomnimy sobie istotę ich działalności, zobaczymy, że zadania ich są tylko na pozór odmienne. Czy to na postoju, czy w marszu, czy podczas bitwy, we wszystkich tych trzech przejawach życia wojska w polu, zawsze i wszędzie górować będzie zadanie zasadnicze, którego każde inne jest tylko pochodną, tylko środkiem wykonania, a któremu jest swoboda działania.

Wzajemne zabezpieczenie sobie swobody działania jest zatem celem, do którego przed wszystkiemi innemi dążą obydwie części, czy nazywają się one czatami, strażami, odwodami, czy siłami głównemi. Ich cały, wspólny wysiłek streszcza się w tem, aby jak największa część całości, obojętnie która z dwóch, zachowała maksymum swobody działania kosztem części jak najmniejszej.

To jest kryterjum zwycięstwa, to jest jego podstawowym warunkiem. Który z przeciwników po ustaleniu się równowagi zachował więcej sił swobodnych, ten ma większe szanse zwycięstwa. Który z przeciwników przez brak współdziałania obu części naraził jedną z nich na zniszczenie, tem samem utracił swobodę działania drugiej i tem samem poddać się musi inicjatywie i woli przeciwnika

Dopóki możliwe jest utrzymanie tego podziału na 2 części, dopóty zadaniem jednej jest zabezpieczenie swobody działania drugiej, obojętne jak się ona nazywa.

Kiedy jednakże w kolejnych fazach bitwy straże (czaty), zasilone oddziałami sił głównych, stały się częścią ich samych, a ubezpieczenie przeszło na resztki sił głównych, stanowiących odwody, kiedy dalej i te odwody z biegiem wypadków weszły w bój sił głównych, kiedy obie części zlały się w jedną całość, kiedy niema już sił ani ubezpieczających, ani ubezpieczanych, wówczas niema i swobody działania, a jest tylko konieczność jej odzyskania i jedyny ku temu środek—zwycięstwo.

MJR. S. G. ROMAN STARZYŃSKI.

ZAGADNIENIE SKRÓCENIA CZASU SŁUŻBY WOJSKOWEJ.

I.

Zagadnienie skrócenia czasu czynnej służby wojskowej nie jest bynajmniej zagadnieniem nowem. Jak długo jednak państwa europejskie opierały swój system obrony na zawodowem wojsku stałem, tak długo zagadnienie to nie było palące z punktu widzenia wojskowego. Przeciwnie, im dłużej trwała służba w wojsku stałem, tem lepiej byli wyćwiczeni żołnierze, tem lepiej zabezpieczone były interesy obrony państwa. Z chwilą jednak, gdy to wojsko stałe przestało być ochotniczem, a uzupełniało się drogą poboru z łanu, dymu, czy kantonu, zagadnienie skrócenia czasu służby wojskowej poborowych stanęło na porządku dziennym. Wraz z rozwojem dążeń wolnościowych i demokratyzacji społeczeństw europejskich ograniczono czas czynnej służby wojskowej, pierwotnie dożywotni, do lat 25, 20, z czasem 10, jak to było np. w wojsku Królestwa Kongresowego. Od czasu, gdy zaprowadzono powszechny obowiązek służby wojskowej, początkowo w Niemczech, a następnie we wszystkich prawie państwach europejskich, musiano z konieczności czas czynnej służby wojskowej ograniczyć, przedłużając równocześnie czas służby w rezerwie. W ten sposób powstał, obowiązujący powszechnie w państwach europejskich, system kadrowy organizacji siły zbrojnej.

Po wojnie światowej, kiedy poczęto wszędzie realizować hasło „narodu pod bronią", za rezerwę na wypadek wojny poczęto uważać cały naród. Aby wyszkolić takie masy trzebaby przy przedwojennym systemie kilkuletniej służby wojskowej posiadać miljonowe wojska. Ponieważ zaś jest to niemożliwe ze względów społecznych i gospodarczych, ujawniła się silna tendencja do skrócenia do minimum czasu czynnej służby wojskowej, aby móc przepuścić przez szkołę wojskową większą ilość obywateli.

Gdy przed wojną do skrócenia czynnej służby wojskowej dążyły wyłącznie czynniki polityczne i społeczne ze względów socjalnych i budżetowych, to po wojnie dążą do tego przedewszystkiem czynniki wojskowe ze względu na konieczność należytego przygotowania obrony państwa. Dlatego też, zestawiwszy czas czynnej służby wojskowej przed wojną i obecnie, zauważymy, że prawie we wszystkich państwach europejskich uległ on wydatnemu skróceniu. Tendencja do skracania powszechnego obowiązku służby wojskowej istnieje zarówno w wojskach zorganizowanych systemem kadrowym jak i milicyjnym; to też przeciwstawianie tych obu systemów, tak powszechne przed wojną, straciło dziś całkowicie na aktualności. Obydwa systemy zbliżyły się bardzo do siebie. Różnica polega dziś jedynie na rozłożeniu wyszkolenia w czasie, a nie na ogólnej sumie czasu, poświęconego służbie wojskowej.

W wojskach kadrowych wyszkolenie wojskowe obywateli jest bardziej skondensowane podczas czynnej służby wojskowej, dzięki czemu można ograniczyć do minimum ćwiczenia rezerwistów; w wojskach milicyjnych jest wprawdzie okres wyszkolenia rekruckiego krótszy, zato częstsze i dłuższe znacznie są ćwiczenia rezerwistów. Naprzykład w wojsku kadrowem Finlandji wyszkolenie artylerzysty trwa 15 miesięcy, natomiast w wojsku milicyjnem Szwajcarji wyszkolenie rekruckie artylerzysty trwa jedynie $2^1/_2$ miesiąca (75 dni), ale zato przez następnych 26 lat artylerzysta corocznie powoływany jest na 14 dniowe ćwiczenia, co łącznie daje również około 15 miesięcy.

Poniżej podana tablica przedstawi plastycznie czas czynnej służby wojskowej w państwach europejskich przed wojną i obecnie. Dla większej przejrzystości w tablicy tej pominięto państwa, które nie mają powszechnego obowiązku służby wojskowej bądź z własnej woli (Anglja, Irlandja), bądź też na mocy traktatów pokojowych (Niemcy, Austrja, Bułgarja, Węgry).

Tablica ta podaje czas czynnej służby wojskowej w miesiącach bądź dla wszystkich rodzajów broni, w tych państwach, gdzie niema pod tym względem różnicy, bądź też dla piechoty, jako większości wojska, w tych państwach w których służba w poszczególnych rodzajach broni jest zróżniczkowana.

Większość mocarstw europejskich miała przed wojną 3-letnią służbę wojskową; dziś nawet te nieliczne państwa, które mają jeszcze służbę 2-letnią, skracają ją do $1^1/_2$ lub jednego roku.

Czas czynnej służby wojskowej (w miesiącach)

Państwo	w r. 1914 mies.[1])	w r. 1927 mies.[2])	U w a g i
Rosja (Z. S. R. R.)	36	24	
Francja	36	18	uchwalenie skrócenie do 12
Włochy	24	18	
Polska	—	24	faktycznie 18
Hiszpanja	36	24	częściowo 18
Rumunja	24	24	projektowane skrócenie do 10
Czechosłowacja	—	18	przechodzi na 14.
Serbja (Jugosławja)	18	18	dawniej tylko w piechocie, obecnie we wszystkich rodzajach broni
Belgja	15	10	
Holandja	8½	5½	
Portugalja	3½	3½	
Szwecja	8	3½	
Grecja	24	24	
Szwajcarja	2	2	
Danja	5½	3	
Finlandja	—	12	
Norwegja	2½	1½	
Turcja	36	18	
Litwa	—	24	przechodzi na 18
Łotwa	—	18	faktycznie 15
Estonja	—	18	
Czarnogóra	24	—	

Złożyło się na to szereg przyczyn natury społecznej i budżetowej, ale zadecydowały przedewszystkiem względy wojskowe. Sprawa ta była szczegółowo dyskutowana, zwłaszcza we Francji i w Czechosłowacji, w których to państwach już dwukrotnie redukowano czas czynnej służby wojskowej po wojnie. Poruszano również tę sprawę u nas [3]) i w Rumunji [4]). Zależnie od tego, czy autorem jest polityk, czy wojskowy przeważają argumenty natury społeczno-politycznej lub wojskowej. W rozważaniach naszych wspominamy tylko o znanych względach pierwszego rodzaju, z których zwłaszcza względy budżetowe tak obszernie dyskuto-

[1]) Veltrés. Internationaler Armee-Almanach. Wien 1914.
[2]) Societé de Nations. Annuaire militaire. Génève 1927.
[3]) K. Lieberman. Żądamy jednorocznej służby wojskowej. Warszawa 1926.
[4]) Płk. Florescu. Rozważania nad rumuńską doktryną organizacji wojska (Przegląd Wojskowy. Zeszyt 4).

wano w prasie francuskiej [1]), zajmiemy się natomiast obszerniej względami czysto wojskowemi.

Politycy wysuwają przedewszystkiem konieczność skrócenia czasu służby wojskowej, celem ograniczenia tego „zła koniecznego", jakim jest obowiązek tej służby dla ogółu obywateli.

Odrywanie obywatela na czas dłuższy niż rok od jego warsztatu pracy powoduje niejednokrotnie utratę dla społeczeństwa pożytecznego pracownika. Traci on bowiem nietylko czas spędzony w wojsku, ale okres znacznie dłuższy, zanim po powrocie z wojska znajdzie znowu pracę. Szczególnie rolnicy oderwani od pługa przyczyniają się do upadku gospodarstwa społecznego.

We Francji kładzie się ponadto szczególny nacisk na to, że wkrótce już, bo w latach 1935 — 1939, zarówno stany liczebne wojska, jak i stany pracowników na niwie gospodarczej zmniejszą się znacznie z powodu małej ilości urodzin w latach wielkiej wojny.

Z tych względów politycy pragnęliby widzieć jak najkrótszą służbę wojskową, co konsekwentnie obniżyłoby ogólny stan liczebny wojska, jego budżet i ciężary ludności, ponoszone na zbrojenia.

W rozumowaniu tem nie bierze się pod uwagę faktu, że koszty zbrojeń to przedewszystkiem koszty materjałów, utrzymanie wojska stanowi procent niewielki, a skrócenie czasu służby nietylko nie zmniejszy budżetu, lecz przeciwnie podniesie go, gdyż krótki czas służby wojskowej będzie wymagał intensywniejszego szkolenia, a co za tem idzie liczniejszych kadr zawodowych, które kosztują znacznie drożej od utrzymania kontygensu.

Po wojnie światowej zmieniły się do gruntu poglądy na zadania wojska pokojowego. Przed wojną traktowano je jako zawsze gotowe do działania narzędzie walki, które w razie wojny zwiększa się jedynie kilkakrotnie. To też dla bezpieczeństwa państwa starano się mieć wojsko pokojowe jak najliczniejsze, starano się również o możliwie długi okres szkolenia, aby zawsze mieć pod ręką dość dużą liczbę dobrze wyszkolonego żołnierza. Szkolenie było wprawdzie bardzo proste i nie trwało dłużej, jak rok, ale później traktowano tego wyszkolonego żołnierza jako będące stale do dyspozycji narzędzie walki. Używano go więc do różnych służb, związanych z bezpieczeństwem kraju, do wart, eskort, asystencyj, różnych robót, a nawet niejednokrotnie wynajmowano go do robót polnych (Rosja).

---

[1]) Mjr. Kara. Reorganizacja wojska francuskiego (Przegląd Wojskowy. Zeszyt 7).

Wojna światowa zmieniła te poglądy. Okazało się, że nawet najliczniejsze wojsko pokojowe nie może podołać zadaniom wojny nowoczesnej. Przestano je więc uważać jako bezpośrednie narzędzie walki, przekształcając wyłącznie, choć stopniowo, na szkołę wojenną narodu, która jedynie przygotowuje społeczeństwo do walki. Z tego wynika szereg konsekwencyj w postaci koncentrowania wszystkich wysiłków wojska w jednym tylko kierunku, w kierunku wyszkolenia jak największej ilości obywateli „narodu pod bronią". Od wszelkich ubocznych zajęć starano się wojsko odciążyć, aby to jego główne zadanie wypełnić. Jednakże, aby móc wszystkich obywateli kraju wyszkolić przy niezmienianych ramach budżetowych wojska, trzeba czas służby skrócić do takich szczupłych ram, aby móc przy tej samej kadrze zawodowej przepuścić jak największą ilość obywateli przez tę szkołę.

Osią zagadnienia staje się więc kwestja, jaki ma być ten minimalny czas, w którym można obywatela należycie wyszkolić i przygotować do wojny.

Początkowo, bezpośrednio po wojnie światowej, siłą bezwładności zatrzymano się na służbie dwuletniej. Nie umiano wyzyskać doświadczeń wyszkolenia wojennego, choć widziano z doświadczeń przedwojennych jak mało intensywne było szkolenie pokojowe. Później coraz to więcej państw, oceniając krytycznie lata powojenne, poczęło przechodzić na służbę 18 miesięczną przy intensywniejszem szkoleniu, wreszcie ujawniła się wyraźna tendencja w wielu państwach do ograniczenia służby czynnej do jednego roku.

Francja i Czechosłowacja już uchwaliły służbę jednoroczną. Przytem Francja wprowadza ją, stosując dwurazowe w roku wcielanie rekruta, Czechosłowacja natomiast, zatrzymując jednorazowe wcielanie, musiała uciec się do dwumiesięcznego „zazębiania" dwóch kolejno po sobie służących roczników, co w rezultacie dało służbę 14 miesięczną.

Konieczność ze względów wojskowych skrócenia czasu służby wojskowej odczuwano i u nas. Narazie bez nowelizacji ustawy poborowej zastosowano przedterminowe urlopowanie, które spowodowało, że faktycznie służba trwa dla większości żołnierzy 18 miesięcy. Przedterminowe urlopowanie stosuje się obecnie także i w innych państwach, jak w Hiszpanji i Łotwie. Konieczność ta wynikła z faktu powszechnie znanego, polegającego na tem, że roczniki nasze dają około 200 tysięcy rekruta zupełnie zdolnego do służby wojskowej. Przy dwuletniej więc służbie wojskowej trzeba albo zrezygnować z wyszkolenia wszystkich

zdolnych do noszenia broni, albo trzebaby utrzymywać wojsko 400 tysięczne, nie licząc kadry zawodowej. Nie mogąc ze względów budżetowych utrzymać tak licznego wojska, musimy, bądź zrezygnować z wyszkolenia „całego narodu", bądź dążyć do skrócenia do minimum czasu służby wojskowej.

Jeżeli chodzi o okres, który należy uznać za minimalny dla należytego wyszkolenia obywatela do zadań, czekających go w razie wojny — to okres roczny jest minimum, poniżej którego zejść niepodobna. Wszystkie programy wyszkolenia obejmują okres roczny; drugi rocznik przeważnie jedynie powtarza to, czego się w pierwszym roku nauczył, bądź też wzywany jest „do służby". To też w tych państwach, gdzie służba czynna trwa dłużej, niż rok, żołnierz w drugim roku przeważnie używany jest do czynności administracyjnych. Przy służbie jednorocznej trzeba jednak zastosować wyjątki w celu kształcenia kadr i specjalistów, których w ciągu roku wyszkolić nie możemy. W razie skoncentrowania wszystkich wysiłków wyłącznie w kierunku wyszkolenia żołnierza i odciążenia go od wszelkich zajęć ubocznych, możnaby go w ciągu roku należycie wyszkolić, a powtarzania odłożyć na czas ćwiczeń rezerwistów. To też bodaj powszechnem dziś jest przekonanie, że, przynajmniej piechura, można w tym okresie całkowicie wyszkolić, o ile ma się do dyspozycji 300 dni szkolnych, a nie 60 — 80, jak to działo się nieraz do niedawna. Równocześnie jednak utrzymuje się przekonanie, że w broniach konnych i technicznych nieda się w tak krótkim przeciągu czasu wyszkolić żołnierza należycie. Oczywiście, jeżeli chodzi o podoficerów i specjalistów, to jest to okres za krótki, jeżeli jednak weźmiemy przeciętnego żołnierza, to wobec tego, że programy wyszkolenia tych broni nie wykraczają poza okres 12 miesięczny, wydaje mi się możliwe skrócenia czasu czynnej służby do roku. Utwierdza w tem przeświadczeniu fakt, że wszystkie państwa, które mają służbę dłuższą niż rok, nie robią żadnej różnicy co do czasu służby w poszczególnych rodzajach broni.

Francja, Włochy, Rumunja, Czechosłowacja, Jugosławja, Grecja, Łotwa, Estonja mają we wszystkich rodzajach broni jednakowy czas czynnej służby wojskowej. Jedyne pod tym względem wyjątki to Rosja i Litwa, jeśli nie liczyć Polski, która teoretycznie ma czas jednakowy dla wszystkich rodzajów broni (nie uwzględniając miesięcznego „zazębienia" roczników w kawalerji i artylerji konnej), faktycznie jednak w piechocie i artylerji ma czas służby krótszy, niż w kawalerji, inżynierji, czy aeronautyce.

Natomiast państwa, które wprowadziły służbę krótszą od jednego roku, jak Belgja, Holandja Portugalja, Szwajcarja, Szwecja, Norwegja, Danja, oraz Finlandja, mająca roczną służbę wojskową, muszą je różniczkować dla poszczególnych broni.

Z tego wynika, że skrócenie czasu czynnej służby wojskowej do 12 miesięcy możnaby zastosować w stosunku do wszystkich broni, zwłaszcza, że za takiem rozwiązaniem sprawy przemawiają względy społeczne, wymagające równości obowiązków obywatela wobec państwa i wojska.

Skrócenie to jest potrzebne ze względów wojskowych i jest ono możliwe, ale jedynie wówczas, gdy cały czas pobytu żołnierza w wojsku poświęcony będzie na wyszkolenie. To znowu zależy od szeregu „warunków wstępnych", jak je nazwał gen. Brissaud-Desmaillet [1]).

II.

Wojsko musi całkowicie poświęcić się w czasie pokoju zadaniu wyszkolenia narodu na wypadek wojny. Aby to zadanie wypełnić, powinno ono (według pisarzy francuskich) być należycie uposażone, należycie traktowane, tak w życiu ogólno - społecznem jak i ściśle wojskowem (awanse), aby przyciągnąć lepsze elementy do wojska i przeciwstawić je propagandzie antymilitarnej. Są to bolączki, które istnieją we wszystkich prawie wojskach, ale w traktowanem przez nas zagadnieniu mają, zdaniem mojem, znaczenie jedynie pośrednie.

Natomiast olbrzymie znaczenie posiada należyte postawienie przysposobienia wojskowego, które pozwoli wojsku otrzymać należycie do służby przygotowanego rekruta, który i przy skróconej służbie może być dokładnie wyszkolony. Zagadnienia tego nie rozwijam jednak dlatego, że omówiłem je obszerniej w osobnym artykule. [2])

Natomiast szczegółowo omówić należy inny postulat francuski, dotyczący oddzielenia wyszkolenia od mobilizacji. Wychodząc z założenia, że wojsko oprócz wyszkolenia musi zająć się również przygotowaniem mobilizacji siły zbrojnej, pisarze francuscy rozróżniają:

1) organizację terytorjalną, obejmującą okręgi i podokręgi wojskowe wraz z wszystkiemi elementami niezbędnemi dla mobi-

---

[1]) Gen. Brissaud-Desmaillet L'armée minima. Paris 1926.

[2]) „Przysposobienie wojskowe narodu pod bronią" „Bellona" Zeszyt kwietniowy 1927.

lizacji, jak biura poborowe, centra mobilizacyjne, zakłady materjałowe i t. p.,

2) jednostki organizacyjne, przeznaczone wyłącznie do szkolenia, a więc pułki i formacje równorzędne.

Pierwsze zajmują się wyłącznie sprawami mobilizacji i administracji terytorjalnej, drugie — wyłącznie wyszkoleniem. Szczególnie interesujące są „centra mobilizacyjne", odpowiadające do pewnego stopnia dawnym naszym kadrom formacyj zapasowych, których zadaniem jest wystawianie formacyj nieistniejących w czasie pokoju.

Uznając w zasadzie słuszność postulatu oddzielenia wyszkolenia od mobilizacji, nie widzę jednak konieczności tworzenia odrębnych „centrów" mobilizacyjnych. Te dwie dziedziny pracy wojskowej można oddzielić i w ramach pułku. Kwatermistrz, jako organ, stworzony wyłącznie do prac mobilizacyjnych i administracyjnych, powinien w ramach pułku odciążyć od wszelkich prac tego rodzaju pododdziały, jako ośrodki wyszkolenia. Tak jak w szkołach wojskowych istnieją dziś oddziały szkolne, które nie troszczą się o zaopatrzenie, należące całkowicie do kwatermistrza szkoły, tak samo pododdziały pułku, jako organa wyszkolenia, nie powinny być niczem absorbowane poza wyszkoleniem. Będące w projekcie nowe przepisy gospodarki materjałowej stanowią poważny krok naprzód pod tym względem. Jeżeli konsekwentnie będziemy szli w tym kierunku, to z czasem odciążymy pododdział nietylko od prowadzenia kuchni, warsztatów, magazynów, ale i od wszelkiej książkowości i rachunkowości. Dowódca pododdziału będzie tylko szkolić, a o zaopatrzenie i wszelkie sprawy mobilizacyjne troszczyć się będzie jedynie kwatermistrz wraz z licznym swym aparatem pracy.

Ten ośrodek mobilizacyjno - administracyjny nie powinien posiadać w swym składzie osobowym żadnego personelu szeregowych niezawodowych. Aparat kwatermistrza może być całkowicie złożony z personelu cywilnego, rekrutowanego z wysłużonych podoficerów, na wzór francuskich „agents militaires", którzy mogliby nawet być poddani karności i sądownictwu wojskowemu. Mogliby nawet nosić specjalne mundury, będąc pewnego rodzaju podurzędnikami wojskowymi, nie powinni jednak w żadnym razie obciążać kontyngensu podoficerów zawodowych, który powinien składać się wyłącznie z instruktorów.

Personel kancelaryjny i magazynowy kwatermistrza, rzemieślnicy i robotnicy warsztatowi, jak szewcy, krawcy, kowale,

ślusarze, stolarze i t. p. wszystko to powinien być personel cywilny. Do żadnych robót administracyjnych nie powinno być wolno używać personelu wojskowego, zwłaszcza szeregowych niezawodowych, którzy przez czas krótkiej służby wojskowej powinni wyłącznie tylko szkolić się.

Tak samo musiałoby być odciążone wojsko od wszelkich prac niezwiązanych z wyszkoleniem, od wszelkich robót pozapułkowych. Żaden żołnierz nie powinien być odkomenderowany poza pułk, żaden nie powinien pełnić funkcyj pozalinjowych, wszyscy funkcyjni, zarówno wewnątrz pułku, jak poza pułkiem, powinni być zastąpieni przez cywilnych urzędników, rzemieślników i robotników. Odpadłoby wówczas uzupełnianie formacyj nieewidencyjnych, t. j. biur, zakładów i urzędów, które posiadałyby wyłącznie personel cywilny lub zawodowy. Wiąże się to ze znacznem powiększeniem personelu cywilnego w wojsku. Władze wojskowe we Francji żądają 100 tysięcy pracowników cywilnych, u nas dałoby się ten cel osiągnąć znacznie mniejszą liczbą. Tylko w ten sposób stany ćwiczebne pułków mogłyby być nienaruszalne.

Kwestja stanów jest u nas szczególnie ważna z tego powodu, że teoretyczne etaty są niesłychanie niskie, więc stany faktyczne muszą być minimalne. Np. kompanja piechoty we Francji liczy 130 szeregowców, gdy takaż kompanja u nas etatowo ma ich zaledwie — 73. To też celem podniesienia stanów faktycznych musimy podnieść i stany teoretyczne, czyli etaty. Aby to osiągnąć, należałoby raczej zlikwidować szereg jednostek, aniżeli utrzymywać formacje o fikcyjnych stanach.

Jednem słowem konieczna jest zasadnicza reorganizacja wojska dzisiejszego. Po reorganizacji wewnętrznej pułku trzebaby go odciążyć od wszelkich świadczeń zewnętrznych w postaci wart, eskort, defilad, asystencyj i t. p. Wszelkie czynności, związane z bezpieczeństwem, powinny być przekazane specjalnym organom. We Francji rozwiązanie tego zagadnienia jest o wiele łatwiejsze niż w Polsce, gdyż bezpieczeństwo publiczne należy tam do żandarmerji wojskowej. U nas komplikuje sprawę fakt, że policja jest organizacją cywilną. W razie jednak militaryzacji policji z łatwością możnaby przekazać jej wszelkie świadczenia wojskowe, związane z bezpieczeństwem publicznem.

Równocześnie jednak należałoby odpowiednim organom przekazać wszelkie ciężary, związane z bezpieczeństwem zewnętrznem w czasie pokoju. Częściowo wojsko zostało pod tym względem odciążone dzięki Korpusowi Ochrony Pogranicza. Gdyby korpus

ten objął wszystkie granice i posiadał dostateczne odwody dla zapewnienia nietylko ochrony granicy, ale i osłony mobilizacji, w takim razie wojsko byłoby wolne od wszelkich ciężarów i służebności.

W tym kierunku idzie olbrzymia większość państw europejskich, organizując zarówno straż bezpieczeństwa wewnętrznego (żandarmerję lub policję) jak i straż graniczną na sposób wojskowy. Tam, gdzie są te organa zmilitaryzowane, wojsko może spokojnie zająć się swojemi zadaniami pokojowemi bez troski o bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Jak to zorganizowane jest w poszczególnych państwach Europy, przedstawi poniższa tablica [1]).

Państwo	Straż bezpieczeństwa wewn.	Straż bezpieczeństwa zewn.
Rosja	wojskowa	wojskowa
Francja	— „ —	cywilna
Włochy	— „ —	wojskowa
Hiszpanja	— „ —	— „ —
Rumunja	— „ —	— „ —
Czechosłowacja	— „ —	— „ —
Jugosławia	— „ —	— „ —
Węgry	— „ —	— „ —
Belgja	— „ —	cywilna
Holandja	— „ —	— „ —
Portugalja	— „ —	wojskowa
Szwecja	cywilna	cywilna
Grecja	wojskowa	wojskowa
Bułgarja	— „ —	— „ —
Szwajcarja	cywilna	cywilna
Danja	— „ —	— „ —
Finlandja	— „ —	— „ —
Norwegja	— „ —	— „ —
Litwa	wojskowa	wojskowa
Łotwa	cywilna	cywilna
Estonja	— „ —	— „ —

Po odciążeniu wojska od tych wszystkich czynności, które nie są związane z wyszkoleniem, trzebaby przekazać prace kancelaryjne w urzędach wojskowych — personelowi cywilnemu, prace fachowe w zakładach — urzędnikom i robotnikom cywilnym, administrację uprościć i w ten sposób odciążyć kadrę zawodową od czynności niezwiązanych z pracą instruktorską. W tym celu trzeba według gen. Brissaud-Dasmaillet skasować lub zredukować szereg kursów i szkół wojskowych, które i u nas, podobnie jak w innych państwach, rozrosły się po wojnie, częstokroć nie

[1]) Annuaire militaire Génève 1927.

przynosząc wielkiego pożytku, i odrywają kadrę zawodową od jej właściwego zadania szkolenia i wychowywania szeregowych. Ponieważ każdy oficer może pełnić jedną tylko funkcję podczas wojny, przeto powinien kończyć, zdaniem mojem, co najwyżej jeden kurs specjalizujący. Tymczasem mamy szereg oficerów, którzy pokończyli szereg kursów, a, nie mając możności zapoznania się z tą pracą praktycznie, stracili jedynie czas bez żadnego pożytku dla siebie i dla wojska.

Oto są główne warunki wstępne, które muszą poprzedzić wprowadzenie skróconej służby wojskowej.

III.

Realizacja tego postulatu nie może nastąpić szybko, musi być ona rozłożona na szereg lat. Najprzód trzebaby przeprowadzić reorganizację, później dopiero można mówić o skróceniu czasu służby wojskowej. Szereg warunków wstępnych już się realizuje.

Pierwszym krokiem na tem polu było powstanie Państwowego Urzędu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego. Jednakże znowu potrzeba dłuższego okresu czasu, aby przysposobienie wojskowe mogło się rozwinąć. Wówczas, gdy dla młodzieży w wieku przedpoborowym, nietylko w szkołach ale powszechnie, będzie ono obowiązujące, wtedy można będzie rozważyć, o ile może to wpłynąć na skrócenie czasu czynnej służby wojskowej.

Drugim krokiem będzie dokonywująca się obecnie reorganizacja wewnętrzna pułku, która powinna zrealizować postulat oddzielenia spraw mobilizacji i administracji od spraw wyszkolenia. — To w konsekwencji pociągnie za sobą konieczność specjalizacji zadań wyższych organów wojskowych, przeznaczonych do kierowania i nadzoru zarówno sprawami mobilizacji jak i wyszkolenia.

Równolegle z odciążeniem pododdziałów, jako jednostek szkolnych, od prac mobilizacyjnych musi być uproszczona administracja i nastąpić odciążenie pododdziałów od prac kancelaryjnych, kuchni, warsztatów, magazynów, które powinny być przekazane kwatermistrzom, jako organom specjalnie w tym celu stworzonym. Dowódca pododdziału, jako kierownik wyszkolenia, nie ma czasu zajmować się zaopatrzeniem żołnierza.

Zmusza to w konsekwencji do wydatnego podniesienia liczby pracowników cywilnych w wojsku, którzy muszą zastąpić żołnie-

rzy niezawodowych na wszystkich stanowiskach niezwiązanych z wyszkoleniem. Pisarzy i rzemieślników cywilnych zawsze znajdziemy dostateczną ilość. Wojsko nie potrzebuje szkolić krawców, szewców, ślusarzy, stolarzy, pisarzy i t. p., gdyż dostateczną ich ilość dostarczy nam życie cywilne. Piekarzy, kucharzy, podkuwaczy możemy także otrzymać „z cywila", którzy praktycznie w wojsku pod kierunkiem majstrów wojskowych będą mogli dostosować swe umiejętności do wymagań siły zbrojnej. Jedynie rusznikarzy musimy szkolić w wojsku, gdyż nie otrzymamy ich z życia cywilnego. Ordynansów osobistych powinniśmy znieść co rychlej, orkiestranci, stanowiący dziś odrębną grupę podoficerów zawodowych, powinni być wraz z majstrami i podoficerami kancelaryjnymi wyłączeni zupełnie zpośród podoficerów i traktowani jako podurzędnicy wojskowi.

W ten sposób żołnierz poborowy, tak jak uczeń w szkole, cały swój czas poświęciłby wyszkoleniu, podoficer zawodowy natomiast byłby tylko instruktorem. Wszelkie czynności administracyjne przekazaneby były personelowi cywilnemu lub podurzędnikom wojskowym.

Tylko w taki sposób osiągniemy nienaruszalność stanów ćwiczebnych formacyj ćwiczących. Stany te poza tem powinniśmy podnieść choćby kosztem likwidacji pewnych jednostek. W tym kierunku idą dziś wszystkie państwa: Francja redukuje ilość dywizyj z 32 na 20, Włochy zlikwidowały trzecie bataljony, Hiszpanja ma pułki o zmiennej ilości bataljonów od 1—3.

Po takiej wewnętrznej reorganizacji wojska musielibyśmy odciążyć je od świadczeń zewnętrznych, które powinny przejąć organa specjalnie do tego celu stworzone: policja i straż graniczna. Jednocześnie ciężar mobilizacji trzeba rozłożyć na cały naród, na cały aparat państwowy. W tym kierunku pierwszym krokiem jest powołanie do życia Komitetu Obrony Państwa.

Po przeprowadzeniu tych reform będziemy dopiero mogli przystąpić do dyskusji nad skróceniem czasu czynnej służby wojskowej. Programy wyszkolenia należałoby poddać gruntownej analizie i, usuwając z nich wszystko to, „co nie jest konieczne potrzebne", ułożyć je w ten sposób, aby żołnierz przy skróconym czasie służby mógł w ciągu roku dokładnie przyswoić sobie niezbędne wiadomości. Powtarzanie tych programów trzebaby całkowicie przerzucić na okres ćwiczeń rezerwistów. Przeznaczanie rekrutów do poszczególnych broni również należałoby poddać rewizji. Przy rocznej służbie każdy musi być właściwie użyty

Do kawalerji nie można dawać szoferów, ani woźniców do inżynierji. Każdy musi być do swej funkcji już w życiu cywilnem przygotowany. Gajowy, czy strzelec powinien iść do piechoty, woźnica do kawalerji, murarz, telegrafista, kolejarz do inżynierji, felczer do sanitarjatu, kupiec do intendentury i t. p.

Otwartą pozostanie jeszcze kwestja systemu wcielania rekrutów. Przy służbie jednorocznej trzeba bądź zastosować we wszystkich broniach dwukrotne w roku wcielanie rekruta, jak we Francji, bądź też trzeba zastosować „zazębienie się" roczników, jak w Czechosłowacji, co powoduje przedłużenie się służby wojskowej do 14—15 miesięcy.

System francuski jest tańszy; ujemną jego stroną jest gorsze przygotowanie rekruta wcielenia wiosennego do ćwiczeń letnich w obozie. System czechosłowacki jest droższy, ale zapewnia w okresie letnim jednolicie wyszkolonego żołnierza.

Bliższa jednak analiza obu systemów wykazuje wyższość systemu francuskiego nad czechosłowackim.

We Francji bowiem w każdej porze roku będziemy mieli w stanie czynnym 50% wyszkolonego żołnierza, w Czechosłowacji miesiące zimowe będą zawsze krytyczne, gdyż będziemy mieli wówczas wyłącznie niedostatecznie wyszkolonego rekruta.

Ujemną stronę systemu francuskiego można z łatwością usunąć, jeżeli termin drugiego wcielenia przybliżymy do pierwszego i wcielać będziemy nie 1 kwietnia, lecz naprzykład 1 lutego. Jeżeli poza tem szeregowych poszczególnych wcieleń będziemy zaliczali do różnych pododdziałów, jak to się już robi w piechocie, nie mieszając ich w tych samych jednostkach, wtedy wszelkie trudności pod tym względem zostaną usunięte.

W tych warunkach skrócenie czasu czynnej służby wojskowej pozwoli przy niezmienionym kontyngensie szkolić istotnie wszystkich obywateli zdolnych do noszenia broni. I to jest główny motyw wojskowy, przemawiający za skróceniem czasu służby wojskowej.

Tu jednak podkreślić należy, że skrócenie czasu służby wojskowej nie da bynajmniej oczekiwanych przez polityków oszczędności budżetowych. Przeprowadzone już we Francji reformy organizacji wojska dowodzą, że skrócenie czasu służby wojskowej, wymagające podniesienia kadry zawodowej oraz ilości pracowników cywilnych, nie może być traktowane pod kątem widzenia oszczędnościowym. To też skrócenie to, potrzebne ze względów wojskowych, powinno jedynie ułatwić wyszkolenie wojskowe „ca-

łego narodu", jak to podczas teoretycznej debaty parlamentarnej w Paryżu wykazał min. Painlevé, zbijając argumenty przeciwników projektu rządowego. Wszystkie państwa, które mają dziś krótki okres służby wojskowej, muszą ponosić stosunkowo większe ciężary na utrzymanie siły zbrojnej. To też skrócenie czasu służby wojskowej uwzględni jedynie postulat nieodrywania obywateli na zbyt długi okres czasu od jego warsztatu pracy, ale żadnych oszczędności dać nie może.

Przeciwnie, musi wywołać większe koszty, związane z rozbudową przysposobienia wojskowego oraz ze znacznem powiększeniem personelu cywilnego i zawodowego, to też skrócenie to pozwoli jedynie należycie wykorzystać przyznane władzom wojskowym kwoty budżetowe, a przy minimalnem stosunkowo podniesieniu tego budżetu umożliwi należyte wyszkolenie całego społeczeństwa i przygotowanie zadań, związanych z obroną państwa.

MJR. DR. TADEUSZ FELSZTYN.

NAJMNIEJSZA JEDNOSTKA BOJOWA. (II)

CZĘŚĆ III.

Drużyna czy pluton.

Analiza kierunków organizacyjnych doprowadziła nas do wniosku, że zpośród wszystkich propozycyj jedynie dwie (faktycznie dotąd zrealizowane)—plutonowa i drużynowa—mają podstawy realne. Podałem poprzednio argumenty, przemawiające bądź za jedną bądź za drugą koncepcją.

Wobec wagi sprawy, która jest zasadniczą nietylko dla organizacji najmniejszej jednostki, ale i dla doktryny bojowej piechoty, porównanie obydwu metod przeprowadzę przez zestawienie argumentów obu stron i przez ich wzajemne porównanie na tle przyszłej walki.

Rozd. 1. Trudność dowodzenia.

Zwolennicy teorji plutonowej wskazują, jak podkreśliłem poprzednio, na trudności dowodzenia, jako na zasadniczy czynnik, przemawiający przeciwko drużynie. Porównajmy więc pracę dowódcy plutonu i jego podkomendnych w organizacji plutonowej i drużynowej.

A. Organizacja plutonowa

Jak wygląda dowodzenie plutonem niemieckim? Najlepszą odpowiedź na to daje regulamin niemiecki, z którego przytaczam dla charakterystyki—za wzorem kpt. Le Brigand'a—poniższy przykład:[1])

---

[1]) Niemiecki regulamin wyszkolenia piechoty część I. i II. przełożył Dr. F. Zarzycki, generał brygady. Warszawa 1925 r. pkt. 239 (str. 188 i 189).

„239. Przykłady rozkazów dowódcy plutonu N. do rozsypania strzelców:

a) Do kolumny marszowej, stojącej za osłoną:

„Meldowano, że nieprzyjaciel—tam na tych wzgórzach za ciemnemi krzakami, skąd kośba. Odległość około 1200 m.

Kompanja naciera, kierunek natarcia wiatrak.

W pierwszej linji na prawo pluton M., na lewo pluton N.

Pluton N., posuwając się naprzód, rozwija się między tamtym pierwszym szczytem a jasno zielonym krzewem.

W pierwszej linji na prawo sekcja l. k. m. „S", a na lewo sekcja strzelecka W.

Sekcja l. k. m. „S", początkowo jako kierunkowa, osiągnie szybko tę płaską fałdę z zielonem polem uprawnem.

W drugiej linji, odległość 300 m. sekcja l. k. m. „T" w prawo, oraz sekcja strzelecka D.

Ja pozostaję początkowo przy sekcji „S" l. k. m."

Skoro rozkaz został powtórzony—„ugrupować się!"

b) Z rozwinięcia.

(Dowódca plutonu znajduje się na pagórku przy sekcji l. k. m. „S").

Do plutonu znak ręką „padnij"!

Następnie rozkaz do dowódcy sekcji l. k. m. „S".

„Tam przy piaszczystym dole pojedyńczy strzelcy, odległość 800 m. Ztyłu, na wzgórku, k. m.: właśnie tylko co strzelał.

Pluton N. naciera na ten dół piaszczysty i na wzgórze za nim. Tu, gdzie ja leżę, zajmie stanowisko jeden pluton c. k. m., który będzie osłaniał ogniem.

Następnie pójdą naprzód: sekcja l. k. m. „S"—najpierw na to ciemne wzgórze na lewo wskos. Tam osłona ogniowa dla sekcji strzeleckiej W. i sekcji l. k. m. „T", które posuwają się przez te laski. Sekcje strzeleckie D. i L. posuwają się za sekcjami „W" i „T" w odległości 250 m.

Ja idę z sekcjami „W" i „T".

Goniec H. przeniesie rozkazy dla sekcyj „W" i „T", a goniec K. dla sekcyj D. i L. (kartka). Goniec H. powtórzyć rozkaz"!

Jak widać, zadanie dowódcy plutonu nie jest łatwe. Niezmiernie trafnie scharakteryzował zachodzące tu trudności kpt. Le Brigand, z którego artykułu przytaczam dosłownie następujący ustęp. [1])

„Zapewne organizacja, która nadaje się do tak wymyślnych kombinacyj, musi być w czasie pokoju, podczas ćwiczeń na mapie 1:5000 źródłem radości dla kierowników gier wojennych i tortur dla dowódców plutonów, nie mogących przesunąć, zgodnie z myślą przewodnią kierownika, pięciu pionków, zależnie od właściwości elementów, które przedstawiają.

[1]) Przegląd Wojskowy, zeszyt 7-my, str. 115 i 116.

Jakkolwiek bądź, jeżeli wyobrazić sobie skutki takich rozkazów, jak wyżej podany, to trzeba sobie życzyć, by popierwsze nieszczęśliwy H był obdarzony dobrą pamięcią, by następnie, pomimo odległego o 800 metrów karabina maszynowego, sekcja S potrafiła zmienić kierunek o 45° na lewo i osiągnąć wskazane jej stanowisko; by sekcje W. i T., jedna lekka a druga ciężka, mogły maszerować w związku przez lasek, nie napotykając na niespodziany opór; by sekcje D. i L. zdołały utrzymać kierunek pomimo lasu i odległości, ponieważ zapewne opatrznościowy wiatrak, który tak dobrze oznaczał kierunek początkowy, wkrótce zniknie z oczu

Ale nie może ulegać wątpliwości, że wymieniony w rozkazie karabin maszynowy i strzelcy nieprzyjacielscy nie pozwolą ponowić rozkazu analogicznego w zastosowaniu do zmienionych okoliczności. Bo w miarę, jak pluton będzie posuwał się w terenie ostrzeliwanym, rozkazy nie będą dochodziły, komendy nie dadzą się słyszeć, najprostsze znaki staną się trudno zrozumiałe aż wreszcie dowódca plutonu będzie dowodził tylko sekcją, przy której znajdzie się, pociągając inne jedynie swym przykładem. Jeżeli zadania, powierzone różnym elementom, przestaną odpowiadać terenowi i położeniu nieprzyjaciela, dowódca plutonu nie będzie poprostu miał możności zmienić danych sekcjom rozkazów Każda z nich będzie prowadziła walkę na swój rachunek; dostosowanie ich roli do wahań boju będzie zależało od inicjatywy i wartości ich dowódców, ale nieuchronnie dowódca, któryby mógł ogniem swym bądź wesprzeć elementy sąsiednie, bądź też wstrzymać przeciwuderzenie nieprzyjacielskie, będzie rozporządzał jedynie strzelcami, podczas gdy inny, któryby mógł jednym skokiem wedrzeć się w pozycję nieprzyjacielską, będzie miał na swe rozkazy jedynie ciężko obarczoną obsługę karabina maszynowego. Czyż nie poto właśnie, by uniknąć tej niedogodności, utworzono początkowo w wyżej cytowanym przykładzie w każdym rzucie ugrupowania karabina maszynowego i strzelców, analogiczne do francuskiej drużyny bojowej, z tą tylko różnicą, że organizacja ta jest jedynie ewentualną i że brak jej dowódcy?".

Powyższy przykład i jego omówienie jaskrawo przedstawia więc, jakie trudności ma dowódca plutonu do pokonania, by kierować walką.

Czy jednak w czasie walki dowodzenie jego jest wogóle możliwe? Dowodzić w plutonie niemieckim to znaczy:

a) wskazywać zadania i cele sekcjom strzeleckim;

b) wskazywać cele i stanowiska sekcyj lekkich karabinów maszynowych;

c) uzgadniać współpracę jednych i drugich.

Jakie środki ma do tego dowódca plutonu?

Głos i znaki rychło zawiodą. Goniec, ten tak nadużywany na ćwiczeniach środek łączności, nie może być lekarstwem na wszystko. Nieraz bowiem rozkaz przeniesie źle, nieraz go wo-

góle nie doniesie, nieraz padnie po drodze. W rozkazie trzeba wskazać miejsce, gdzie ma iść dana sekcja, względnie, w które należy strzelać. Wiadomo jednak, że teren, zwłaszcza oglądany z pozycji leżącej, zupełnie inaczej wygląda o 100 a nawet 50 metrów dalej. Jakaż więc gwarancja, że goniec wskaże ten właśnie krzaczek na stanowisku sekcyjnego należycie, że nie pomyli się i nie zmusi np. sekcji strzeleckiej do ruchu w prawo, a fizyljerskiej do ognia w lewo? I całe współdziałanie odrazu zawiedzie. Czyż na tak kruchej nitce, jak zawodna pamięć i orjentacja gońca, który na 10 wypadków najwyżej 3 razy wogóle dojdzie, można budować „manewr" plutonu? Chyba, gdyby gońców zamknąć w pancerze ochronne i dać im wykształcenie równe dowódcom plutonu. Dziwna to rzecz, że ci właśnie, co wątpią w inteligencję drużynowego, tak wielką wiarę przykładają do inteligencji gońca, rezerwisty, rzadko kiedy umyślnie w tym celu szkolonego!

A inne środki łączności (optyczne i t. p.)? Dać one mogą najwyżej wskazania ogólne, a nie wytyczne szczegółowe, których wymaga koordynacja ognia i uderzenia. Ponadto wszelkie dowodzenie na odległość napotka na poważną i zasadniczą trudność, jaką jest wskazanie celu. Łatwo wskazać cel bataljonowi, trudniej nieco kompanji, trudniej jeszcze plutonowi, skoro punkty wytyczne, wskazujące ten cel, coraz są mniejsze, coraz mniej wyraźne, coraz bardziej różnorodne z rozmaitych punktów widzenia. Co innego ponadto wskazać cel ruchu, a co innego cel dla ognia. „Kierunek ta rozłożysta grusza na prawym stoku wzgórza z brzozowym laskiem" wskazuje dobrze, gdzie iść. Ale dla ognia trzeba powiedzieć „Cel, to gniazdo oporu opodal zielonych krzaków, dwa palce w prawo od..... i t. d." i nieraz cel wskazać, bo inaczej pomyłka jest niezmiernie łatwa.

Pamiętajmy bowiem, że cel, to nie wbita w ziemię tarcza widoczna na 1000 metrów, ale to dobrze zamaskowany i ukradkiem tylko pokazujący się przeciwnik.

Cel może jeszcze wskazać dowódca bataljonu ciężkim karabinom maszynowym. Stanowiska mają daleko, pasy działania dość są oznaczone, 200 metrów w bok nie zmienia zasadniczo krajobrazu. Trudniej go wskaże dowódca kompanji, który też dlatego zwykle sam będzie obok danej mu dyspozycji broni ogniowej, by móc bezpośrednio skierować ją tam, gdzie trzeba. Ale jak dowódca plutonu wskaże cel, skoro jest zwykle tak blisko niego, że odchylenie 50 metrów w bok zmienia całkowicie celu tego wygląd i ustosunkowanie do otaczających go przedmiotów?

Co najmniej w połowie wypadków, jeżeli nawet jakimś cudem uda się mu przekazać rozkaz, będzie on źle zrozumiany, bo to, co dla dowódcy plutonu jest „w prawo", dla sekcyjnego jest „w lewo", a co dla dowódcy plutonu „bliżej", może być właśnie dla sekcyjnego „dalej".

Ile zresztą razy zdarzy się wypadek, że dowódca plutonu poprostu nie będzie mógł dowodzić. Kpt. Laffargue [1]) podaje przykład, kiedy, jako dowódca plutonu, przy skoku naprzód znalazł się nagle w leju, z którego wszelki ruch, wszelkie porozumiewanie się było fizycznie niemożliwe. Nieco na prawo był coprawda żywopłot, skąd dowodzenie byłoby łatwiejsze; w chwili wykonywania skoku nie zwrócił jednak nań uwagi, a obecnie dostanie się do niego było całkowicie wykluczone. Musiał więc bezsilny i bezwolny przyglądać się z leju upadkowi pobliskiej zagrody, nie mając żadnego środka porozumiewania się, żadnej możliwości działania, by temu przeszkodzić.

A nie jest to przecież wypadek odosobniony. Ileż razy zdarzyły się i zdarzają podobne wypadki na polu walki. A zranienie czy zabicie dowódcy plutonu? Kto wtedy reguluje współpracę?

Wreszcie, przypuściwszy nawet, że dowódcy plutonu „kula się nie ima" i że może on zawsze kiedy chce przesłać swój rozkaz i że rozkaz ten nawet dojdzie należycie zrozumiany do sekcyjnego, czyż i wtedy może naprawdę dowódca plutonu zawsze kombinować ogień z uderzeniem? Dysponować uderzeniem stosunkowo łatwiej; wystarczy wskazać cel. Ale ogniem? Trzeba wskazać gdzie strzelać (jeżeli nie pozostawia się tego podoficerowi, czego przecież chce się uniknąć przez organizację plutonową) i skąd strzelać, jeżeli się chce umożliwić uderzeniu wykonanie ruchu; inaczej bowiem ogień mógłby przeszkodzić ruchowi sekcji uderzenia, lub naodwrót ruch tej sekcji uniemożliwiłyby ogień. Ale jak to zrobić? Dowódca plutonu widzi teren nie z stanowiska, zezwalającego na jego szeroki przegląd, ale z miejsca ledwo o kilka centymetrów wzniesionego ponad ziemię. Dowodzenie klęczące, to rzecz stosowana jedynie na ćwiczeniach; w walce tak dowódca, jak i podwładni czołgają się brzuchem po ziemi. Czyż można więc wymagać, by dowódca z swego stanowiska widział istotnie, skąd najlepiej ostrzelać dany cel, czy ogień ten nie przeszkadza ruchowi, czy wogóle cel z pewnego miejsca jest widoczny? Opatrznościowe wzgórza, które tak licznie widzimy

---

[1]) 1. c str. 482

w przykładach regulaminu niemieckiego, w naszym nizinnym terenie są—zwłaszcza w pasie działania plutonu—wyjątkiem. Z reguły więc dowódca plutonu będzie mógł kierować ogniem tej jedynie broni, przy której sam się znajduje; tej jednak, która jest dalej od niego, dać może najwyżej wskazania ogólne, przerzucając cały ciężar kombinacyj na podoficera, któremu przecież chciano odebrać ten trud, jako przekraczający jego zdolności.

W ten sposób komplikuje się i rola podoficera. Dopóki dochodzą rozkazy dowódcy plutonu, wszystko jest w porządku; ma on kierować ogniem swego lekkiego karabina maszynowego, względnie pchać swą sekcję naprzód. Z chwilą jednak, gdy te rozkazy nie dochodzą, lub gdy dochodzą wypaczone, zadanie jego jest znacznie bardziej skomplikowane. Sekcyjny lekkiego karabina maszynowego musi wspierać ogniem ruch plutonu z własnej inicjatywy, wyszukując sekcję strzelecką, którą wspiera, cele, które zwalcza; sekcyjny strzelców musi iść naprzód, wykorzystując ogień lekkiego karabina maszynowego, na który niema żadnego wpływu. Nikt tu nie koordynuje ruchów, nikt nie organizuje współpracy. Polega ona na „wzajemnem porozumiewaniu", niemożliwem przecież do osiągnięcia w pierwszej linji. Cóż będzie, jeżeli np. sekcyjny strzelców pragnie ognia na miejsce A, by wykonać decydujący cios, a sekcyjny lekkiego karabina maszynowego, któryby go mógł wspierać, uważa, że lepiej znacznie, jeśli będzie strzelał na B? Jak porozumiewają się ci dwaj odlegli od siebie sekcyjni? Kto ureguluje ich poglądy?

W ten sposób współpraca ognia i uderzenia w ostatniej, a więc najważniejszej fazie walki spoczywa nie na oficerze, nie na dowódcy plutonu, ale na podoficerze, sekcyjnym. Rola jego jest wtedy znacznie trudniejsza niż rola drużynowego, bo musi uzgadniać, zamiast rozkazywać, i współdziałać, zamiast działać. Albo więc organizacja plutonu, zamiast ulżyć, faktycznie bardziej jeszcze obciąża najniższych dowódców i kładzie na nich główny ciężar walki, nie dając im środków do jego dźwigania; albo też decyduje się zgóry na zupełny chaos walki jednostki niedowodzonej w tej właśnie chwili, gdy dowodzenia najbardziej potrzeba.

B. Organizacja drużynowa.

Znacznie prościej wygląda ta sprawa w organizacji drużynowej. Dowódca plutonu ma zadanie niezmiernie proste. Ma on tylko wskazać cel drużynom, pchać je naprzód, użyć w odpowiedniej chwili odwodu. Zapewne, gdy odwód wprowadzi w grę

rola jego ogranicza się jedynie do dowodzenia tą drużyną, przy- której się znajduje, i do wskazywania nowych celów drużynom innym. Ale czy dowódca plutonu niemieckiego ma większe możliwości? Widzieliśmy poprzednio, że nie.

Gdy warunki walki unieruchomią dowódcę plutonu, lub gdy zostanie on ranny, walka nie poniesie—chwilowo przynajmniej— zbyt wielkiego uszczerbku. Każdy drużynowy wie, jakie jest jego zadanie, ma środki do jego prowadzenia; aż do osiągnięcia więc wskazanego celu walka może się toczyć nawet bez interwencji dowódcy. Po jego osiągnięciu każdy wie, że ma jedno zadanie: za wszelką cenę utrzymać zdobyte. Jeżeli zaś chodzi o dalsze pójście, zawsze jest czas na zorjentowanie się, że brak dowódcy, i na objęcie dowództwa przez najenergiczniejszego.

Również i rola drużynowego jest jasna i nie może wzbudzać wątpliwości: ma on osiągnąć ten a ten cel. Jeżeli więc nie zechcemy czynić z drużynowych Napoleonów i wymagać od nich wielkiej strategji, to mają oni tylko iść naprzód, o ile można najdalej, pomagać sobie ogniem, gdy tego zachodzi potrzeba, a, gdy wszelki ruch naprzód jest niemożliwy, skierować ogień lub uderzenie na najbliższy opór, który przeszkadza sąsiadowi. Są to zasady niezmiernie proste i tak nieskomplikowane, że zrozumie je każdy żołnierz po 6 tygodniach wyszkolenia.

Przy pomocy tego mechanizmu, który zbadamy w szczegółach poniżej, przenikanie idzie niejako samo, poprostu przez wskazanie drużynom celów. Ani dowódca plutonu, ani drużynowy nie mają zadania, przekraczającego ich zdolności i możliwości dowodzenia.

C. Wnioski.

Organizacja plutonowa zmusza do nieustannego montowania manewru, koordynacji ognia i uderzenia. W założeniu więc swem zmusza dowódcę do nieustannego wydawania rozkazów, na co warunki walki w chwili decydującej nie zezwalają. Trudności łączności, określenia celu i przeglądu pola działania uniemożliwią dowódcy plutonu koordynację; inicjatywa przejdzie w ręce sekcyjnych, nieprzygotowanych do tego zadania, nie mających środków do pełnego prowadzenia walki (skoro każdy z nich dysponuje jednym tylko z dwu środków walki). W ten sposób system plutonowy, oparty na nieustannej reorganizacji i regulacji czynności przez dowódcę, rozpada się z chwilą, gdy walka wykluczy dowodzenie. Pluton, zbudowany wedle tej zasady, przestaje być jed-

nostką bojową, a staje się zbiorem różnorodnych i nieuzgodnionych między sobą działań poszczególnych sekcyj.

Organizacja drużynowa natomiast upraszcza rolę tak dowódcy plutonu, jak i drużynowego (o ile nie żądać od niego niczego więcej, niż osiągnięcia wskazanego celu); każdemu z nich stawia zadania możliwe do wykonania i daje im środki do jego wykonania. W warunkach, gdy dowodzenie staje się utrudnione, istnieją zawsze drużynowi świadomi swej roli, wiedzący co mają wykonać i mający w ręku środki do spełnienia tego.

Rozdz. 2. Wyszkolenie dowódców.

Sprawa wyszkolenia dowódców łączy się ściśle z zagadnieniem trudności dowodzenia. Widzieliśmy poprzednio, jak trudne zadanie stawia dowódcy plutonu organizacja plutonowa, widzieliśmy też, że — jeżeli zrezygnować z wielkich manewrów drużyną i tylko pod tym warunkiem — dowodzenie drużyną bojową staje się proste i nie wymagające wielkiej wiedzy taktycznej. Widzieliśmy też, że, jeżeli żądać od sekcyjnych plutonu niemieckiego nietylko ślepego wykonania rozkazów, skoro te do nich dojdą, ale i inicjatywy, w razie gdy rozkazów nie otrzymają, to ich wyszkolenie taktyczne musi być co najmniej równe wyszkoleniu drużynowego francuskiego, skoro mają nie — jak ten ostatni — dowodzić elementami ognia i uderzenia, lecz dostosowywać działanie elementu, którym dowodzą, do działania drugiego, im nie podlegającego, na którego czynności nie mają żadnego wpływu i o którego zamierzeniach w większości wypadków wogóle nawet nie wiedzą.

Jeżeli więc nie chcemy dopuścić, by pluton w ostatniej fazie walki stał się zespołem jednostek, działających bez żadnego planu i łączności, musimy wyszkoleniu sekcyjnego w organizacji plutonowej poświęcić tyleż uwagi, co i drużynowego w organizacji drużynowej. Jeżeli wątpimy w możność wyszkolenia drużynowego — niesłusznie, jak wyżej omawiałem—to tem samem wątpić musimy w wyszkolenie sekcyjnego i zgodzić się na to, że pluton walczyć będzie nie dowodzony.

O ileż jednak więcej wymaga się od dowódcy plutonu w organizacji plutonowej, niż drużynowej! Zdolności, których odmawia się podoficerowi rezerwy, drużynowemu, przypisuje się wielokrotnie wzmożone dowódcy plutonu? Czy będzie to porucznik o 3 letniej szkole oficerskiej i pewnej ilości lat służby zawodowej? Nie! będzie to w najlepszym razie oficer rezerwy, zwolniony po 18-tu miesiącach

służby, starszy podoficer, ba, nawet ten pogardzany drużynowy, który obejmie miejsce poległego dowódcy plutonu.

Jeżeli się więc twierdzi, że drużynowy nie wykona swego zadania, niezmiernie wszak prostego—koordynacji ognia i uderzenia, ognia broni, przy której się znajduje, i uderzenia ludzi o kilka kroków od niego odległych — to jak przypuszczać, że zadanie to, wielekroć spotęgowane w swej trudności, powikłane niemożliwością przesłania rozkazu, trudnością należytej oceny terenu, ledwo widocznego z miejsca, gdzie się znajduje, spełni dowódca plutonu, bynajmniej nie wiele lepiej wyszkolony?

W takim razie lepiej raczej powiedzieć odrazu, że nikt nie potrafi dowodzić plutonem w walce i wrócić do szyku zwartego, gdzie dowodzenie wymaga tylko przysłowiowej „laski feldfebla".

Trudności wyszkolenia usuwa się bowiem nie przez to, że od jednych niczego się nie wymaga, czyniąc ich bezradnymi, gdy zostaną bez rozkazów zgóry, a przerzuca się wszystko na drugich bez względu na to, czy będą w stanie ciężarowi podołać, ale przez to raczej, że stara się uprościć rolę dowódcy na każdym szczeblu i tem samem uczynić ją możliwą do nauczenia.

Rola dowódcy plutonu niemieckiego jest niezmiernie ciężka i skomplikowana. Aby ją opanować, konieczne jest wieloletnie wyszkolenie; skrócona służba wojskowa w czasie pokoju, a tembardziej spieszne szkolenie w czasie wojny, nie dadzą nigdy możności opanowania jej przez tych, którzy z reguły dźwigać ją będą na polu walki, t. j. przez oficerów i, częściej nawet, przez podoficerów rezerwy. Rola sekcyjnego jest prosta tak długo, dopóki dowódca plutonu pociąga go za sznurek. Gdy sznurek ten pęka, to wtedy albo pragnie się, by sekcyjny myślał za dowódcę plutonu, a w takim razie odnosi się do niego wszystko to, co powiedziano wyżej o dowódcy plutonu — albo też rezygnuje się z współpracy na polu walki, co jest przecież niedopuszczalne. Organizacja więc plutonowa stawia wyszkoleniu dowódców wymogi, nie dające się zrealizować przy krótkotrwałej służbie wojskowej.

Rola dowódcy plutonu w organizacji drużynowej jest natomiast prosta i nieskomplikowana. Spełnią ją więc bez trudności wszyscy ci, którym przypadnie w walce. Rola obecnego drużynowego jest bardziej skomplikowana, jeżeli wymagać od niego wielkiej taktyki. Jeżeli jednak uprościć stawiane mu wymogi, stanie się również prosta i łatwa do spełnienia dla każdego żołnierza,

którego losy nią obdarzą. Środki do osiągnięcia tego uproszczenia omówimy w IV-ej części niniejszego artykułu.

Rozdz. 3. Możności manewru.

Organizacja drużynowa zezwala jedynie na skąpą liczbę kombinacyj, organizacja plutonowa daje dowódcy możność dostosowania plutonu do każdorazowego położenia. W ten sposób określa się nieraz wyższość organizacji plutonowej nad drużynową.

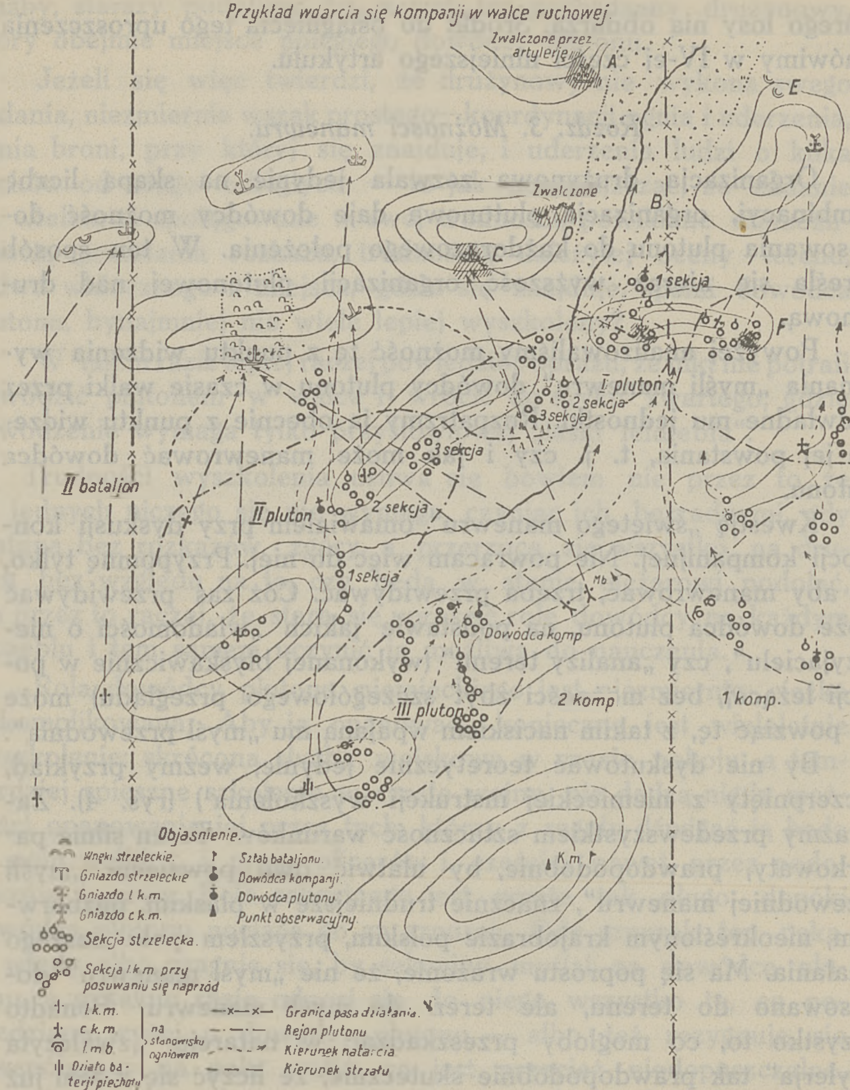
Powyżej analizowaliśmy możność tę z punktu widzenia wykonania „myśli manewru" dowódcy plutonu w czasie walki przez podwładne mu jednostki. Rozpatrzmy ją obecnie z punktu widzenia jej powstania, t. j. czy i jak może manewrować dowódca plutonu.

Kwestję „świętego manewru" omawiałem przy dyskusji koncepcji kompanijnej. Nie powracam więc do niej. Przypomnę tylko, że, aby manewrować, trzeba przewidywać. Cóż zaś przewidywać może dowódca plutonu, na podstawie jakich „wiadomości o nieprzyjacielu", czy „analizy terenu" (wykonanej błyskawicznie w pozycji leżącej, bez możności zbyt szczegółowego przeglądu) może on powziąć tę, z takim naciskiem wpajaną mu „myśl przewodnią".

By nie dyskutować teoretycznie jedynie, weźmy przykład, zaczerpnięty z niemieckiej instrukcji wyszkolenia[1]) (rys. 4). Zauważmy przedewszystkiem sztuczność warunków. Teren silnie pagórkowaty, prawdopodobnie, by ułatwić owo powzięcie „myśli przewodniej manewru", znacznie trudniejsze w płaskim, bezbarwnym, nieokreślonym krajobrazie polskim, przyszłem polu naszego działania. Ma się poprostu wrażenie, że nie „myśl manewru" dostosowano do terenu, ale teren do myśli manewru. Ponadto wszystko to, co mogłoby przeszkadzać w natarciu, „zwalczyła artylerja" tak prawdopodobnie skutecznie, że liczyć się z tem już nie trzeba; jedno tylko z miejsc takich niewiedzieć poco, z zbytku gorliwości chyba, jeden ciężki i 2 lekkie karabiny maszynowe ostrzeliwują jeszcze z zapałem.

Ale przyjmijmy, że ten wyjątkowy splot okoliczności zdarzył się rzeczywiście i przyjrzyjmy się bliżej walce. Weźmy 1. pluton. Co za wspaniała myśl manewru: „związanie ogniem na lewem skrzydle, ruch okalający na prawo". Jakgdyby conajmniej dywizja! Spójrzmy jednak nieco bliżej w skali właściwej, t. j. plutonu. Już

[1]) Niemiecki regulamin wyszkolenia piechoty 1. c. rys. 2.



Rys. 4.

pierwszy rzut oka wykazuje pewną trudność: oto 2-ga i 3-cia sekcja strzelecka w drodze swej przecinają ogień lekkiego karabina maszynowego, czyli maskują własny lekki karabin maszynowy. Na tej bowiem przestrzeni walki o ogniu przenośnym, i to lekkiego karabina maszynowego, trudno myśleć. Jak długo trwa to maskowanie ognia? Na ćwiczeniach krótko: sekcja po sekcji przebiegnie i w porządku. Ale na wojnie? Sekcja rozciągnie się dość daleko, łaziki pozostaną w tyle, gdzieś jakiś oderwaniec doganiać będzie daleko naprzód wybiegłych kolegów, gdzieś ranny

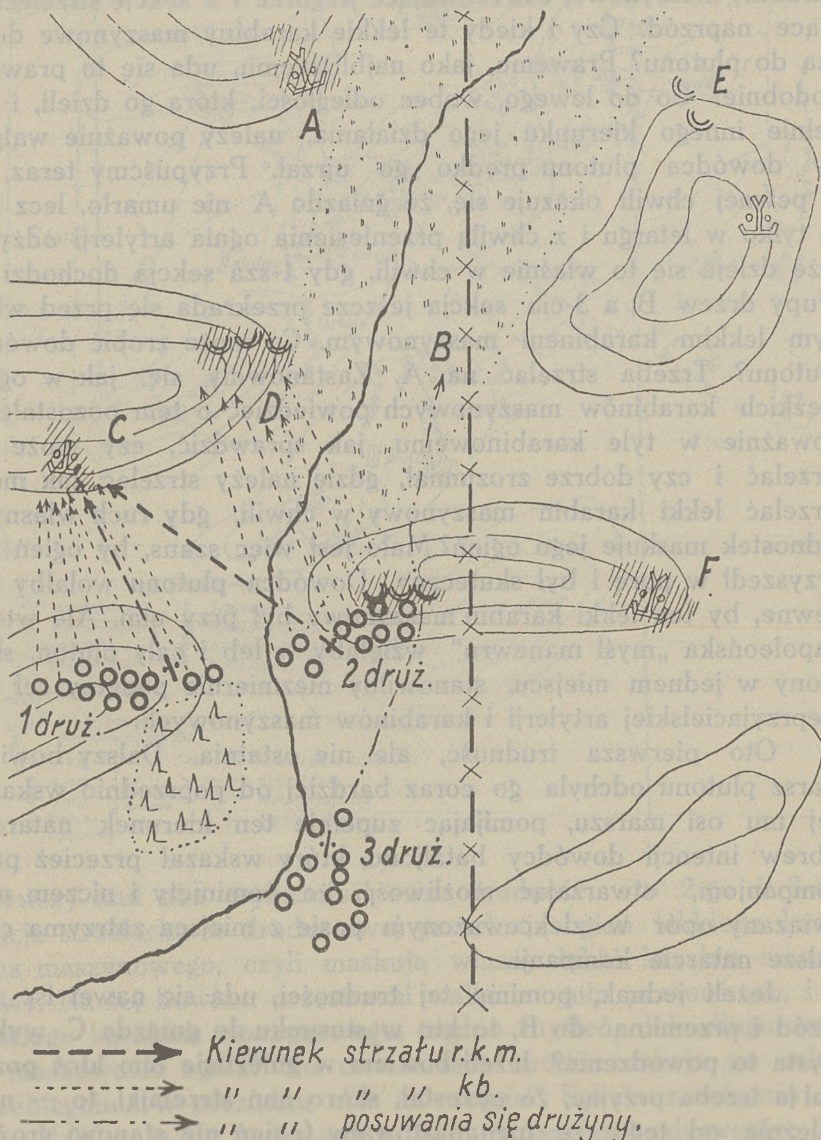
padnie po drodze. Wszystko to bowiem dziać się będzie pod ogniem nieprzyjacielskim i to niewątpliwie wzmożonym, skoro własny lekki karabin maszynowy przestał strzelać i to właśnie w chwili, gdy go najbardziej potrzeba, bo w momencie pięknej defilady wzdłuż frontu.

Przypuśćmy jednak, że i ten niewiarogodny manewr udał się bez zbytnich strat; po pewnej chwili pluton ma dwa lekkie karabiny maszynowe, ostrzeliwujące wzgórze i 2 sekcje strzeleckie, idące naprzód. Czy i kiedy te lekkie karabiny maszynowe dołączą do plutonu? Prawemu, jako najbliższemu, uda się to prawdopodobnie. Co do lewego, wobec odległości, która go dzieli, i zupełnie innego kierunku jego działania, należy poważnie wątpić, by dowódca plutonu prędko go ujrzał. Przypuśćmy teraz, że w pewnej chwili okazuje się, że gniazdo A nie umarło, lecz było tylko w letargu i z chwilą przeniesienia ognia artylerji odżywa i że dzieje się to właśnie w chwili, gdy 1-sza sekcja dochodzi do grupy drzew B, a 3-cia sekcja jeszcze przekrada się przed własnym lekkim karabinem maszynowym. Co może zrobić dowódca plutonu? Trzeba strzelać na A. Zastanówmy się, jak w ogniu ciężkich karabinów maszynowych powiedzieć o tem pozostałemu poważnie w tyle karabinowemu, jak sprawdzić, czy może on strzelać i czy dobrze zrozumiał, gdzie należy strzelać, jak może strzelać lekki karabin maszynowy w chwili, gdy ruch własnych jednostek maskuje jego ogień? Mało jest więc szans, by ogień ten przyszedł w porę i był skuteczny. Dowódca plutonu wolałby zapewne, by ten lekki karabin maszynowy był przy nim. Ale wtedy napoleońska „myśl manewru" wzięłaby w łeb i cały pluton, skupiony w jednem miejscu, stanowiłby niezmiernie ponętny cel dla nieprzyjacielskiej artylerji i karabinów maszynowych.

Oto pierwsza trudność, ale nie ostatnia. Dalszy bowiem marsz plutonu odchyla go coraz bardziej od poprzednio wskazanej mu osi marszu, pomijając zupełnie ten kierunek natarcia, wbrew intencji dowódcy bataljonu, który wskazał przecież pasy kompanjom, stwarzając możliwość, że pominięty i niczem niezwiązany opór w zlekceważonym pasie z miejsca zatrzyma całe dalsze natarcie kompanji.

Jeżeli jednak, pomimo tej trudności, uda się nawet iść naprzód i przemknąć do B, to kto w stosunku do gniazda C wykorzysta to powodzenie? Jeżeli bowiem w gnieździe tem ktoś pozostał (a trzeba przyjąć, że pozostał, skoro nań strzelają), to — niezależnie od tego, że nienapastowany (ogień nie stanowi groźby

bezpośredniej) może poważnie utrudniać decydujący ruch plutonu, zwłaszcza, że prawy lekki karabin maszynowy musiał zamilknąć— kiedyś przecież trzeba go stamtąd wykurzyć, wykorzystując np. ogień lekkiego karabina maszynowego, któremu udało się dojść do B. Sam bowiem nie pójdzie, jeśli jest dobrym piechurem. Położenie dojrzało więc do szturmu. Ale kto szturm ten wykona? Sekcja lekkiego karabina maszynowego nie jest wszak do tego



Rys. 5.

zdolna. W ten sposób położenie w chwili manewru może być bardzo smutne. Przed gniazdem C, dojrzałem do szturmu, sekcja lekkiego karabina maszynowego, niezdolna do niego, drugi lekki karabin maszynowy unieruchomiony ruchem własnym, a reszta plutonu, stłoczona koło krzaczków, niema siły ognia, by pójść dalej wprzód. Obraz bynajmniej nieponętny.

Jakże inaczej wyglądałoby położenie, gdyby w pasie plutonu nacierał pluton o 3-ch drużynach (rys. 5). Drużyna 1-sza ma kierunek na C, druga na A. W pewnym momencie jedna i druga zostaje zatrzymana ogniem z C i jakichś bliżej niewidocznych strzelców D. Co robi 1-sza drużyna? Strzela na C. Co robi drużynowy 2-gi? Przeszkadza mu C, strzela więc nań swym ręcznym karabinem maszynowym, wiążąc strzelców D ogniem swych karabinów. W tem położeniu dowódca plutonu może pchnąć dla podtrzymania ruchu drużynę odwodową, trzecią, ku B. Wobec tego, że od niej zależy teraz wszystko, idzie niewątpliwie z nią sam. Jeżeli natknie się na ogień z A, ma narzędzia ogniowe do jego związania bez tworzenia zbytnich skupień w okolicy B. Jeżeli ogień dalszy, E np., przeszkodzi jego ruchowi, może, związawszy E ogniem swych karabinów, polecić drużynowemu, przy którym jest bezpośrednio, by skierował ręczny karabin maszynowy na C, umożliwiając przez to szturm drużynie pierwszej. Drużyna ta ma kim szturm ten wykonać, w przeciwieństwie do sekcji lekkiego karabina maszynowego na rysunku 4. [1])

---

[1]) Gdyby przy drużynie trzeciej nie było nawet dowódcy plutonu, to wiele jest szans po temu, że i drużynowy sam, z własnej inicjatywy, zatrzymany ogniem z E, skieruje ogień swego ręcznego karabina maszynowego na C, jako punkt przeszkadzający najbardziej najbliższej mu drużynie. Jest to bowiem koleżeńska usługa, której go w czasie pokoju szkolono, usługa tem różna od pomocy, jaką ma dać np. w organizacji plutonowej sekcyjny lekkiego karabina maszynowego sekcyjnemu strzelców, że wykonana w myśl zasady hodie mihi, cras tibi (dziś mnie, jutro tobie). Drużynowy wie bowiem dobrze, że, pomógłszy koledze dziś, może od niego jutro tej samej spodziewać się usługi. Sekcyjny lekkiego karabina maszynowego natomiast wie doskonale, że usługi tej strzelcy mu nigdy nie oddadzą. Ruch strzelców bez lekkiego karabina maszynowego jest bowiem niemożliwy, lekki karabin maszynowy zaś strzelców do szczęścia bynajmniej nie potrzebuje. I tu zachodzi istotna różnica, wynikła raz z wzajemnego koleżeństwa, drugi z bezwzajemnego serwitutu.

Myśl skierowania ręcznego karabina maszynowego drużyny 3-ciej na C rodzi się niewątpliwie u drużynowego samorzutnie. Jest ona bowiem prostą realizacją wypowiedzianej w poprzednim rozdziale pod B. zasady „a gdy wszelki ruch naprzód jest niemożliwy, skierować ogień lub uderzenie na najbliższy opór, który przeszkadza sąsiadowi". W kilku ćwiczeniach typowych myśl tę wpaja się w niego;

Zdobycie C przez drużynę pierwszą ułatwi posuwanie się drużyny drugiej; ruch plutonu odbywa się w nakazanym kierunku. Mniej tu wysokiej taktyki i „manewru", ale lepsze wykorzystanie ognia i uderzenia.

Dla dokładnego omówienia sprawy wróćmy jednak do rysunku 4-tego i rozpatrzmy pluton drugi. Tu widzimy, ściśle biorąc, dwie drużyny, pierwszą z lewego lekkiego karabina maszynowego i 1 sekcji, drugą z prawego lekkiego karabina maszynowego i 2 i 3 sekcji. Ta tylko zachodzi niedogodność, że drużyny te są cięższe i że brak im dowódcy, któryby uzgadniał ich wysiłki. „Manewru" w wielkim stylu niema — jest proste parcie 2 drużyn na dwa wskazane im cele. Jedyny „manewr", to ruch drużyny 3-ciej, ruch bardzo nieprawdopodobny na polu walki. Trudno bowiem, by dowódca plutonu, znajdujący się na lewej stronie wzgórza, widział ze swego stanowiska, że wzgórze to zezwoli na tego rodzaju manewr i nie sięga, dajmy na to, aż pod F, co oczywiście manewr ten wykluczy; trudno dalej wiedzieć zgóry, czy ruch tej sekcji nie wejdzie w ogień lekkiego karabina maszynowego lewego plutonu sąsiedniego, trudno wreszcie liczyć napewno, że sekcyjny, rzucony w kierunku tak odśrodkowym, zdoła potem w chaosie walki wrócić do właściwego kierunku. Na ćwiczeniu to się być może uda, ale na wojnie wynik bardzo jest wątpliwy. W walce bowiem udają się tylko rzeczy proste. Wszelkie ruchy okalające, szerokie manewry na skrzydła możliwe są jedynie w skali pułku, czy dywizji. W skali plutonu, a tembardziej sekcji, muszą zawsze doprowadzić do zagubienia się jednostki, a więc do przegranej.

Tak przedstawia się sprawa „manewru" w wypadku terenu i położenia niezmierne dogodnego. O ileż trudniej zmontować „manewr" dowódcy plutonu w terenie bezbarwnym, płaskim, gdy o nieprzyjacielu niczego się nie wie, gdy w każdej chwili możliwe są niespodzianki. Trzeba sobie bowiem jasno powiedzieć, że w skali plutonowej przewidywanie jest trudne, lub poprostu niemożliwe i że nigdy zgóry nie można powiedzieć, w które miejsce należy skierować ogień, a w które uderzenie. Miejsca te wyłaniają się dopiero w czasie walki. A że w linji pierwszej przenosić ogień można zazwyczaj jedynie nogami i że wszelkie ma-

---

duże jest więc prawdopodobieństwo, że w czasie walki przypomni sobie o tem nawet i wtedy, gdy dowódcy plutonu przy nim niema. Gdy zaś dowódca ten jest, niema wtedy żadnej trudności; jest on bowiem obok drużynowego i obok ręcznego karabina maszynowego; w tych warunkach wskazać cel łatwo.

newry ogniem bez zmiany stanowiska, przywilej broni cięższej o stałej podstawie, są w strefie walki plutonu prawie że wykluczone, odpowiedź na pytanie, czy w dane miejsce posłać ogień, czy uderzenie, zawsze jest bardzo wątpliwa i oparta raczej na zgadywaniu, niż na realnych podstawach.

W ten sposób dowódca plutonu w organizacji plutonowej stoi zawsze przed łamigłówką i nigdy nie wie, czy nie wysłał ognia właśnie tam, gdzie przydałoby się uderzenie i naodwrót. Natomiast dowódca plutonu w organizacji drużynowej, gdziekolwiek skieruje swe jednostki, zawsze ma siłę zdolną zarówno do ognia, jak i do uderzenia. Może manewr jego będzie mniej wymyślny, może ognie mniej dostosowane do położenia, ale niemniej aparat jego lepiej dostosowany jest do potrzeb walki, pełnej niewiadomych niespodzianek.

Zachodzi bowiem zasadnicza różnica między dowódcą pułku a plutonu. Ten pierwszy ma wiadomości rozleglejsze, teren obszerniejszy i bardziej różnolity w swej strukturze, możliwości manewru ogniowego znacznie większe, względny spokój myślenia i czas znacznie większy na powzięcie decyzji. Natomiast dowódca plutonu nic nie wie, w każdej chwili wszystkiego może się spodziewać, walczy w piekle ognia, wykluczającem wszelki namysł, niema możności innego manewru, jak przesuwanie swych jednostek. O ile więc dowodzenie pułkiem odpowiada systemowi namysłu w organizmie ludzkim, o tyle dowodzenie plutonem na namysł nie zostawia miejsca. Musi być ono oparte na systemie odruchu, na rzeczach niezmiernie prostych, na możliwem wykluczeniu wszelkiej sztuczności, wszelkich obejść, oskrzydleń jedno i dwustronnych i tym podobnych rzeczy, wziętych ze słownika wielkiej taktyki, a nie dających się zastosować w skali plutonu. Nigdzie indziej może, niż w plutonie, nie da się zastosować trafniej stara prawda: powodzenie na wojnie mają tylko rzeczy proste.

Rozdz. 4. Wpływ rozpraszający walki.

W poprzedniej analizie wychodziliśmy zawsze z założenia jednostek zwartych, dowodzonych. Jak jednak przedstawiałem poprzednio, przy omawianiu kierunku indywidualistycznego, jednostki te w ostatniej fazie walki, wymagającej właśnie największego wysiłku, przestają istnieć, a na ich miejsce zjawia się pył, tworzący doraźne skupienia dokoła dowódców i broni samoczynnej.

Jak rzecz ta wygląda w organizacji plutonowej? Kim dyspo-

nuje dowódca? Obu lekkiemi karabinami maszynowemi w każdym razie, bo ktoś przecież znajduje się przy nich. A poza tem? Tu i owdzie jakaś grupka, pole całe zasiane piechurami. I jak tu wykonywać wymyślne manewry, kazać lekkim karabinom maszynowym wspierać sekje, gdy sekcyj tych brak, gdy poza ruchem naprzód żadna inna kombinacja nie jest już możliwa. Kto tu dba o kierunek? Ci przypadkowi dowódcy doraźnych grup znają tylko cząstkowe swe zadanie. Ale całokształtu manewru nie znają, nie orjentują się w niem, a zresztą, nawet gdyby chcieli coś zrobić, nie mogą przecież nic więcej, jak pociągnąć za sobą ludzi, którzy są przy nich. Broni ogniowej nie mają. Pluton przestał istnieć, walka stała się chaosem.

Lepiej wygląda sprawa w organizacji drużynowej. I tu jednostki przestały istnieć. Ale zostały 3 ręczne karabiny maszynowe i drużynowi, lub ci, którzy nimi stali się w walce. Drużynowy, jeśli go w tym kierunku wyszkolono, pilnuje swego ręcznego karabina maszynowego—wszak to najpewniejszy jego środek dowodzenia. Dokoła niego skupia się garstka ludzi; jest więc dowódca, jest ręczny karabin maszynowy, są żołnierze — tworzy się coś w rodzaju drużyny, niewątpliwie bez sekcji fizyljerskiej i grenadjerskiej, ale zawsze coś, co stanowić może narzędzie walki. Każdy drużynowy zna swój kierunek posuwania się, a, że nie wymagano od niego obejść i zygzaków, idzie w tym kierunku, pomagając sobie swym ręcznym karabinem maszynowym oraz tymi strzelcami, którzy się przypadkowo przy nim znaleźli, pchając tak tę doraźną grupkę naprzód. Natarcie toczy się w myśl pierwotnego planu, bo narzędzia walki, które walka rozbiła, odtworzyły się same na skutek naturalnego instynktu żołnierza do grupowania się dokoła broni maszynowej.

W ten sposób organizacja drużynowa lepiej opiera się destrukcyjnemu wpływowi walki, niż plutonowa.

Rozdz. 5. Techniczne zagadnienie broni.

Aby to naturalne odtworzenie się jednostek było możliwe, trzeba jednak, aby broń maszynowa mogła posuwać się w jednej linji z resztą strzelców. Jest to kwestja obciążenia. Pod tym względem różnice między organizacją drużynową i plutonową są zasadnicze. Organizacja drużynowa opiera się na zasadzie ręcznego karabina maszynowego, t. j. broni wagi około 8,5 kg (wraz z podstawą). Broni, spełniających ten warunek, broni pierwszorzędnych, o nadzwyczajnej celności i wytrzymałości, mamy dziś już dużo, wystarczy wymienić np. typy Brno, Browning, Châtellerault,

Hotchkiss, Vikkers. Są to bronie o dużej wydajności ogniowej i o sile ognia niewątpliwie dorównywującej niemieckiemu lekkiemu karabinowi maszynowemu. Wobec zadań, jakie im stawia walka, ognia długotrwałego stosować nie potrzebują, a raczej gwałtowne nawałnice ogniowe, do czego nadają się wyśmienicie.

Organizacja plutowowa ma rację bytu jedynie przy broni cięższej, zdolnej do większej giętkości ognia, niż ręczny karabin maszynowy. Jest to więc typ lekkiego karabina maszynowego, jak Furrer, Maxim, Levis. Za wyjątkiem jednak Furrera żadnego z tych lekkich karabinów maszynowych nie można uważać za typ nowoczesny; a i u Furrera zagadnienie większej wydajności ogniowej zostało rozwiązane przez nierealną na polu walki wymianę luf i chłodzenie jej poza bronią, a więc w sposób niepraktyczny i nieekonomiczny. Biorąc za podstawę ciężar około 16 kg, można zrealizować niewątpliwie typ znacznie doskonalszy, W porównaniu do ręcznego karabina maszynowego typ ten będzie posiadał większą stałość podstawy, a więc możność ognia przez przerwy (bo o ogniu przenośnym z bądź co bądź niezbyt pewnej podstawy i wobec płaskości toru, wynikłej z bliskości walki, trudno myśleć) i większą zdolność do długotrwałego wysiłku ogniowego. Natomiast większej potęgi ogniowej przy krótkotrwałem działaniu dla tej różnicy ciężaru, w strefie plutonu, osiągnąć się nieda. Potęga ognia wyraża się bowiem przez wydajność ogniową broni i przez jej celność. W ogniu krótkotrwałym wydajność obu broni, ręcznego i lekkiego karabina maszynowego, jest jednakowa; różnica celności daje się odczuwać dopiero ponad 600 — 700 m, czyli poza granicami działania ogniowego plutonu. W ten więc sposób organizacja plutonowa, dając dwie tylko bronie na pluton, ustępuje w wypadku ognia gwałtownego, lecz krótkotrwałego organizacji drużynowej, która może uruchomić trzy bronie. Ponieważ zaś w strefie działania plutonu niezmiernie rzadkie są wypadki wymagające większego naprężenia, niż 500 do 600 strzałów bez przerwy (do czego nowoczesne ręczne karabiny maszynowe są zdolne), to też w większości wypadków, jeżeli chodzi o wartość ogniową, „organizacja drużynowa ma przewagę nad plutonową, zwłaszcza, że wobec rozproszenia, wywołanego walką, rzadko kiedy istnieć będą warunki, zezwalające na strzelanie przez przerwy, właściwe dla lekkiego a nie ręcznego karabina maszynowego.

Do tego samego wniosku dochodzimy, jeżeli rozpatrujemy tę sprawę z punktu widzenia obciążenia. Porównajmy obciążenie

strzelca, uzbrojonego w 8,6 kilogramowy ręczny i 16 kilogramowy lekki karabin maszynowy, przyczem przy tym ostatnim rozpatrzmy dwa warjanty a) z amunicją dla lekkiego karabina maszynowego, b) bez amunicji.

1) Obciążenie celowniczego, przenoszącego ręczny karabin maszynowy i 160 naboi:

Ręczny karabin maszynowy	— 8,6 kg.
Części zapasowe	— 0,6 „
140 nb. w torbie i magazynkach	— 5,7 „
Pistolet z amunicją	— 1,3 „
Ubranie, chlebak, maska, łopatka	— 10,8 „
Razem:	— 27,0 kg.

(wobec przedwojennego obciążenia np. piechura niemieckiego 26,7 kg.)

2a. Obciążenie celowniczego, przenoszącego lekki karabin maszynowy i 140 naboi:

Lekki karabin maszynowy	— 16,0 kg.
Części zapasowe	— 1,6 „ [1]
140 naboi w torbie i magazynkach	— 5,7 „
Pistolet z amunicją	— 1,3 „
Ubranie, chlebak i td.	— 10,8 „
Razem:	— 35,4 kg.

2b. Obciążenie celowniczego, przenoszącego lekki karabin maszynowy bez amunicji:

Lekki karabin maszynowy	— 16,0 kg.
Części zapasowe	— 1,6 „
Pistolet z amunicją	— 1,3 „
Ubranie, chlebak i td.	— 10,8 „
Razem:	— 29,7 kg.

Między typem 1 i 2a zachodzi tak olbrzymia różnica obciążenia, że dyskwalifikuje bez apelacji typ ostatni. Żołnierz bowiem, przynoszący 35,4 kg, to nie bojownik, a muł juczny; żądać od niego wysiłku takiego, jakiego oczekuje się od piechura obciążonego tylko 27 kg, to stawiać wymogi, przekraczające możność ludzką.

[1]) Wobec większej wytrzymałości ogniowej broni potrzeba i więcej części zapasowych.

Pozostaje więc typ 2b, o 2,7 kg (10%) jednak bardziej obciążony od typu 1, z tą do tego różnicą, że najcięższa część uzbrojenia, broń maszynowa, waży w pierwszym wypadku niecałe 9 a w drugim 16 kg, co oczywiście ujemnie odbija się na ruchliwości celowniczego w tym drugim wypadku.

Zachodzi tu jednak jeszcze istotniejsza różnica—oto, że w typie 1 celowniczy ma przy sobie zapas amunicji i—znalazłszy się sam—może jeszcze przez czas jakiś posługiwać się swą bronią, podczas gdy w typie 2b celowniczy, pozostawiony sobie, ma w ręku nie broń, ale bezużyteczne żelastwo. W ten sposób, o ile do obsługi ręcznego karabina maszynowego potrzeba istotnie tylko jednego człowieka, o tyle do obsługi lekkiego karabina maszynowego potrzeba przynajmniej 2 ludzi. Siłą więc rzeczy ręczny karabin maszynowy jest bronią bardziej ruchliwą, zezwalającą na posuwanie się wraz z każdym innym piechurem, czyli umożliwiającą krystalizację dokoła niego piechoty, rozpylonej przez walkę. Natomiast lekki karabin maszynowy w ostatniej fazie walki stanowić będzie dla piechura znacznie większe obciążenie i w chwili szturmu niewątpliwie pozostanie w tyle (jak o tem świadczą relacje uczestników i co potwierdza cytowany poprzednio pisarz niemiecki kpt. Pfeiffer), uniemożliwiając grupowanie się rozproszonych piechurów i odtwarzanie w ten sposób nowej, zdolnej do walki jednostki bojowej.

Organizacja plutonowa ma tylko wtedy sens, gdy posługuje się bronią potężniejszą, a więc cięższą. Inaczej traci się bezcelowo 1/3 siły ogniowej; kto więc decyduje się na ręczny karabin maszynowy, musi się również zdecydować na drużynę.

Organizacja plutonowa zaś o broni cięższej w wyjątkowych tylko wypadkach równoważy długotrwałością ognia mniejszą jego ilość; w większości wypadków starczy ogień bardziej krótkotrwały, a wtedy znów organizacja drużynowa ma przewagę nad plutonową.

Organizacja plutonowa powoduje nadto na skutek broni cięższej większe obciążenie piechura, hamując tem samem ruch plutonu; rozbija go w ostatniej, najważniejszej fazie walki, szturmie, pozbawia w tej najważniejszej właśnie chwili jednostki czołowe ognia i utrudnia odtworzenie rozbitych walką jednostek bojowych.

Z punktu widzenia więc broni organizacja drużynowa ma przewagę nad plutonową.

Tu jedna uwaga nawiasowa: o ile lekki karabin maszynowy przez swój ciężar utrudnia ruch plutonowi, nie dając mu wzamian zwiększenia siły ogniowej i nie zezwalając—w ramach walki plutonu — na pełne wykorzystanie właściwości ogniowych broni, o tyle w ręku dowódcy kompanji stanowi on narzędzie zupełnie odpowiednie i dostosowane do potrzeb ognia na tym szczeblu dowodzenia. Dlatego też lekki karabin maszynowy stanowi właśnie ten typ broni ogniowej, którego brak dowódcy kompanji. I tam jest jego miejsce, nie zamiast ręcznego karabina maszynowego, ale obok niego. Jest to jednak zagadnienie organizacji kompanji, które nie jest tematem niniejszego artykułu.

Rozdz. 6. Użycie w poszczególnych fazach walki.

By jeszcze bliżej porównać korzyści i strony ujemne obu organizacyj, porównajmy ich funkcjonowanie w poszczególnych fazach walki zarówno zaczepnej, jak i obronnej[1].

Dla porównania weźmy pluton niemiecki, składający się z 3-ch sekcyj strzeleckich i 2-ch sekcyj lekkich karabinów maszynowych (razem około 40 ludzi) i pluton francuski z 3-ch drużyn (39 ludzi). Porównanie bowiem z naszym plutonem 4-o drużynowym (52 ludzi) byłoby o tyle niesłuszne, że siła tych dwu plutonów zbyt jest różna, by można je było traktować jako dwie jednostki identyczne. Nie uwzględniam również w organizacji plutonu niemieckiego podoficera, zastępcy dowódcy plutonu, ponieważ jego istnienie nie jest związane ściśle z organizacją taką czy inną, lecz można go doczepić do każdej organizacji plutonu.

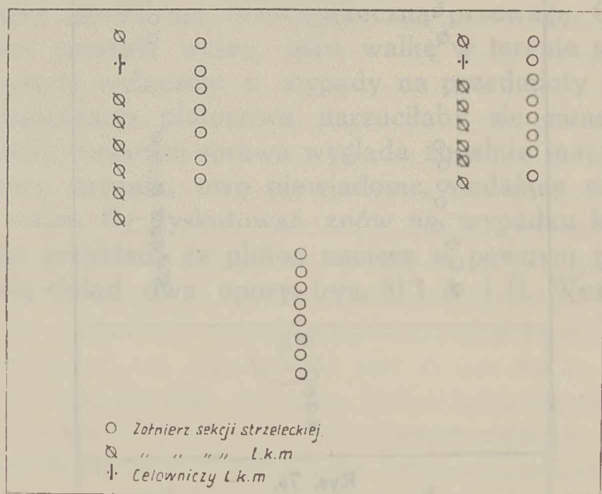
A. Nawiązywanie styczności.

Zacznę od natarcia, a mianowicie od nawiązywania styczności. W tej fazie walki, jeśli chodzi o czołowe oddziały (bo dla reszty kwestja organizacji jest w tym czasie zupełnie obojętna) o nieprzyjacielu ma się wiadomości tylko bardzo ogólnikowe. Posuwanie odbywa się skokami, w pełnej gotowości bojowej, w oczekiwaniu natknięcia się na nieprzyjaciela. Wszystkie oddziały muszą być gotowe do rozwinięcia z miejsca jak największej potęgi ogniowej, do natychmiastowego zlikwidowania małych oporów,

[1]) Rozumowanie to prowadzę mniej więcej wedle analogicznej dyskusji kpt. Santora w cytowanym powyżej artykule, z tą jednak różnicą, że unikać będę schematów korzystnych dla jednej, a niekorzystnych dla drugiej organizacji, któremi tak chętnie posługuje się kpt. Santor.

do stworzenia jak najkorzystniejszych warunków dla walki całości.

Jak spełnia te warunki pluton 3 drużynowy? Jakikolwiek przyjmie szyk, zawsze mieć będzie drobne grupki, nieprzekraczające 13-tu ludzi, zdolne zarówno do rozwinięcia ognia, jak i do wykonania uderzenia. Zawsze więc istnieje możność użycia tego środka walki, którego położenie wymaga.

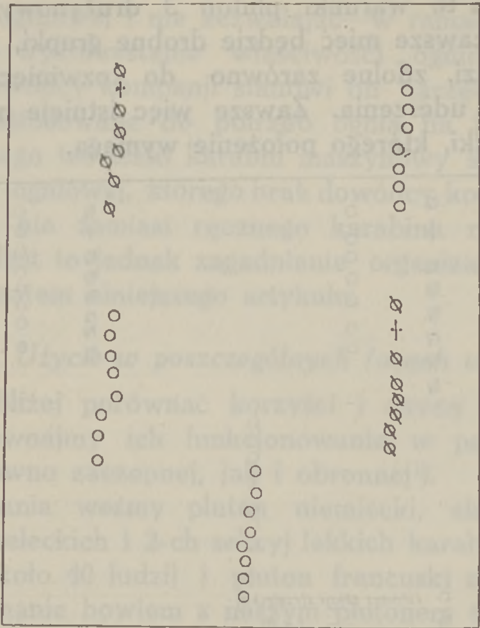


Rys. 6.

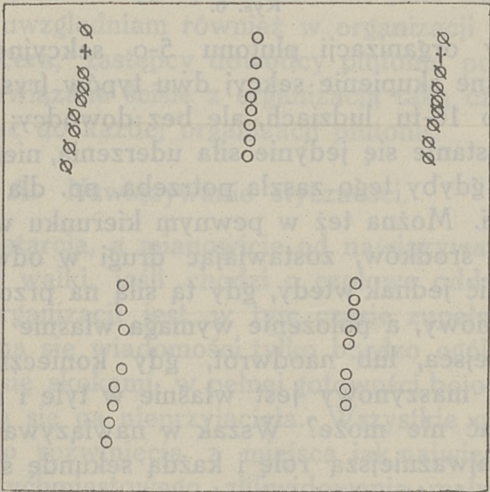
Inaczej w organizacji plutonu 5-o sekcyjnej. Tu można utworzyć doraźne skupienie sekcyj dwu typów (rys. 6), czyli drużyny bojowe o 16-tu ludziach, ale bez dowódcy; wtedy jednak w odwodzie zostanie się jedynie siła uderzenia, niezdolna do wykonania ognia, gdyby tego zaszła potrzeba, np. dla odparcia uderzenia od flanki. Można też w pewnym kierunku wysłać naprzód jeden tylko ze środków, zostawiając drugi w odwodzie (rys. 7a i 7b). Cóż czynić jednak wtedy, gdy tą siłą na przodzie jest lekki karabin maszynowy, a położenie wymaga właśnie uderzenia i to odrazu, z miejsca, lub naodwrót, gdy konieczny jest ogień, a lekki karabin maszynowy jest właśnie w tyle i nie widzi celu lub doń strzelać nie może? Wszak w nawiązywaniu styczności szybkość gra najważniejszą rolę i każdą sekundę straconą trzeba będzie obficie opłacić później krwią.

W tej więc fazie walki, gdzie przedewszystkiem chodzi o czas, o natychmiastowe działanie, organizacja drużynowa, jako bardziej zdolna do rozwinięcia bez zwłoki tego właśnie środka walki, który w danej chwili jest potrzebny, korzystniejsza jest, niż plu-

tonowa, prowadząca do kombinacyj może lepszych, ale późniejszych.



Rys. 7a.



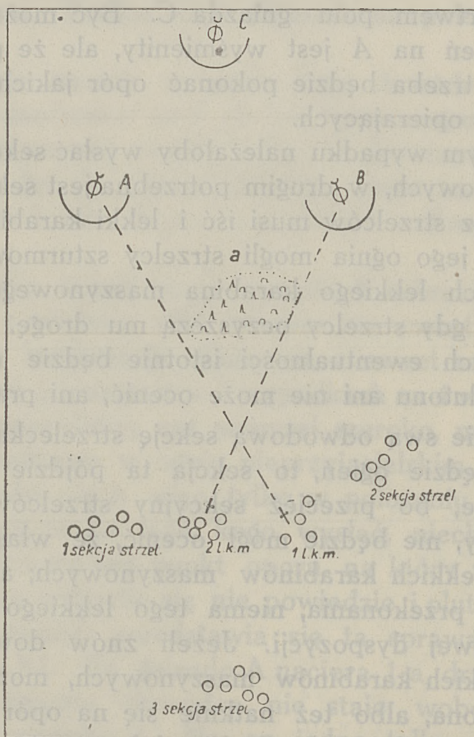
Rys. 7b.

B. Natarcie.

W natarciu na pozycję umocnioną przewaga organizacji plutonowej nie może ulegać wątpliwości. Pozycję nieprzyjacielską

zna się wyśmienicie, każdy szczegół można było utrwalić zdjęciem lotniczem; natarcie można uprzednio wystudjować, każdego nauczyć roli, jaka mu przypada. Po generalnej próbie natarcie prawdziwe rozwija się, jak w zegarku. W tych warunkach można zgóry dostosować rolę ognia i uderzenia do położenia i terenu, można zawczasu wykombinować najcelowszy manewr. Organizacja plutonowa, bardziej giętka, lepiej dająca się dostosować do warunków chwili, ma tu bezsprzeczną przewagę. Gdyby więc przewidywać przyszłą wojnę, jako walkę w terenie silnie umocnionym i opartą wyłącznie o wypady na przedmioty ściśle ograniczone, organizacja plutonowa narzuciłaby się sama przez się.

W walce ruchowej sprawa wygląda zupełnie inaczej. Tu występuje nowy czynnik, owo niewiadome, nadające cały, swoisty charakter walce. By dyskutować znów na wypadku konkretnym, weźmy jako przykład, że pluton naciera w pewnym pasie, gdzie wyjawiły się dotąd dwa opory (rys. 8)[1] A i B. Weźmy wpierw



Rys. 8.

[1]) W rysunku tym celowo nie przyjmuję ukształtowania terenu, by dowolnością jego układu nie zaciemniać dyskusji.

pluton 5-cio drużynowy. Dowódca plutonu, zgodnie z regulaminem niemieckim, poleciwszy swoim lekkim karabinom maszynowym wybrać odpowiednie stanowiska, poruczył pierwszemu zwalczanie punktu A, drugiemu punktu B i skierował na A natarcie sekcji pierwszej, na B drugiej. W pewnym momencie natarcie stanęło. Mimo ognia własnego, nieprzyjaciel, ukryty, ma nad nami przewagę i nie daje iść naprzód. Dowódca plutonu orjentuje się, że w kierunku grupki drzew *a* posuwanie się naprzód mogłoby się jeszcze udać.

Jakie ewentualności przewiduje dowódca plutonu? Być może, że uda się w kieruaku *a* posunąć się dalej i wykonać ogień na *A*, zmuszając je tem samem do milczenia i ułatwiając szturm własnej pierwszej sekcji. Być może, że ogień z osiągniętego stanowiska będzie nieskuteczny, że natomiast szturm stamtąd udałby się wyśmienicie. Być może dalej, że szturm ten będzie utrudniony przez ogień z *B*, bądź też przez ogień z jakiegoś dotąd niewidocznego, względnie ukrytego w martwem polu gniazda *C*. Być może wreszcie, że z miejsca *a* ogień na *A* jest wyśmienity, ale że po drodze, by dojść do niego, trzeba będzie pokonać opór jakichś kilku strzelców, twardo się opierających.

W pierwszym wypadku należałoby wysłać sekcję lekkich karabinów maszynowych, w drugim potrzebna jest sekcja strzelecka; w trzecim oprócz strzelców musi iść i lekki karabin maszynowy, by przy osłonie jego ognia mogli strzelcy szturmować; w czwartym wreszcie ruch lekkiego karabina maszynowego tylko wtedy będzie możliwy, gdy strzelcy oczyszczą mu drogę.

Która z tych ewentualności istotnie będzie miała miejsce, tego dowódca plutonu ani nie może ocenić, ani przewidzieć.

Jeżeli pchnie swą odwodową sekcję strzelecką, a zdarzy się, że potrzebny będzie ogień, to sekcja ta pójdzie tam bez celu i natarcie stanie, bo przecież sekcyjny strzelców, w kierunku tym nie szkolony, nie będzie mógł ocenić, że właśnie potrzebny byłby tu ogień lekkich karabinów maszynowych; a gdyby nawet doszedł do tego przekonania, niema tego lekkiego karabina maszynowego w swej dyspozycji. Jeżeli znów dowódca plutonu pośle sekcję lekkich karabinów maszynowych, może ona wogóle niczego nie dokona, albo też natknie się na opór jakichś strzelców, którzy ją porządnie przetrzebią lub nawet zupełnie zatrzymają. A zresztą, jaką sekcję lekkich karabinów maszynowych posłać? Pierwszą, to któż zwiąże *A*? drugą — *B* będzie strzelać bezkarnie.

Przypuśćmy więc, że dowódca plutonu wysyła dwie sekcje, jedną lekkich karabinów maszynowych, drugą strzelecką; potrzeba walki wytworzyła więc drużynę, ale słabszą przez to, że brak jej dowódcy. Jeśli będzie nim dowódca plutonu, to któż za niego organizować będzie dalszą współpracę pozostałych sekcyj; musi pójść jego zastępca, czyli drużynowy, którego organizacja plutonu niemieckiego ma w zapasie i któremu przypisuje te wszystkie zalety dowódcy, jakich odmawia drużynowemu plutonu francuskiego. A jeśli zastępca ten padł? Trzeba dać dowództwo jednemu z sekcyjnych, czyli organizować nową jednostkę bojową na polu walki, co jest zarówno niewygodne, jak trudne do realizacji.

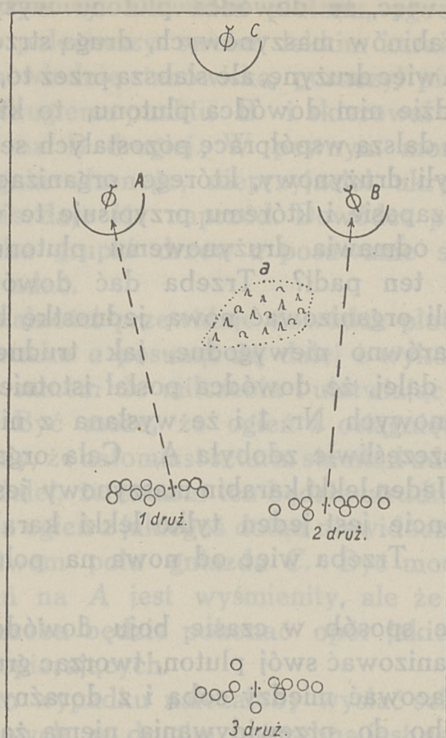
Przypuśćmy dalej, że dowódca posłał istotnie sekcję lekkich karabinów maszynowych Nr. 1 i że wysłana z nią razem sekcja 3-cia strzelecka szczęśliwie zdobyła A. Cała organizacja plutonu jest zachwiana. Jeden lekki karabin maszynowy jest teraz bezużyteczny, a na froncie jest jeden tylko lekki karabin maszynowy jako siła ogniowa. Trzeba więc od nowa na polu walki reorganizować pluton.

W ten więc sposób w czasie boju dowódca plutonu musi nieustannie reorganizować swój pluton, tworząc grupy, nie zawsze umiejące współpracować między sobą i z doraźnym ich dowódcą, musi zgadywać, bo do przewidywania niema żadnej podstawy, musi nieustannie i bez przerwy wydawać rozkazy, inaczej maszyna stanie.

Niechby tylko w położeniu rysunku 8 zabrakło dowódcy, to natarcie utkwi w miejscu; nikt bowiem nie zmontuje nowej jednostki, nikt nie zorganizuje manewru, a nawet samorzutny ruch sekcji odwodowej pozostanie w 3 wypadkach na 4 wyżej omówione bez skutku. Omawialiśmy zaś powyżej szeroko, na jakie trudności natrafia dowodzenie w ogniu nieprzyjacielskim.

W ten sposób niech więc tylko w położeniu rysunku 8 dowódca pomyli się co do tego, kogo wysłać, niech go zabraknie, niech osłabi ogień na ten punkt oporu, na który właśnie osłabić go nie należało, a natarcie się nie powiedzie i pluton stanie.

Znacznie pewniej przedstawia się ta sprawa w organizacji drużynowej (rys. 9.). Na gniazdo A naciera 1-a drużyna na B-2-a. W chwili zatrzymania dowódca nie staje wobec łamigłówki, jak w wypadku rysunku 8. Ma on jedno tylko do wykonania: pchnąć w kierunku a drużynę 3-cią odwodową. Rozwiązanie proste, typowe, wpojone w krew zasadą przenikania, tym zasadniczym dogmatem natarcia; rozwiązanie tak proste, że nawet, gdyby



Rys. 9.

zabrakło dowódcy, wiele mówi za tem, że wykona je 3-cia drużyna sama. Nie trzeba tu bowiem ani myśleć nad tem, kto ma pójść, ani stwarzać nowej doraźnej jednostki, do czego zawsze potrzebny jest rozkaz, ale poprostu iść naprzód tam, gdzie można, przenikać między opory, wdzierać się w szczeliny organizacji nieprzyjacielskiej.

Ruch drużyny 3-ej jest samowystarczalny. Jakakolwiek zajdzie ewentualność z 4-ch wymienionych poprzednio, zawsze drużyna ma siłę, by im odpowiedzić. Jeżeli więc tylko dojście do *a* jest możliwe, a z *a* ruch, względnie ogień mogą coś poradzić, zawsze drużyna da sobie radę. Może drużynowy nie wykona tego zadania, ale poprostu pójdzie dalej naprzód, pomagając sobie swym ogniem. I to się przyda, bo idący za jego śladem pluton odwodowy łatwo zniszczy już wyminięte opory; poza tem, dowódca plutonu może bez przeszkody iść z drużyną odwodową, od której słusznie oczekuje rozstrzygnięcia; drużyny bowiem 1 i 2 znają swe zadanie i kierowanie ich losami jest w chwili obecnej zbędne. Ruch drużyny 3-ej nie osłabi ognia ani na A ani na B, a raczej

wzmacnia ogień na ten właśnie punkt, który najbardziej, ze względu na warunki, dojrzał do szturmu. Jeżeli szturm na A wykona drużyna 3-a, nic się nie zmieni w układzie plutonu, jedynie drużyna 1-a zamiast 3-ej stanie się odwodową i pluton dalej walczy w pierwszym rzucie dwoma drużynami, z których każda ma swój kierunek ruchu.

Walka toczy się więc całkiem prosto, nie wymagając — jak to widzieliśmy — nadzwyczajnych kombinacyj ani od drużynowego, ani od dowódcy plutonu.

Od drużynowego nie wymagamy przecież niczego nadzwyczajnego. Ma iść naprzód w nakazanym kierunku, wspierając się własnym ogniem, póki może. Jeżeli dalej iść nie może, wiąże swój cel ogniem, a, jeśli jest wysunięty bardziej do przodu niż sąsiad, stara się wspomóc sąsiada bądź ogniem, bądź uderzeniem, bądź wreszcie obydwoma naraz.

Nie są to zasady trudne. Wystarczy kilka typowych ćwiczeń, by wpoić je w każdego żołnierza drużyny.

C. Szturm.

W momencie szturmu organizacja plutonowa ma tę przewagę, że szturmuje 8-miu ludzi zamiast 6-ciu, względnie w plutonie 24-ch, zamiast 18-tu, czyli o 33% więcej. Jest to niewątpliwie strona dodatnia.

Jak jednak uzasadniam później w IV-ej części artykułu, niższość leży nie w samej zasadzie organizacji drużynowej, ale w obecnej jej realizacji i — jak postaram się wykazać — można jej uniknąć bez osłabienia samej zasady.

Pomimo to nawet obecna organizacja drużyny ma tę przewagę, że szturm można wykonać wszędzie tam, gdzie tego zachodzi potrzeba, podczas gdy, jak to widać z przykładów rysunku 4 i 8, w organizacji plutonowej często zachodzić będą wypadki, że położenie dojrzało do szturmu, ale niema go kto wykonać, bo naprzeciw oporu, na który trzebaby szturmować, znajduje się wyłącznie obsługa lekkiego karabina maszynowego, ciężko obarczona sprzętem, a więc do szturmu niezdolna.

W ten sposób przewagę ilości szturmujących — i to przewagę wynikłą nie z zasady drużynowej ale jedynie z wadliwego sposobu realizacji tej zasady — okupuje organizacja plutonowa częstym brakiem siły uderzenia tam właśnie, gdzie siła ta najbardziej byłaby potrzebna.

D. Utrzymanie powodzenia i pościg.

Po wykonaniu szturmu rozprzężenie oddziału osięga swój punkt szczytowy. W tej chwili, bardziej niż kiedyindziej, potrzebny jest szturmującym ogień, by utrwalić powodzenie i odeprzeć niechybne przeciwuderzenie nieprzyjaciela. W owym właśnie momencie ogólnego i nieuchronnego zamieszania natychmiastowość otwarcia ognia gra większą rolę, niż jego planowość i dostosowanie do terenu. Losy bitwy ważą się poprostu w sekundach; ogień otwarty w czas, choćby nawet niecałkiem skuteczny, to powodzenie zapewnione. Ogień spóźniony, to strata krwawym trudem zdobytego terenu.

W tej więc fazie walki, bardziej niż w wszelkiej innej, przewaga systemu drużynowego bije poprostu w oczy. Bowiem w chwili zdobycia celu i równocześnie z szturmującymi jest na miejscu i ręczny karabin maszynowy, stanowiąc siłę dostateczną do pościgu i odparcia przeciwnatarcia. Zapewne, rozłożenie broni jest zupełnie przypadkowe, sieć ognia nie istnieje, ale w pierwszym momencie rzeczy te są zupełnie obojętne. Będzie na nie czas później, jeżeli ruszymy dalej naprzód lub zostaniemy na miejscu. W chwili szturmu chodzi o jedno: za wszelką cenę utrzymać zdobyte, a do tego potrzebny jest natychmiastowy ogień.

W systemie plutonowym położenie szturmujących jest znacznie gorsze. Tu broń ogniowa, z racji swego ciężaru i poprzedniego położenia pozostała w chwili szturmu w tyle; do czasu więc jej podciągnięcia szturmujący są bezbronni przeciw wszelkiemu energicznemu i dość szybko przeprowadzonemu uderzeniu.

E. Obrona.

W obronie decyduje przedewszystkiem ilość ognia. Jak w rozdziale 5-ym starałem się wykazać, organizacja drużynowa, mająca o 50% więcej broni maszynowej, wykazuje pod tym względem daleko idącą przewagę, a to tembardziej, że zapas amunicji może być w obronie dowolny, a konieczne natężenie ognia rzadko przekracza — dla ognia bezpośredniego, jakim jest przecież ogień lekkiej broni maszynowej — cyfrę maksymalną, stanowiącą granicę wytrzymałości ręcznych karabinów maszynowych.

W ten sposób organizacja drużynowa zezwala na lepsze i silniejsze zorganizowanie obrony.

Tu możnaby jednak zarzucić, że w obronie drużyna niepotrzebnie więzi siłę uderzeniową, zamiast jej użyć do przeciwna-

tarcia. Jak poniżej uzasadniam, zarzut ten jest częściowo racjonalny jedynie w terenie zupełnie płaskim i to jedynie w stosunku do obecnej organizacji drużynowej, a nie do samej zasady tej organizacji. W każdym innym natomiast terenie obrona polega przedewszystkiem na sieci ognia ciężkich karabinów maszynowych, której kompanje strzeleckie są uzupełnieniem, stanowiąc równocześnie i osłonę dla tych ciężkich karabinów maszynowych. Uzupełnienie polega na objęciu ogniem miejsc, których ciężkie karabiny maszynowe ze względu na ukształtowanie terenu objąć nie są w stanie; osłona polega na przeciwstawieniu natarciom nieprzyjacielskim siły, zapewniającej swobodną pracę zasadniczej broni obrony — ciężkich karabinów maszynowych. Zadanie to osiąga się więc przez system rozrzuconych w terenie i odpowiednio doń dostosowanych gniazd oporu, zdolnych zarówno do ognia jak i do uderzenia.

Konieczność jednego i drugiego wypływa z samego zadania tych gniazd. Ogień ich ręcznych karabinów maszynowych uzupełnia sieć ognia, czyniąc ją zwartą. Gdy ręczny karabin maszynowy wypadnie z walki, zastępują go strzelcy, by w paśmie ognia nie było luk, ułatwiających natarcia nieprzyjaciela. Gdy mimo wszystko nieprzyjacielowi udało się wedrzeć, zawsze odruchowe uderzenie z miejsca ma pewne szanse jego powstrzymania. Przez nie właśnie stanowią strzelcy faktyczną osłonę dla dalszych broni ogniowych, umożliwiając im bezpieczeństwo przed zaskoczeniem, a tem samem i spokojną pracę. Poza tem, za wyjątkiem terenów zupełnie płaskich, typowych terenów działalności bataljonów ciężkich karabinów maszynowych, w terenie pofałdowanym i pokrytym do obrony nie starczy sam ogień, lecz konieczną jest jeszcze i siła żywa. Popierwsze poto, by zmusić i nieprzyjaciela do skupienia odpowiedniej siły w natarciu, czyli by związać więcej oddziałów, co przecież jest celem obrony. Gdyby bowiem dać jako obronę w terenie nieprzejrzystym same ręczne karabiny maszynowe, wystarczą do natarcia siły znacznie mniejsze, kilku ludzi zaledwie, którzy popełzną do gniazda i wyrżną obsługę. Po drugie, jeżeli ręczne karabiny maszynowe pracować mają spokojnie, muszą mieć jakąś siłę zdolną do ich obrony w chwili zaskoczenia, ułatwionego nieprzejrzystością terenu. Po trzecie wreszcie, w razie wdarcia się nieprzyjaciela w gniazdo oporu, musi istnieć załoga dość silna, by walką do upadłego związać przeciwnika na czas dostateczny do zmontowania przeciwuderzenia własnego.

Widać więc, że załoga gniazd oporu powinna mieć zarówno siłę ognia, jak i uderzenia. Ze względu przeto na konieczne wobec ognia artylerji szczupłe rozmiary tych gniazd, drużyna stanowi doskonałą, wymarzoną wprost ich załogę.

Inaczej pluton typu niemieckiego. Mniej ma sił ogniowych, mniej więc tworzy gniazd—oto pierwsza trudność.

Dalej, cały pluton jako załoga gniazda, to zadużo, jeżeli gniazdo niema być zbyt wrażliwe na ogień artylerji. Trzeba pluton rozdzielić. Ale jak? Pozostaje jedynie albo utworzyć dwie doraźne drużyny, zbyt jednak obszerne i nie dowodzone, albo też tworzyć gniazda sekcyjne, a więc jedne gniazda bez siły ognia, a drugie, niezdolne do uderzenia. W pierwszym wypadku—poza wyżej wymienionemi niewygodami--mamy dwa gniazda tylko, zamiast trzech. W drugim, jakżeż często się zdarzy, że to gniazdo właśnie, które niema ognia, będzie musiało strzelać, a temu, które niema siły uderzenia, wypadnie akurat wieść walką do upadłego; jeśli więc chodzi o załogę gniazda oporu, drużyna stanowi znacznie dogodniejsze narzędzie obrony, niż pluton typu niemieckiego.

To samo tyczy się i przeciwnatarć. Przeciwnatarcie bowiem, jak i zwykłe natarcie, bez ognia nie może się obyć i, jak każda improwizacja, gotuje liczne niespodzianki dla nacierających. Rzucić doń samych grenadjerów, to narazić ich na te wszelkie niepowodzenia, jakie opisaliśmy wyżej pod B. Do przeciwnatarcia więc trzeba, jak i do natarcia zwykłego, jednostek zdolnych zarówno do uderzenia, jak i do ognia, czyli normalnych drużyn.

Te wszystkie uwagi tyczą się terenów porosłych i pokrytych. W pasach terenów przejrzystych i płaskich wystarczą naogół dla gniazd oporu same bronie maszynowe. I tu niewątpliwie obecna drużyna nie zezwala na żadną ekonomję sił; jest to jednak wina nie zasady, lecz sposobu obecnej jej realizacji, jak to uzasadnię szczegółowo w części IV-ej niniejszego artykułu.

Ten krótki przegląd poszczególnych faz walki wykazuje, że— za wyjątkiem natarcia w walce pozycyjnej — zawsze organizacja drużynowa ma przewagę, jako wprawdzie mniej zdatna do wysokich kombinacyj, ale zato lepiej dostosowana do niespodzianek i do niepewności, typowych cech walki ruchowej. A ponieważ wojna przyszła, którą wieść nam przyjdzie, to wojna ruchowa, do niej dostosować musimy naszę organizację.

Rozdz. 7. Charakter narodu.

„Piechota, to naród pod bronią. Warta ona tyle, co wart naród, co warta rasa", mówi płk. Abadie[1]. Do tych niezmiernie trafnych słów możnaby dodać jeszcze „i ma wszystkie zalety i przywary charakteru narodowego".

Nie ulega wątpliwości, że pomiędzy charakterem narodowym polskim, a charakterem narodu niemieckiego zachodzi różnica tak istotna, iż rzec można, że dwa te charaktery są poprostu wzajemnie przecistawne. Natomiast między charakterem polskim i francuskim istnieje wielkie bardzo podobieństwo.

W pełni też można zastosować i do naszego żołnierza charakterystykę żołnierza francuskiego, podaną przeż płk. Abadie[2]) „... sądzi swych przełożonych, ma dążność do wymykania się z pod ich rozkazów, do walki na własną rękę, do wybicia się przez swe czyny indywidualne".

Te cechy charakteru narodowego:

indywidualizm,
krytycyzm
i samodzielność

przeciwstawiają się ostro niemieckiemu ślepemu posłuszeństwu, bierności i przyzwyczajeniu do ładu. O ile więc niemiecka doktryna walki w pierwszym rzędzie liczyć się musi z zdolnością do bezkrytycznego i ślepego wykonywania rozkazów, połączoną z absolutnym brakiem inicjatywy przeciętnego Niemca, o tyle nasza doktryna walki musi się dostosować naodwrót do indywidualizmu i dążności do wybujałej nawet samodzielności naszego żołnierza, połączonej z tak charakterystyczną u nas krytyką każdego rozkazu i interpretowaniem go wedle własnego zdania.

O ile więc Niemcy wymagają organizacji, przy której dowódca musi wszystkich pociągnąć za sznurek, o tyle u nas, naodwrót, sznurkiem nie osiągnie się niczego, lecz raczej większą samodzielnością i możnością wykazania się każdego. Z tego też względu organizacja drużynowa, bardziej indywidualistyczna, lepiej odpowiada charakterowi narodowemu, niż organizacja plutonowa, organizacja ślepej i bezkrytycznej karności.

Rozdz. 8. Wniosek.

Poprzednia dyskusja zagadnień dowodzenia, szkolenia dowódców, możności manewru, rozpraszającego wpływu walki, tech-

---

[1]) l. c. str. 11.
[2]) l. c. str. 15.

nicznej strony broni, prowadzenia walki i charakteru narodu — wykazały, że z wszystkich tych punktów widzenia organizacja drużynowa ma przewagę nad plutonową. Należy tu jednak podkreślić, że rozpatrywaliśmy jedynie samą zasadę organizacji, nie wchodząc w szczegóły i zastrzegając się nawet tu i owdzie, iż obecna jej realizacja niejednokrotnie spełnia poszczególne warunki gorzej, niżby zasada sama na to zezwalała.

Dlatego też z natury rzeczy musimy obecnie zastanowić się nad tem, jaka organizacja szczegółowa najlepiej odpowie zasadzie drużyny, spełniając równocześnie te postulaty, któreśmy postawili w ciągu poprzednich rozstrząsań.

PPŁK. S. G. JAN SADOWSKI.

WYSZKOLENIE PUŁKU PIECHOTY.

I. Uwagi wstępne

Wojsko nasze, pomimo stosunkowo krótkiego swego istnienia pokojowego, bo datującego się zaledwie od 1921 r., zdołało w tym czasie zebrać już pokaźną sumę doświadczeń z dziedziny organizacji wyszkolenia.

W pierwszych latach po wojnie oparliśmy się na zasadzie ustawowo obowiązkowej i faktycznie 2-letniej służbie szeregowych. Wcielanie rekrutów odbywało się raz do roku. Stany faktyczne były stosunkowo wysokie. Pozwalało to oprzeć organizację wyszkolenia na wzorach przedwojennych. Rekruci w momencie wcielania byli rozdzielani na wszystkie kompanje pułku, to też te ostatnie miały zawsze dwa poziomy wyszkolenia. Dla wyszkolenia takiej kompanji dowódca jej dysponował zawsze 12-ma miesiącami czasu, co pozwalało mu, po przeprowadzeniu wyszkolenia podstawowego świeżo wcielonych rekrutów, przejść stopniowo do szkolenia w ramach plutonu a nawet kompanji. Wobec długości okresu szkolenia również dowódca bataljonu mógł dysponować pewnym okresem czasu dla przeprowadzenia wyszkolenia w ramach bataljonu jeszcze przed odejściem pułków na ćwiczenia letnie broni połączonych.

Po przejściu piechoty na nową organizację w roku 1923 i 24-ym, zachowując zasadę obowiązkowej ustawowo służby 2-letniej, zastosowano faktycznie służbę 18-o miesięczną z dwukrotnym w ciągu roku wcielaniem rekruta. Skomplikowało to znacznie wyszkolenie i spowodowało konieczność poszukiwania nowych dróg w jego organizacji. Dziś, kiedy możemy już z pewnej odległości patrzeć na te początki naszych poczynań, mniemam, że celowe będzie zdanie sobie sprawy, gdzie w chwili obecnej jesteśmy i jakie powinny być nasze drogi na przyszłość.

Po reorganizacji, jako najprostsze rozwiązanie, próbowano zastosowania w organizacji wyszkolenia dawnego systemu, rozdzielając rekrutów każdego wcielenia na wszystkie kompanje wewnątrz pułku. Spowodować to musiało zjawienie się wewnątrz kompanji 3-ch poziomów wyszkolenia. Utrzymanie tego systemu wywołaćby musiało znaczne trudności w pracy szkolnej. Fazy wyszkolenia powtarzałyby się wewnątrz kompanji co 6 miesięcy, tak, że po każdorazowem wyszkoleniu świeżo wcielonych rekrutów, nie byłoby czasu na przejście do szkolenia w ramach oddziałów.

Sytuacja ta wywołała konieczność przejścia do tworzenia wewnątrz pułku oddzielnych kompanij rekruckich i oddzielnych kompanij starszego rocznika. Było to znacznym krokiem naprzód, gdyż w ten sposób, przynajmniej teoretycznie, zyskiwało się powtarzanie się faz wyszkolenia wewnątrz kompanji co 12-e miesięcy.

Okres ten zbiegł się z dość ostrym kryzysem stanów w oddziałach, a kryzys ten ogromnie utrudniał wyszkolenie w ramach powyżej drużyny. Praktycznie, w dobrze funkcjonujących pułkach, jedynie z trudem można było przejść programowe wyszkolenie do ram plutonu, a tylko sporadycznie, kombinując oddziały wewnątrz pułku, można się było zdobyć na przeprowadzenie szeregu ćwiczeń w ramach kompanji wojennej względnie — bataljonu. Od sprężystości kierownictwa wyszoleniem w ramach pułku zależało, czy te ćwiczenia kompanij i bataljonów tworzyły jako całość pewien zespół, dający całokształt wyszkolenia w ramach tych jednostek. Jest oczywiste, że o wyszkoleniu kompanij i bataljonów, jako jednostek organicznych, nie mogło być mowy. Aby osiągnąć wyszkolenie i zgranie jednostki, trzeba, aby ta jednostka ćwiczyła przez dłuższy okres czasu w tym samym składzie pod kierunkiem jednych i tych samych instruktorów i aby ten skład nie ulegał zmianie nietylko w terenie, ale i na placu musztry i w koszarach. Warunek ten nie był wówczas możliwy do spełnienia.

II. Sytuacja na wiosnę 1926 roku.

Lata 1926 i 27 są w pewnej mierze przełomowe w organizacji wyszkolenia. Zanim przystąpię do omówienia tych zmian, które ze sobą przyniosły, zatrzymam się bliżej nad tą organizacją wyszkolenia w ramach pułku, która istniała na wiosnę 26 roku.

Teoretycznie rozkład wyszkolenia w czasie wyglądał jak niżej.

Miesiące roku	Wcielenia rekrutów					
	jesienne	wiosenne	jesienne	wiosenne	jesienne	wiosenne
X	powt. drużyny	powt. drużyny	indywidualne			
XI						
XII	powt. plutonu	powt. plutonu	sekcja i drużyna			
I						
II	kompanja	kompanja				
III	baon	baon				
IV		pluton	pluton	indywidualne		
V				sekcja i drużyna		
VI		komp.	kompanja			
VII		baon	baon	plut.komp.		
VIII		koncentracja				
IX						
X			powt. drużyny	powt. drużyny	indywidualne	
XI						
XII			powt. plutonu	powt. plutonu	sekcja i drużyna	
I						
II			kompanja	kompanja		
III			baon	baon		
IV				powt. plutonu	pluton	indywidualne
V						sekcja i drużyna
VI				kompanja	kompanja	
VII				baon	baon	plut.komp.
VIII				koncentracja		
IX						
X						

Jak z powyższej tabelki wynika, logicznie i celowo układała się jedynie praca nad wcieleniem jesiennem, które w ciągu pierwszych 12-u miesięcy swej służby przechodziło pewien zwarty program wyszkolenia. Pozostałe 6 miesięcy służby tego rocznika

poświęcone były na doskonalenie, przerobienie II-ej klasy wyszkolenia strzeleckiego i specjalizację.

Znacznie gorzej przedstawiały się warunki szkolenia wcielenia wiosennego, które po 4-ch miesiącach wyszkolenia powołane było do brania udziału w koncentracjach dywizyj, będących przecie jakby zakończeniem całości wyszkolenia żołnierskiego. Po powrocie z koncentracji, a więc poczynając od 7-go miesiąca służby, wcielenie to przystępowało do powtarzania i cyzelowania przerobionego programu w ciągu pozostałych 12-u miesięcy, przyczem powtarzanie to odbywało się dwukrotnie w okresach co 6 miesięcy. Oczywiście, że przy tego rodzaju teoretycznym układzie szkolenia zgóry można było przewidzieć, że wyszkolenie wcielenia wiosennego będzie mniej owocne, niż wyszkolenie wcielenia jesiennego. Pewne strony dodatnie zyskiwało się dzięki dwukrotnemu udziałowi tego wcielenia w koncentracjach i dzięki częstemu powtarzaniu programu.

Tak skomplikowany układ wyszkolenia szeregowych wcielenia wiosennego był jednak złem koniecznem, którego nie dawało się uniknąć, przyjmując jako zasadę dwukrotne wcielanie szeregowych w ciągu roku.

O ile teoretycznie powyższy systemat szkolenia dawał się obronić warunkami, w jakich został skonstruowany, o tyle jego realizacja napotykała na znaczne trudności. Powodem tych ostatnich był przedewszystkiem kryzys stanów tak oficerów, jak i szeregowych, wreszcie—skrępowanie dowódców pułków co do gospodarki stanami wewnątrz pułku.

Pułki, posiadając zawsze szeregowych o trzech różnych poziomach wyszkolenia, ze względu na warunki grupowały je w dwóch kategorjach jednostek:

— w kompanjach rekruckich (szeregowi o wyszkoleniu od 0 do 6 miesięcy),

— w kompanjach starszego rocznika (szeregowi o wyszkoleniu od 6 do 12 miesięcy i o wyszkoleniu od 12 do 18 miesięcy).

Z tych jednostek jedynie kompanje pierwszej kategorji miały warunki, umożliwiające planową pracę, to też w ich ramach osiągano zawsze dobre rezultaty, a przedewszystkiem z wcieleniem jesiennem. Gorzej było znacznie z wcieleniem wiosennem. Na przygotowanie tego wcielenia do udziału w koncentracjach było przeznaczone 4 miesiące czasu. Było to niezmiernie mało, jeżeli z tem wcieleniem miało się przejść całe podstawowe wyszkolenie szeregowca i przygotowanie go do szkolenia w ramach

broni połączonych. Te teoretyczne 4-y miesiące, praktycznie często znacznie się skracały, gdyż ze względu na przyjęty wówczas system kolejnego pobytu dywizyj w obozach ćwiczebnych niektóre pułki musiały wyruszać do obozu już w końcu maja, nie zdążywszy jeszcze przerobić wyszkolenia w małych zespołach (sekcja i drużyna). Oczywiście, że w tych warunkach dywizje, znajdujące się w obozach, musiały często poświęcać znaczną ilość czasu na szkolenie nawet w ramach drużyny, zamiast wykorzystywać go na ćwiczenia broni połączonych.

Jakże zaś wyglądało szkolenie oddziałów od plutonu do bataljonu w czasie pobytu pułków w garnizonach? Wyszkolenie to miało być prowadzone w kompanjach starszego rocznika. Napotykało ono na ogromne trudności wskutek kryzysu stanów. Już wyszkolenie plutonu o stanach wojennych niezawsze było osiągalne w ramach kompanij organicznych, a cóż dopiero mówić o wyszkoleniu kompanij i bataljonów jako jednostek. Zamiast programowego ich szkolenia obserwować mogliśmy serje „ćwiczeń kompanijnych i bataljonowych", przeprowadzanych oddziałami kombinowanemi z całego pułku, które po zakończeniu danego ćwiczenia rozchodziły się, każdy instruktor i szeregowiec w swoją stronę. W ten sposób prowadzone wyszkolenie jednostek jako takich w znacznej mierze mija się z celem. Może ono dać jeszcze pewne większe rezultaty, o ile chodzi o oficerską kadrę zawodową, nie daje zaś pożądanych wyników w odniesieniu do szkolenia kontyngensu i podoficerów. W tym ostatnim wypadku, aby osiągnąć rezultaty dostateczne, niezbędne jest szkolenie w ramach jednostek o składzie stałym, nietylko w terenie, ale i w koszarach. Każde ćwiczenie wymaga przygotowania wstępnego i wykorzystania jego rezultatów. Poza tem szkolenie w terenie musi być zespolone z tem, co się robi w koszarach. Warunki te, niezbędne przedewszystkiem przy szkoleniu plutonu i kompanji, dadzą się osiągnąć jedynie w ramach kompanij organicznych, a ostatnie, ze względu na kryzys stanów, jako „kompanje" faktycznie nie istniały. Również dowódca bataljonu tylko wówczas może gruntownie przeszkolić zespół swych oficerów i podoficerów, a więc „swój bataljon", jeżeli dysponuje przez dłuższy okres szkolenia „swoim bataljonem organicznym". Warunek ten przy istniejącej wówczas organizacji wyszkolenia był nieosiągalny.

Reasumując, dowódcy pułków stali wobec zadań niezmiernie ciężkich, jeżeli mieli przyprowadzić do rejonu koncentracji

dywizyj jednostki swe przygotowane do wyższego stopnia szkolenia — szkolenia w ramach broni połączonych.

Jakże na tem tle wyglądała organizacja kierownictwa wyszkoleniem w ramach pułku. Zgodnie z naszą organizacją, wyszkolenie szeregowych prowadzi wewnątrz pułku zastępca dowódcy pułku. Występuje on jakby w roli dyrektora szkoły, składającej się z klas o różnych poziomach i zakresach szkolenia. Są to:

1) strzeleckie kompanje rekruckie,
2) strzeleckie kompanje starszego rocznika,
3) rekruckie kompanje karabinów maszynowych,
4) kompanje ciężkich karabinów maszynowych starszego rocznika,
5) szkoła podoficerska,
6) pluton łączności,
7) pluton pionierów,
8) sekcja łączników konnych.

Dla tych 8-miu kategoryj jednostek szkolących zastępca dowódcy pułku opracowuje okresowe programy wyszkolenia. Dla klas od 5 do 8 programy te idą bezpośrednio od zastępcy dowódcy pułku do wykonawców, dla klas od 1 do 4 przechodzą w drodze przez dowódców bataljonów. Wobec tego, że bataljony składały się z kompanij o niejednakowych poziomach, dowódcy bataljonów nie reprezentowali w stosunku do zastępcy dowódcy pułku żadnego poziomu wyszkolenia, a tylko instancję pośrednią w drodze do wykonawców, którymi są dowódcy kompanji. Dla zachowania jednolitości wyszkolenia poszczególnych wcieleń kontakt bezpośredni zastępcy dowódcy pułku z dowódcami kompanji stawał się niezbędny. Było to powodem, że dowódcy bataljonów przez sam układ pracy w pułku byli często mimowoli odsuwani od kierownictwa wyszkoleniem, a stawali się organami pomocniczemi zastępcy dowódcy pułku i jakby „inspektorami wyszkolenia" kompanij swych bataljonów.

W pracy szkolnej wewnątrz pułku wystarcza opracowywanie dwóch kategoryj programów:

— programów ogólnych okresowych
— programów tygodniowych minutowych.

Ostatnią kategorję programów opracowują dowódcy pododdziałów. Wobec tego, że programy okresowe opracowuje zastępca dowódcy pułku, rola dowódców bataljonów albo sprowadza się do „przepisania" programu pułkowego, albo do wkraczania w kompetencję dowódców pododdziałów. I tutaj więc, nawet w tej pracy

przygotowawczej, nie była ona również dostatecznie jasna (oczywiście mam tu na myśli ciągle pracę w garnizonie). Jasne jest, że dowódcy bataljonów i tak znajdowali zawsze dość pracy, tylko że praca ta zamiast nosić charakter „kierowniczy" zbyt często przybierała charakter „inspekcyjny". Jest to sytuacja niezupełnie naturalna, gdyż dowódca bataljonu powinien przecież naprawdę dowodzić i kierować pracą swego bataljonu.[1]) Warunki stały często temu na przeszkodzie i to nietylko o ile chodzi o okres podstawowego wyszkolenia żołnierza, ale nawet o wyszkolenie oddziałów. Kryzys stanów zmuszał często w tym okresie do kombinowania jednostek z całego pułku, sprowadzając bataljon, jako jednostkę, do roli rezerwoaru ludzi, a dowódcę bataljonu do roli „kierownika" poszczególnych ćwiczeń lub dowódcę chwilowo kombinowanej jednostki.

III. Zmiany wprowadzone w organizacji wyszkolenia w roku 26-ym i 27-ym.

Powodami największych trudności, jakie miała do pokonania organizacja wyszkolenia w ramach pułków, były:

— kryzys stanów oficerów,
— kryzys stanów szeregowych,
— zbyt wczesne odchodzenie części dywizyj do obozów letnich (koniec maja).

Kryzys stanów oficerów w znacznej mierze wywołany był istnieniem dużej ilości różnego rodzaju kursów przeszkalających i doskonalących[2]). Wobec tego, że większość kursów przeszkalających zostało zakończonych w 25 roku, od początku 1926 roku stan pod tym względem zaczął się stopniowo poprawiać.

Co do niskich stanów szeregowych, to ich przyczyną były z jednej strony niskie stany budżetowe, z drugiej—niska wartość fizyczna wcielanych roczników, powodująca konieczność licznych zwalniań w trakcie służby. Rok 1926-y jest rokiem znacznego wysiłku nad podniesieniem stanów faktycznych pułków, co oczywiście nie pozostało bez rezultatu.

Kryzys stanów przy pracy wewnątrz pułku wyraża się w kryzysie stanów kompanij ćwiczących. Stany ogólne pułków były

[1]) Dowodem, że niejasne uregulowanie kompetencyj dowódcy bataljonu odczuwano w oddziałach dotkliwie, jest artykuł mjr. S. G. Rutkowskiego (Bellona, tom XXI, zesz. 1.) oraz uzupełniające go uwagi kpt. Walczyka (Bellona, tom XXIV, zesz. 1.). Obydwaj autorzy dążą do uczynienia dowódcy bataljonu faktycznym kierownikiem wyszkolenia swego bataljonu, proponują jednak rozwiązania połowiczne.

[2]) Porównaj cytowany artykuł mjr. S. G. Rutkowskiego.

jeszcze za niskie, aby utrzymać, jako funkcjonującą, tę ilość kompanij, jaką przewidywała organizacja. Ponadto stale istniejące szkoły podoficerskie, organizowane jako kompanje „nadetatowe" na kosz etatów kompanij organicznych, były jednym z powodów anemji tych ostatnich. Już przed rokiem 26-ym robione były próby podniesienia stanów kompanij ćwiczących drogą kadrowania pewnej ich ilości wewnątrz pułków. Kadrowanie to, przeprowadzane w rozmiarach niedostatecznych a ponadto na rozkaz zgóry, nie zawsze odpowiadało warunkom, w jakich pułki pracowały, dawało więc tylko połowiczne rezultaty.

Radykalne rozwiązanie kwestji stanów kompanij ćwiczących nastąpiło dopiero na jesieni 26 roku dzięki wprowadzeniu „stanów mininalnych" tych kompanij, które mają być utrzymane jako funkcjonujące, i dzięki pozostawieniu wolnej ręki dowódcom pułków co do kadrowania.

W ten sposób zupełnie swoiście zostały rozwiązane te problematy, jakie podnieśli we Włoszech — gen. di Giorgio, a we Francji — gen. Nollet w odniesieniu do organizacji wewnętrznej pułków na stopie pokojowej w związku z zmiennością stanów, wywołaną przez ostatnią wojnę.

Wchodząc w ducha wprowadzonych inowacyj, dojść musimy do przekonania, że nasze obecne pułki mają dziś zupełnie inny charakter niż pułki na stopie pokojowej z okresu z przed wielkiej wojny. Stałym i niezmiennym elementem pułku staje się jedynie kadra zawodowa, dająca kompletne ramy dla pułku czasu wojennego. O ile chodzi zaś o pododdziały, to organizowane są one do celów szkolenia i rzeczywiście ma ich istnieć tylko tyle, na ile wystarczają stany szeregowych w danym okresie. Reszta pododdziałów pozostaje skadrowana.

Co się tyczy szkół podoficerskich, to, aby uniknąć obniżania dzięki nim stanów kompanij ćwiczących, otrzymały one swój etat instruktorów, dowódcom pułków zaś dano wolną rękę organizowania szkół w miejsce kompanij skadrowanych.

Dzięki powyższej organizacji, chociaż ilość kompanij w pułkach często będzie mniejsza od ilości, przewidzianej organizacją, to jednak ich stany będą zato wystarczające, aby móc prowadzić intensywne ich szkolenie. Jest to w rezultacie ogromnie dodatnie, gdyż tempo wyszkolenia znacznie na tem zyskuje, a znikną „kompanje fikcyjne", które, mając nieraz stan zaledwie kilkunastu szeregowych, nie miały żadnych warunków do prowadzenia wyszkolenia.

Rok 1926 jest więc rokiem restytucji „kompanji organicznej" jako „kompanji ćwiczebnej". Te minimalne stany ćwiczebne, jakie zostały ustalone, umożliwiają w kompanjach starszego rocznika intensywne prowadzenie wyszkolenia do ram plutonu o stanie wojennym włącznie. W pewnych warunkach umożliwiają one dowódcom kompanji prowadzenie wyszkolenia nawet w ramach kompanji o stanach coprawda bardzo skadrowanych, ale zawsze jeszcze możliwych. Dowódcy kompanji, które zostają w pułku zachowane jako ćwiczące, wracają na swe właściwe miejsce: z dawnych często jedynie tylko administratorów stają się znowu dowódcami kompanji o roli określonej.

Ustalenie stanów minimalnych dla kompanij ćwiczących poprawia w pewnej mierze i sytuację dowódców bataljonów. Dowódca bataljonu nie będzie się już musiał zajmować improwizacją „ćwiczebnych plutonów" starszego rocznika z poszczególnych kompanij, a będzie mógł powierzyć prowadzenie wyszkolenia w ramach plutonu swym dowódcom kompanij. Dowódcy bataljonów, posiadający ewentualnie 2 kompanje starszego rocznika, będą już śmiało mogli prowadzić wyszkolenie w ramach kompanji wojennej, a w pewnych wypadkach i w ramach bataljonu, pozorując pewne jego części. Jest to bezsprzecznie znaczny krok naprzód. Dowódcy bataljonów, przynajmniej częściowo, zaczynają powracać do swej właściwej roli.

Drugim znacznym krokiem naprzód było wysunięcie w roku 27-ym zasady, że pułki nie mogą odchodzić na koncentracje dywizyjne przed zakończeniem podstawowego wyszkolenia wcielenia wiosennego. Jako termin najwcześniejszy rozpoczęcia koncentracji ustalono na rok 27-y koniec lipca. Jest to już znaczna różnica w porównaniu z rokiem 26-ym, kiedy terminem tym dla niektórych dywizyj był koniec maja.

Dzięki przyjęciu powyższych zasad wcielenie wiosenne przed odejściem do rejonu koncentracji mogło przejść w roku bieżącym pełne 4 miesiące wyszkolenia. Jest to jeszcze niezbyt wiele, wystarcza jednak, aby możliwie dostatecznie przygotować je do ćwiczeń w ramach oddziałów od bataljonów włącznie w górę. Szkolenie małych zespołów w czasie koncentracji nie będzie więc już miało miejsca.

Kadrowanie ma swe duże strony dodatnie, gdyż podnosi intensywność szkolenia kontyngentu, ma jednak strony ujemne. Jedną z nich jest trudność organizacji szkolenia jednostek w ramach powyżej kompanji; trudności te jednak są mniejsze od tych,

które istniały przed okresem ustalenia stanów minimalnych i zasad kadrowania.

Oczywiście, idealnem rozwiązaniem wszystkich trudności byłoby wyrzeczenie się wszelkiego kadrowania i utrzymywanie pułków na stopie pokojowej o takich stanach, któreby umożliwiły szkolenie nietylko w ramach bataljonu, ale nawet i pułku. O ile to jednak ze względów takich czy innych nie jest możliwe, to system kadrowania jest zawsze lepszy od systemu podtrzymywania anemicznego żywota wszystkich pododdziałów w pułkach.

Szkolenie oddziałów jest jednak konieczne. Jak przy niskich stanach dojść do jego realizacji? Jednym ze sposobów zrealizowania go jest użycie rezerwistów do czasowego wypełnienia kompanij skadrowanych celem odbudowania bataljonów i pułków jako jednostek. System ten został zastosowany w roku obecnym, szczególnie w okresie koncentracji dywizyj, a, jak wnosić można z doświadczeń lat poprzednich, jest to system, który dać może przy dobrej organizacji zupełnie dobre wyniki.

IV. Dalsze możliwości ulepszeń naszego systemu szkolenia.

Jakież są dalsze udoskonalenia, któreby można było wprowadzić w naszej organizacji szkolenia?

Jest rzeczą bezsprzeczną, iż radykalnem rozwiązaniem znacznej części tych trudności, z jakiemi borykamy się obecnie w tej dziedzinie, byłoby przejście na jednarazowe wcielanie rekruta w piechocie. Zachowując służbę 18-o miesięczną, możnaby to osiągnąć:

— albo wcielając co jesień cały rocznik odrazu na okres 18-u miesięcy,

— albo wcielając całość rocznika na jesieni i urlopując jego połowę po 12-u miesiącach służby na 6 miesięcy, aby po tych 6-ciu miesiącach powołać ją znowu na 6 miesięcy.

Przy systemie pierwszym istnieją znaczne trudności natury budżetowej i administracyjnej. Stany pułków nie byłyby jednakowe przez cały rok. Zimą mielibyśmy pod bronią 2 roczniki, latem zaś tylko jeden.

System drugi daje jednakowe stany przez cały okres budżetowy, pociąga jednak za sobą znaczne komplikacje, związane z urlopowaniem części szeregowych i ich powtórnem powoływaniem do służby.

Żaden z tych systemów nie został w piechocie zastosowany. Złożyły się na to rozliczne powody natury nie wyszkoleniowej i dlatego przejdę nad tem zagadnieniem do porządku dziennego, szukając ulepszeń w ramach tego systemu wcielania, jaki jest obecnie stosowany.

Całość wyszkolenia piechoty, jako broni, musi przejść przez następujące okresy:

1) wyszkolenie podstawowe szeregowca (indywidualne i w małych zespołach),

2) wyszkolenie w ramach oddziałów od plutonu do bataljonu,

3) wyszkolenie w ramach bataljonu i pułku łącznie z innemi broniami.

Racjonalną byłaby taka organizacja wyszkolenia, któraby pozwoliła na wyszkolenie do ram bataljonu włącznie w czasie pobytu pułku w garnizonie. Wówczas w czasie koncentracyj letnich odbywałoby się tylko wyszkolenie we współdziałaniu z innemi broniami.

Zagadnienie dalszego udoskonalenia naszego systemu szkolenia sprowadza się więc do problemu—jak dojść w ramach organizacyjnych pokojowego pułku aż do wyszkolenia bataljonu. Zagadnienie nie jest tak łatwe do rozwiązania. Obecna organizacja, już po inowacjach z 26-go roku, pozwala nam dojść w ramach jednostek organicznych tylko do wyszkolenia plutonu. Szkolenie kompanji może być tylko połowiczne, a szkolenie bataljonu—wyjątkowe [1]).

O ile chodzi o wyszkolenie kompanji, osiągnąć je można pod warunkiem, że ustalone stany minimalne zostaną znacznie podniesione dla kompanij starszego rocznika.

Kompanja strzelecka o pełnym składzie 12-u drużyn musiałaby mieć stan ćwiczebny mininum 160 ludzi. Jest to z jednej strony bardzo trudne do osiągnięcia ze względu na niskie stany ogólne pułków, z drugiej strony—nie jest to niezbędne ze względu na wyszkolenie. Przy ćwiczeniach już w ramach kompanji nie odgrywa większej roli manewr wewnątrz drużyn, a przedewszystkiem manewr plutonów wewnątrz kompanji i ewentualnie

---

[1]) Zagadnienie, czy ćwiczenia oddziałów od bataljonu wzwyż o stanach wojennych lub przybliżonych do wojennych są konieczne, wymaga osobnego rozpatrzenia. Poruszane już były w „Bellonie" sposoby szkolenia dowódców zapomocą ćwiczeń bez oddziałów przez mjr. S. G. Rutkowskiego (Bellona tom XXI. zesz. 1.) oraz przez kpt. S. G. Pęczkowskiego (Bellona tom XXVI zesz. 2.). Sprawie tej poświęcimy osobne studjum (przyp. red.).

manewr drużyn wewnątrz plutonów. Nie jest więc niezbędne, aby drużyny ćwiczące miały po 13 ludzi każda. Wystarczy, jeżeli liczyć one będą od 9-u do 12-u ludzi. W tym wypadku stan ćwiczebny kompanji — 120 ludzi — byłby zupełnie wystarczający. Przy tym stanie ćwiczebnym wyszkolenie żołnierza, poczynając od wyszkolenia indywidualnego aż do ram kompanji, mogłoby się odbyć nie wychodząc poza kompanję organiczną stale w tym samym zespole i pod kierunkiem tych samych instruktorów. Tego rodzaju orgnizacja dałaby maksymum wydajności w pracy szkolnej, równoważąc napewno te minusy, jakieby powstały dzięki koniecznemu w tym wypadku powiększeniu ilości kompanij skadrowanych.

Jakżeż teraz dojść do umożliwienia szkolenia w ramach organicznego bataljonu? Jako jedyne rozwiązanie widzę tu postawienie zasady, że tam, gdzie się to tylko da zrealizować, kompanje starszego rocznika (również dwie) powinny być grupowane w ramach jednego bataljonu. Gdyby się udało osiągnąć utworzenie w ramach pułku choćby jednego bataljonu przynajmniej o dwóch kompanjach strzeleckich i jednej kompanji karabinów maszynowych, to już jego dowódca mógłby zacząć występować we właściwej swej roli — dowódcy bataljonu, szkolącego nietylko swoje „plutony", jak jest to dzisiaj, ale również szkolącego „swoje kompanje", „swój bataljon". Nie potrzebuję uzasadniać, jakie znaczenie miałoby to dla wyszkolenia i zgrania kadry zawodowej poszczególnych bataljonów. Nad zagadnieniem tem trzeba się już obecnie poważnie zastanawiać, gdyż o ile dotychczas dysponujemy jeszcze nietylko dowódcami bataljonów, ale i dowódcami kompanij, którzy dowodzili bataljonami i kompanjami w czasie wojny, o tyle niedaleki jest czas, gdy tego rodzaju dowódców zabraknie. Organizacja pokojowa musi więc dać im możność praktycznego dowodzenia nie fikcjami jednostek, ale faktycznemi jednostkami. Dowodzenie na improwizowanych ćwiczeniach w danym wypadku nie wystarczy.

Myśl grupowania kompanij starszego rocznika w poszczególnych bataljonach wewnątrz pułków powoli zyskuje już sobie prawo obywatelstwa. Przy wcieleniu wiosennem w roku bieżącym grupowanie kompanij o jednym poziomie wyszkolenia zostało „dozwolone". Jest to pierwsza niezupełnie jeszcze zdecydowana próba w tym kierunku. Mam wrażenie, że trzeba pójść zdecydowanie po tej drodze we wszystkich tych pułkach, w których ze względu na warunki lokalne da się to osiągnąć (istnieją trudności przy bataljonach detaszowanych).

Grupowanie kompanij starszego rocznika w jednym z bataljonów pułku siłą rzeczy doprowadzić musi do grupowania kompanij rekruckich w pozostałych bataljonach. Mielibyśmy wówczas wewnątrz pułku jeden bataljon starszego rocznika, jeden bataljon rekrucki i jeden bataljon ewentualnie skadrowany (w bataljonie tym mogłaby być szkoła podoficerska). Co 6 miesięcy inny z kolei bataljon byłby kadrowany, przyczem okres skadrowania możnaby było wykorzystać między innemi na przeszkolenie względnie na urlopy kadry zawodowej bataljonu. Poza tem wewnątrz pułku zawsze jest dosyć wszelakiego rodzaju funkcyj, któreby można było powierzyć oficerom i podoficerom skadrowanego bataljonu.

Grupowanie kompanij o jednym poziomie wewnątrz poszczególnych bataljonów daje ogromne plusy nietylko ze względu na umożliwienie taktycznego dowodzenia dowódcom bataljonów, ale i z punktu widzenia organizacji kierownictwa wyszkolenia wewnątrz pułku. Mając bataljony o jednolitym poziomie zamiast organizacji dotychczasowej, przy której zastępca dowódcy pułku musi wkraczać bezpośrednio we wszystkich kompanjach, byłoby możliwe przyjęcie się praktycznie w życiu organizacji innej, gdzie dowódcy bataljonów mieliby sobie całkowicie powierzone prowadzenia wyszkolenia linjowych kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych. W tym wypadku zastępca dowódcy pułku, o ile chodzi o wyszkolenie tych kompanij, dawałby dowódcom bataljonów tylko ogólne dyrektywy. Opracowanie szczegółowych programów i ich realizacja przypadłaby w udziale tym ostatnim. Co do zastępcy dowódcy pułku, to zamiast prowadzenia bezpośredniego 8-iu kategorji klas szkolnych, miałby on za zadanie:

a) dawanie ogólnych dyrektyw:

— jednemu z dowódców bataljonów co do wyszkolenia rekrutów,

— drugiemu z dowódców bataljonów co do wyszkolenia starszego rocznika (od plutonu do bataljonu);

b) opracowywanie szczegółowych programów i kierowanie bezpośrednie:

— szkoły podoficerskiej,
— plutonu łączności,
— plutonu pionierów,
— łączników konnych.

Z jednej strony uprościłoby to znacznie organizację pracy

szkolnej na szczeblu pułku, z drugiej strony podniosłoby ogromnie rolę dowódców bataljonów.

Zamiast dowódców bataljonów „inspekcjonujących wyszkolenie" i wysilających się nad tem, jakie jeszcze ponadto znaleźć sobie zajęcie, mielibyśmy dowódców bataljonowych, obarczonych kierownictwem najważniejszych działów pracy szkolnej w pułku, a ponadto, w okresie szkolenia starszego rocznika, dowodzących swemi bataljonami jako jednostkami taktycznemi.

Mam wrażenie, że te rezultaty proponowanych inowacyj, jakie dają się przewidzieć, są tak zachęcające, że wartoby spróbować pójść tą drogą. Bez względu na to, czy pójdziemy dalej tą czy inną drogą, nie możemy jednak żadną miarą zapominać już obecnie, że musimy dojść do takiej organizacji, któraby pozwoliła w przyszłości naszym młodym pokoleniom oficerskim przejść w czasie pokojowym naprawdę praktykę „dowodzenia" na szczeblu kompanji i bataljonu, a tej nie da im dowodzenie „jednostkami—fikcjami", ani dowodzenie na krótkich sporadycznie organizowanych ćwiczeniach.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

KARABINKI MAŁOKALIBROWE JAKO ŚRODEK PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO W NIEMCZECH.

Niemcy wykorzystują każdy środek, który wiedzie do odzyskania dawnej potęgi militarnej Niemiec. Ograniczeni traktatem wersalskim, skrępowani dotychczasową działalnością Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej, Niemcy maskują swoje przysposobienie wojskowe, dając mu częstokroć niewinne nazwy, jak „wycieczki krajoznawcze" zamiast ćwiczeń polowych, oraz „uprawianie sportu strzeleckiego" przy pomocy karabinków małokalibrowych, który w rzeczywistości jest jednym z głównych przedmiotów przysposobienia wojskowego.

Związki cywilno-wojskowe posiadają karabiny wojskowe, które są jednak poukrywane starannie w tajnych magazynach, gdyż używanie ich do celów szkolenia wojskowego zwracałoby powszechnie za wiele uwagi. Również ze względu na wywiad zagraniczny jak i z powodu licznych protestów ze strony socjalistów, którzy widzą w uzbrojonych prawicowych związkach wojskowych wrogów obecnego ustroju Rzeszy Niemieckiej, unika się obecnie używania karabinów wojskowych do celu szkolenia. Natomiast, aby udostępnić naukę strzelecką dla jak najszerszych mas młodzieży niemieckiej, uprawia się obecnie w Niemczech na wielką skalę sport strzelecki przy pomocy karabinków małokalibrowych, który stał się poprostu sportem narodowym.

Pod rozpowszechnioną bardzo w Niemczech nazwą „broń małokalibrowa" rozumieć należy karabinek długości mniej więcej 115 cm, ciężaru 3,5 kg, kalibru 5,6 mm, który swemi zewnętrznemi cechami podobny jest do karabina wojskowego Mausera.

Z karabinka tego strzelać dokładnie można do 200 metrów, normalnie strzela się na 50 metrów, nośność podłużnego pocisku wynosi do 1,200 metrów, siła przebicia wynosi na 50 metrów 9 cm, na 100 metrów 7 cm drzewa jodłowego.

Karabinki małokalibrowe wyrabia obecnie kilka firm w Niemczech. Najwięcej rozpowszechnione są: „Kaba", „Gecka", „Erma", „Einheitsgewehr", „Hindenburgbüchse" i inne.

Cena karabinka małokalibrowego wynosi 37-75 mk.

Sprawa policyjnego zezwolenia na posiadanie broni małokalibrowej nie jest jeszcze definitywnie rozstrzygnięta. W niektórych krajach związkowych lub prowincjach nie potrzeba posiadać zezwolenia policyjnego, w innych natomiast jest wyma-

gane, a w takich wypadkach wydaje się zezwolenie na posiadanie broni małokalibrowej nie imiennie, a zbiorowo dla całej grupy miejscowej.

Władzą centralną sportu strzeleckiego broni małokalibrowej w Niemczech jest: „Deutsches Kartell für Jagd ,und Sportschiessen-Abteilung C — Deutsche Sportbehörde für Kleinkaliberschiessen-Berlin-Halensee-Schiessplatz".

Od marca 1925, t.j. od chwili zjednoczenia się różnych związków sportu strzeleckiego w Rzeszy, daje się zauważyć stały rozwój tej gałęzi sportu, który, o ile dawniej był prawie że wyłącznym przywilejem osób starszych, to obecnie w sporcie strzeleckim bierze udział celowo i to w przewadze liczebnej młodzież niemiecka. Nawet republikańskie związki cywilno-wojskowe (np. Reichsbanner Schwarz Rot Gold) szkolą obecnie swoją młodzież w strzelaniu z broni małokalibrowej.

W dniu 31 marca b. r. ilość grup miejscowych i ilość członków poszczególnych związków sportu strzeleckiego w Niemczech wynosiła:

Nazwa Związku	Ilość grup miejscowych	Ilość członków
Vereinigung deutscher Schiessverbände		
a) Dtsch. Kartell für Jagd Sportschiessen	1.333	152.000
b) Verband der Schiessverbände deutscher Jäger	35	6.300
c) Deutsche Sportbehörde für Kleinkaliberschiessen	3.000	440.000
d) Deutscher Schützenbund	2.000	63.000
Razem	6.368	661.300

Statut „Związku sportowo-strzeleckiego dla broni małokalibrowej" przewiduje przyjęcie jako członków tylko rodowitych Niemców. Celem unikania tarć między istniejącemi już związkami przysposobienia wojskowego związek sportowo-strzelecki dla broni małokalibrowej stara się ująć jedynie młodzież dotychczas niezorganizowaną w związkach cywilno-wojskowych.

Broń małokalibrową wprowadzają obecnie także masowo związki cywilno-wojskowe dla celów szkolenia strzeleckiego swoich członków

Niemieckie władze wojskowe bardzo przychylnie odnoszą się do tego nowoczesnego ruchu sportowego w Niemczech.

Władze cywilne zajmują wobec sportu strzeleckiego stanowisko niejednolite, zależne zresztą od przekonań politycznych danych osób.

Nacjonaliści „sport" ten bardzo popierają, gdy natomiast niektórzy, a zwłaszcza pacyfiści socjaliści, zachowują się wobec niego mniej lub więcej nieprzychylnie z powodu masowego uprawiania go przez związki prawicowe. Jak wynika z wiadomości prasowych, w niektórych krajach związkowych w szkoleniu strzeleckiem młodzieży niemieckiej pomaga nawet policja. Niektóre sfery w Niemczech czynią starania o utworzenie związków sportowo-strzeleckich także i w wyższych szko-

łach, gdzie strzelanie wchodziłoby jako przedmiot specjalny. W kilku szkołach zaprowadzono już podobne strzelanie.

Ogólnie biorąc, sport strzelecki w Niemczech dzięki umiejętnej propagandzie i należytemu zrozumieniu jego celu cieszy się wielką popularnością, a zwłaszcza wśród młodzieży.

W szkoleniu strzeleckiem kładzie się nacisk na równomierne wyszkolenie wszystkich strzelców a nie na wyniki rekordowe.

Przebieg szkolenia strzeleckiego oparty jest ściśle na wzorach wojskowych. Do strzelania używana jest jednolita tarcza 10 pierścieniowa, każdy pierścień szerokości 1 cm. Tarcza figurowa ma 12 cm wysokości.

Każdy oddział miejscowy podzielony jest na 3 grupy strzeleckie:

A. strzelcy dostatecznie wyszkoleni,
B. strzelcy mniej wyszkoleni,
C. strzelcy początkujący.

Warunki, które każdy strzelec danej grupy musi wypełnić, zanim przejdzie do grupy wyższej, są następujące:

C. Początkujący — odległość 30 i 50 metrów:

1.	ćwiczenie	5	strzałów	siedząc za stołem strzelniczym		
2.	„	5	„	leżąc z oparciem	25	pierścieni
3.	„	5	„	leżąc z wolnej ręki	25	„
4.	„	5	„	klęcząc lub siedząc z wolnej ręki	20	„
5.	„	5	„	stojąc z wolnej ręki	15	„
6.	„	5	„	leżąc z wolnej ręki — tarcza figurowa najmniej 1 trafienie		
7.	„	po 5	„	stojąc, klęcząc lub siedząc i leżąc z wolnej ręki 1 strzał w minucie	60	„

B. Mniej wyszkoleni — odległość 30 i 50 metrów:

1.	ćwiczenie	5	strzałów	leżąc z oparciem, żaden strzał niżej 3	35	pierścieni
2.	„	5	„	leżąc z wolnej ręki, żaden strzał niżej 3	30	„
3.	„	5	„	klęcząc lub siedząc żaden strzał niżej 2	25	„
4.	„	5	„	stojąc z wolnej ręki żaden strzał niżej 1	20	„
5.	„	5	„	leżąc z wolnej ręki, tarcza figurowa najmniej 2 trafienia		
6.	„	po 5	„	leżąc, klęcząc lub siedząc i stojąc z wolnej ręki 1 strzał w minucie	70	„

A. Dostatecznie wyszkoleni — odległość 50 metrów.

1.	ćwiczenie	5	strzałów	leżąc z wolnej ręki żaden strzał niżej 5	35	pierścieni
2.	„	5	„	klęcząc lub siedząc żaden strzał niżej 4	30	„
3.	„	5	„	stojąc z wolnej ręki żaden strzał niżej 3	25	„
4.	„	5	„	leżąc z wolnej ręki — tarcza figurowa conajmniej 3 trafienia		
5.	„	5	„	leżąc, klęcząc lub siedząc i stojąc z wolnej ręki 1 strzał w minucie	90	„
6.	„	5	strzałów	leżąc z wolnej ręki — tarcza figurowa, szybki ogień w 50 sekundach co najmniej 3 trafienia		

Strzelcy klasy A mają co najmniej raz do roku powtórzyć warunki swojej klasy.

Poza tem dla urozmaicenia odbywają się także strzelania do celów ruchomych i przez krótki tylko czas widocznych.

Hojnie obdarzone nagrodami konkursy strzeleckie w znacznej mierze podnoszą zainteresowanie się szerokich kół tak popularnym dzisiaj w Niemczech sportem strzeleckim.

Streszczając, należy stwierdzić, że karabinek małckalibrowy w stanie obecnym z powodu stosunkowo małej nośności i małego kalibru pocisku do celów wojennych się nie nadaje. Również nie należy przypisywać wielkiego znaczenia ewentualnemu użyciu karabinka przy walkach wewnątrz kraju, za wyjątkiem może przy walkach ulicznych na bliską odległość.

Natomiast, ze względu na niską cenę karabinka małokalibrowego oraz łatwość budowy strzelnic dla celów ćwiczebnych, karabinek ten w Niemczech został w krótkim czasie bardzo rozpowszechniony. W nauce strzelania, która jest podstawowym przedmiotem w przysposobieniu wojskowem, karabinek małokalibrowy odegra niewątpliwie poważną rolę.

Kpt. Chmielewski Andrzej

UWAGI O UŻYCIU BALONÓW NA UWIĘZI W NASZYCH WARUNKACH.

Charakter wojny 1918—20 r. był wybitnie ruchowy; rzadko zatrzymywaliśmy się na odcinkach bardziej lub mniej ufortyfikowanych, a więc użycie balonów na uwięzi jako środka przeznaczonego przedewszystkiem do kierowania ogniem artylerji rzadko dało się zastosować z racji szczupłych sił po obu stronach walczących.

Próby w tym kierunku dały częściowo wyniki, lecz nie okupiły ofiarnej pracy i energji, włożonej przez ogół oficerów wojska balonowego.

Powstało stąd poniekąd przekonanie o nieużyteczności i zbyteczności balonów na uwięzi dla wojska polskiego. Pogląd ten, mojem zdaniem, nie może być uznany za ostateczny i udowodniony. Dla wszechstronnego rozważania tej kwestji niezbędne jest rozpatrzenie wszystkich warunków i możliwości użycia balonów, a wówczas może rola balonów ukaże się w odmiennem nieco świetle.

Określmy najprzód konkretne zadania, stawiane oddziałom balonowym. Dadzą się one sprowadzić do jednego najgłówniejszego, a mianowicie do kierowania ogniem artylerji, gdyż wszystkie inne, a szczególnie prowadzenie rozpoznania, należy odnieść do zadań drugorzędnych, z których wątpliwe jest, czy balony na uwięzi będą mogły się dobrze wywiązać.

Nawet kierowanie ogniem artylerji z balonu na uwięzi jest stosunkowo trudne, gdyż rozpryski, szczególnie szrapneli w powietrzu, nie dają dokładnego pojęcia o miejscu i wysokości rozprysku. Tem bardziej wątpliwą jest wartość rozpoznania terenu, szczególnie na terenie falistym i zalesionym, nie mówiąc już o terenie górzystym.

W jakich więc okresach wojny, względnie w wojnie o jakim charakterze mogą być użyte z pożytkiem balony na uwięzi?

Uprośćmy nieco położenie i rozróżniajmy trzy sposoby prowadzenia wojny: pozycyjny, półstały i ruchowy. W wojnie pozycyjnej, którą należy przewidywać na niektórych odcinkach, balony na uwięzi w mniejszym lub większym zakresie będą mogły znaleźć zastosowanie. W tym wypadku nie należy jednak zapominać, że trudności ich użycia będą znacznie większe, niż w czasie ostatniej wojny polsko-bolszewickiej. Znaczna ilość artylerji przeciwnika i jego lotnictwa zmusi nas do odsuwania balonów na uwięzi na tyły przez co znacznie zmniejszy się obserwowana przestrzeń pozycyj nieprzyjacielskich. Normalnie balon może obserwować ogień

własnej artylerji na odległość do 15 km (przy bardzo sprzyjających warunkach atmosferycznych oraz z wysokości 1000—1200 m). Jeśli teraz weźmiemy pod uwagę czynną i silnę artylerję przeciwnika, ustawioną w odległości 4—5 km od naszych linij i strzelającą na odległość 10—12 km, to zauważymy, że odległość balonu od pierwszych linij nieprzyjacielskich w najlepszych wypadkach może wynosić 5 km, normalnie zaś biorąc, należy przyjąć, że będzie się ona równała 7—8 km. W takich warunkach obserwacja z balonu nie sięgnie 8 km wgłąb pozycji nieprzyjaciela, t. j. ogarnie i to z wielkim trudem rozlokowanie jego ciężkich bateryj.

Weźmy jeszcze pod uwagę i to, że nieprzyjaciel nie pozwoli naszemu balonowi .działać bezkarnie, że stwierdzi zapomocą lotnika jego miejsce, podsunie bliżej swą artylerję, zwiększy lotnictwo myśliwskie. W ostatecznym wyniku balony na uwięzi dadzą pewną korzyść, lecz będą musiały pokonać wielkie trudności.

Prowadzenie wojny półstałej określam w ten sposób, że na pewnych odcinkach frontu z tych lub innych przyczyn, bądź to ze względu na porę roku, bądź też na odcinkach mniej interesujących dla stron obu lub też z racji przemęczenia lub pod wpływem setek innych przyczyn, oddziały obu stron zmuszone będą do zatrzymania się na miejscu na pewien bliżej nieokreślony przeciąg czasu. W wojnie roku 1918 — 20 mieliśmy takie odcinki; przypomnijmy sobie chociażby położenie naszego frontu w okresie zimowym 1919 r.

Nie zdaje mi się, by w takich warunkach prowadzenia wojny balony na uwięzi mogły odegrać pewną rolę. Już przez to samo, że front jest bierny i rozciągnięty, ilość oddziałów walczących, a w tej liczbie i artylerji jest zmniejszona; dużych ugrupowań artyleryjskich najczęściej nie znajdziemy. Wszystko to przemawia na niekorzyść użycia balonów, względnie użycie ich będzie mało skuteczne.

Wojska balonowe znalazły się w podobnem położeniu zimą roku 1920, przyczem tylko II bataljon balonowy na odcinku Kalenkowicze — Mozyrz (9 dywizja piechoty) miał możność wykazać się realną pracą kierowania ogniem artylerji.

Przyjrzyjmy się teraz wojnie ruchowej. Położenie zmienia się codziennie, niemal co godzina. Inicjatywa i zaskoczenie decydują o powodzeniu lub klęsce. Struktura oddziałów walczących powinna być możliwie lekka, by oddziały mogły się szybko posuwać, aby nie były zbyt związane ze swemi tyłami Siła ognia, nieużyta w pewnym momencie, za godzinę lub dwie staje się zbyteczna. Wielkie marsze, zagony, oskrzydlenia, oderwanie się od sił głównych stają się zjawiskiem normalnem.

Czy w tych warunkach da się użyć balon, potrzebujący jedynie do swego rozwinięcia i napełnienia około 20 godzin, nie mówiąc już o tem, że efekt jego użycia będzie raczej ujemny niż dodatni, bowiem zawczasu zdradzi mamewr oddziałów własnych. Zapytajmy artylerzysty, czy będzie wolał obserwację z przydrożnego młyna, wysokiej sosny lub wieżyczki kościoła, czy też będzie czekał na dane z balonu. Przypuszczam, że odpowiedź będzie jednobrzmiąca. Zarówno dowództwa większych związków jak artylerzyści podziękują za współpracę z balonem i będą mieli słuszność.

Ewentualna nasza wojna w większości będzie się składała z fragmentów walki wybitnie ruchowej. Czyżby to znaczyło, aby już obecnie przekreślić istnienie jednostek balonowych, jako nieprzydatnych w podobnych warunkach?

Mojem zdaniem—nie! Jest jeszcze szereg działań, w których balony na uwięzi przyniosłyby właśnie w wojnie ruchowej ogromną korzyść, w pierwszym rzędzie — współpracując z pociągami pancernemi i flotyllą rzeczną. Nie wiem, czy przewi-

dzieliśmy taką współpracę. Jeżeli nie, to przypuszczam, że te kilka słów, które tu skreślę, posłużą do wyświetlenia tego istotnie poważnego zagadnienia.

Jedną z ważnych i bardzo skutecznych broni w wojnie ruchowej jest pociąg pancerny — artylerja ruchoma, strzelająca z każdej „pozycji" bez szczególnych przygotowań i szybko przenosząca się z miejsca na miejsce. W rękach doświadczonych wyższych dowódców, zdających sobie sprawę ze sposobów jej użycia, stanowi ona duży atut w stosunku do nieprzyjaciela.

W czasie wojny 1918—20 pociągi pancerne były dzięki ogromnemu poszanowaniu ich przez oddziały i dowództwa oraz wobec ich braku — improwizowane. Starano się o ich posiadanie na poszczególnych odcinkach frontu. Dowódca, posiadający pociąg pancerny, bądź ułatwiał sobie wypady, bądź też przy jego pomocy zabezpieczał skrzydło, a w każdym razie zawsze miał w rezerwie ruchomą artylerję. Również niezmiernie ważny jest wpływ moralny pociągu pancernego na oddziały walczące, podnosząc ducha oddziałów własnych, obniżając nieprzyjacielskich.

Lecz, pomimo tych wielkich zalet, które posiada pociąg pancerny, ma on również słabe strony: utrudnioną obserwację— przez co obstrzał jego artylerji prowadzi się przeważnie na bliski dystans do celów widocznych, a następnie jest on narażony na odcięcie drogi odwrotu, jak również naraża się na to, że nieprzyjaciel podprowadzi skrycie swą artylerję, która stosunkowo łatwo może go z bliskiej odległości zniszczyć względnie uszkodzić. Właściwie wszystkie braki sprowadzają się do jednego: pociąg pancerny jest ślepy. A więc trzeba dać mu środki widzenia.

Tym właśnie środkiem zaradczym jest użycie, w miarę potrzeby (teren położenie, zadanie i t. d.), balonu na uwięzi, umieszczonego bądź na samym pociągu pancernym, bądź też na specjalnym pociągu, idącym w ślad za pociągiem pancernym.

Techniczna strona jest najzupełniej łatwa do wykonania. Balon podnosi się daleko na tyłach i, będąc już podniesiony, przesuwa się razem z pociągiem pancernym. Próby robione w tym kierunku zagranicą wykazały, że balon przy normalnym wietrze (5—7 m) może się posuwać z wiatrem z szybkością do 40 km na godzinę, przeciwko zaś wiatrowi z szybkością do 15 km na godzinę. Konieczne jest tylko uprzednie rozpoznanie linji kolejowej, t. j. zbadanie przeszkód, jak drutów telefonicznych wpoprzek linji kolejowej, tuneli, mostów, a przy dużym wietrze semaforów i drzew.

Jakież zadania mógłby wypełniać balon wspólnie z pociągiem pancernym?

Rozpoznanie miejscowości w obszarze, w którym działa pociąg pancerny.

Rozpoznanie sił nieprzyjaciela, rozlokowanych w bliskości toru kolejowego.

Stała obserwacja sił nieprzyjaciela podczas pracy pociągu pancernego.

Wyszukanie najbardziej odpowiednich celów do zwalczania przez artylerję pociągu pancernego i ich wskazanie.

Kierowanie ogniem artylerji.

Obserwacja drogi odwrotu, by zapobiec ewentualnemu jej uszkodzeniu przez przeciwnika.

Ułatwienie łączności pociągu pancernego z oddziałami własnemi podczas działań wspólnych.

Przydzielając do pociągu pancernego balon na uwięzi, niezmiernie wzmacniamy jego wartość. Jest to wtedy już całość, t. j. artylerja szybko przesuwająca się z własnemi doskonałemi punktami obserwacyjnemi i z szybkiemi sposobami dowodzenia (przez telefon).

Nie wiem, czy me wywody posłużyły na korzyść przyszłej współpracy z pociągami pancernemi. Musieliby się jeszcze w tej sprawie wypowiedzieć zarówno oficerowie saperów kolejowych, jak i balonowych. Rezultat zaś końcowy, osiągnięty przez taką współpracę, byłby bardzo duży.

Przejdę do innego zagadnienia — współpracy balonów z flotyllą rzeczną. Opiera się ona na tych samych zasadach co dla pociągów pancernych. Znacznie ułatwia pracę poszczególnych statków, chociażby z tego powodu, że czują się one bardziej zabezpieczone i pewne, że nie grozi im natychmiastowe nieoczekiwane niebezpieczeństwo.

Widzimy więc, że i w naszych warunkach balony na uwięzi mogą okazać duże usługi w przyszłej wojnie. Niezbędne jest tylko już obecnie skonkretyzować pojęcia, przeprowadzić odpowiednie wyszkolenie i t. p.

Nie jest to broń doskonała. Zaćmiło ją w dużym stopniu lotnictwo, lecz w pewnych wypadkach jest poprostu niezastąpiona. Do tych wypadków w pierwszym rzędzie zaliczam współpracę z pociągami pancernemi. Balony dokonają tu bez porównania więcej niż lotnik.

BALONY ZAPOROWE

Zastosowanie balonów zaporowych datuje się z czasów wielkiej wojny. Zanadto bolesne były skutki nieustannych bombardowań, by genjusz techniki i pomysłowości nie starał się przeciwstawić im wszystkiego, co tylko było możliwe, nie oglądając się na koszty i wielkość efektu.

Chcąc uchronić Wenecję od stałego bombardowania przez Austrjaków, poraz pierwszy Włosi wznoszą na pewną wysokość szereg balonów na uwięzi, słusznie rozumując, że jeżeli nawet tylko 1%, a nawet jeden płatowiec zaczepi o linkę lub wjedzie w nocy w balon lub linę i zostanie zniszczony — odbije się to szerokiem echem wśród wszystkich lotników austrjackich i podziała na ich stan duchowy. Sposób był tak dalece skuteczny, że natychmiast, zarówno Francuzi jak Anglicy, zastosowali go u siebie, zmieniając względnie ulepszając sposoby i wykonanie techniczne.

Technicznego sposobu zabezpieczenia objektu przy pomocy balonów zaporowych nie będę omawiać. Określę krótko jedynie taktyczne użycie balonów zaporowych oraz pogląd na ich rozwój.

Balony zaporowe w zasadzie nie są bronią lub środkiem niszczącym lotnictwo, są one tylko środkiem przeszkadzającym w wykonaniu zadań lotnictwa i działającym moralnie na lotników. Nie jest to jeszcze wszystko, coby się chciało mieć, lecz nie wolno nam pomijać nawet półśrodków. Lotnik, mający za zadanie bombardowanie w nocy pewnego objektu, o którym wie, że jest on zabezpieczony balonami zaporowemi, niezbyt ochoczo przyjmuje to zadanie. Powiem nawet więcej: balony zaporowe częstokroć bardziej wpływają na stan ducha lotnika niż artylerja. W stosunku do artylerji lotnik rządzi się fatalizmem—albo trafi albo też nie trafi, w każdym bądź razie los jego nie znajduje się w jego ręku. Odwrotnie ma się sprawa z balonami zaporowemi. Zmuszają one lotnika do zastosowania możliwych środków ostrożności, gdyż bezpieczeństwo własne zależeć będzie wyłącznie od jego sposobu manewrowania, czasu krążenia nad bombardowanym objektem, obserwacji i wysokości. Są to rzeczy wpływające niezwykle deprymująco na ducha pilota. Zmuszają one do zachowania zbyt daleko posuniętych środków ostrożności: nabrania większej wysokości, przez co zmniejsza się celność bombardowania, przyspieszenia bombardowania przez obserwatora i t. d. Tych faktów

nie wolno lekceważyć. Biorąc zaś je w rachubę, nie powinniśmy wyrzekać się użycia balonów zaporowych. Zachodzi obecnie pytanie: gdzie ich używać należy?

Gdybyśmy byli bardzo bogaci, odpowiedź byłaby prosta—gdzie się tylko da. Lecz obecnie musimy przeprowadzić to w pewnej kolejności, w zależności od wartości bronionych objektów, od ich znaczenia przemysłowego, politycznego, operacyjnego i t. p. Takich centrów mamy dużo, pozostaje tylko ustalić ich kolejność, a w związku z możnością finasową ustalić rozwój jednostek balonów zaporowych.

Znaczenie balonów zaporowych jako środka obrony przeciwlotniczej wzrasta jeszcze z tego względu że jest to w porównaniu z innymi środek stosunkowo bardzo tani, a wartości jego, szczególnie ze względu na moralną depresję przeciwnika, są bardzo duże.

Chciałbym podkreślić tu jeden ważny mement. Olbrzymiemi wysiłkami wyłącznie naszych nielicznych aeronautów stworzyliśmy własny rodzimy przemysł balonowy, w niczem nieustępujący zagranicy. Odtąd już zaopatrujemy się wyłącznie w kraju krajowemi surowcami i miejscowymi robotnikami.

Dobrze planowo ułożony program, skrupulatnie wykonywany, dał w krótkim czasie poważne wyniki.

Mjr. S. G. pilot M. Romeyko.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY

Projekt rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o rzeczowych świadczeniach wojennych. Dadatkowe budżety inwestycyjne Ministerstwa Komunikacji. Zmiana dotychczasowego charakteru korpusów kadetów na gimnazja matematyczno-przyrodnicze.

Omawiając w poprzednim przeglądzie miesięcznym Bellony rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej, zmieniające niektóre postanowienia ustawy o osobistych świadczeniach wojennych, zapowiedziałem na podstawie uzyskanych wiadomości, iż wślad za tem rozporządzeniem, pierwszem z dziedziny ustawodawstwa wojennego, ukażą się w najbliższej przyszłości dalsze, które łącznie z poprzedniem stworzą prawne podstawy stanu wyjątkowego, obowiązującego w czasie wojny. Wiadomości okazały się słuszne, gdyż w kilka tygodni potem komunikat Biura Prezydjalnego Rady Ministrów podał do wiadomości publicznej uchwałę Rady Ministrów, zatwierdzającą przedłożony przez ministra spraw wojskowych projekt rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o rzeczowych świadczeniach wojennych. Projekt ten w chwili obecnej jest już w kancelarji prezydenta Rzeczypospolitej i prawdopodobnie jeszcze w sierpniu ukaże się w Dzienniku Ustaw. Z ważniejszych zatem ustaw wojennych brak jeszcze tylko ustawy o stanie wojennym. Ustawa ta, opracowana całkowicie już od lat kilku, będzie prawdopodobnie również w niedługim czasie wydana w drodze rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej. W ten sposób uzyskamy w krótkiej drodze całkowite uregulowanie stanu prawnego w czasie wojny, co przy konieczności zachowania normalnej drogi ustawodawczej nie było do pomyślenia.

Uregulowanie w drodze ustawodawczej obowiązku rzeczowych świadczeń w czasie wojny należało u nas do jednych z najpilniejszych obowiązków władz państwowych. O ile bowiem w zakresie osobistych świadczeń wojennych istniała obowiązująca ustawa, do której rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej wprowadziło tylko uzupełnienia i zmiany, konieczne ze względu na pominięcie w ustawie okresu zagrożenia, to w dziedzinie świadczeń rzeczowych nie posiadaliśmy od roku 1921 zupełnie podstaw prawnych, umożliwiających planowe wykorzystanie materjalnych zasobów kraju dla celów obrony państwa. Uchwalona bowiem przez pierwszy Sejm w r. 1919 ustawa o rzeczowych świadczeniach wojennych miała zgóry określony tylko roczny okres obowiązywania, a, przedłużona ze względu na nieukończoną jeszcze wojnę o dalszy rok, wygasła automatycznie w kwietniu 1921 r.

Z wygaśnięciem tej ustawy znikła podstawa prawna, na zasadzie której mogłaby być przygotowana planowa eksploatacja zasobów materjalnych, jak środków żywności i produkcji przemysłowej. Bez takiego zaś przygotowania w czasie pokojowym nie mogło być mowy o pełnem wykorzystaniu w czasie wojny zasobów

i możliwości produkcji kraju zarówno dla potrzeb wojska, jak i całej ludności. By nie dopuścić do zaprzepaszczenia w pierwszym okresie wojny znajdujących się w państwie zasobów oraz uniknąć bezprawnych rekwizycyj, jakie wobec braku uregulowania prawnego musiałyby nastąpić, konieczne było opracowanie już w czasie pokojowym planu wykorzystania zasobów kraju do celów wojny, organizacji organów świadczeń, sposobu pobierania świadczeń od poszczególnych obywateli, a w końcu szczegółowych instrukcyj dla tych organów (wojskowych i administracyjnych), które będą przeprowadzały pobieranie świadczeń. Do wykonania tych prac konieczna była jednak podstawa prawna, której od ukończenia wojny nie było.

Sztab Generalny, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa takiego stanu, opracował jeszcze w r. 1923 pierwszy projekt ustawy o rzeczowych świadczeniach wojennych. Projekt ten przez kilka lat nie mógł jednak doczekać się uzgodnienia międzyministerjalnego, wymaganego przed przedłożeniem projektu Radzie Ministrów. Przyczyna tych trudności tkwiła w tem, iż przedstawiciele różnych ministerstw starali się bronić materjalnych interesów ludności, każdy w swoim resorcie, przed zbyt ciężkiemi, zdaniem ich, ciężarami, nakładanemi na nią.

Brak odpowiedniego nacisku ze strony najwyższych czynników wojskowych, zajętych wówczas losami wniesionej do Sejmu ustawy o naczelnych władzach obrony państwa, wpłynął również w znacznej mierze na powolność tempa prac uzgadniających. Dopiero w roku przeszłym wprowadzenie przez Radę Ministrów uproszczeń w procesie uzgadniania projektów ustaw, nadto zmiana poglądów na rolę i zadanie poszczególnych ministerstw w pracy nad przygotowaniem obrony państwa wpłynęły na przyśpieszenie uzgodnienia poglądów i doprowadziły do ostatecznej redakcji projektu.

Rozporządzenie o rzeczowych świadczeniach wojennych jest bardzo obszerne. Mimo bowiem zachowaną w całem rozporządzeniu dążność do unikania zapuszczania się w szczegóły a utrzymania go w charakterze ramowym nie można było zamknąć rozporządzenia w mniejszej ilości artykułów ze względu na obfitość i różnorodność dziedzin życia gospodarczego państwa, wymagających ustawowego uregulowania. W ten sposób rozporządzenie składa się aż z 97 artykułów. Omówienie tak obszernego rozporządzenia wymaga poświęcenia temu celowi specjalnego artykułu — dlatego też ograniczam się na tem miejscu jedynie do podania podstawowych zasad, na których zostało ono zbudowane.

Celem rozporządzenia jest stworzenie prawnych podstaw, umożliwiających:

a) najracjonalniejsze wyzyskanie zasobów kraju i jego zdolności produkcyjnych do celów wojny tak w czasie trwania wojny, jak i w okresie zagrożenia, przy równoczesnem zabezpieczeniu interesów materjalnych świadczących;

b) przygotowanie już w czasie pokojowym wszystkich dziedzin życia gospodarczego do zadań, oczekujących je w czasie wojny.

Wychodząc z założenia, iż w wojnie nowoczesnej biorą udział nietylko wojska, lecz całe narody, rozporządzenie sięga bardzo głęboko w ustrój ekonomiczny państwa, żądając od poszczególnych obywateli i osób prawnych oddania na rzecz potrzeb obrony państwa wszelkich przedmiotów ruchomych i nieruchomych, a nawet praw majątkowych. Władze państwowe upoważnione są w rozporządzeniu do regulowania norm życia gospodarczo-technicznego państwa oraz do żądania i pobierania wojennych świadczeń rzeczowych, obejmujących wszelką działalność przemysłu, przysposobionego już podczas pokoju programowo do potrzeb wojny, następnie rolnictwa, żeglugi śródlądowej i powietrznej, kolei, telegrafów i telefonów. Władze państwowe mają prawo w razie potrzeby wywłaszczać względnie żądać

odstępowania na rzecz państwa wszelkich praw, odnoszących się zarówno do ruchomości jak i nieruchomości, oraz prawo podporządkowania poszczególnych osób fizycznych i prawnych żądaniom władz państwowych w zakresie wykonywania przez te osoby ich praw majątkowych, lub korzystania przez nie z tych praw. Powyższe upoważnienia władz państwowych pozwolą na stworzenie w wypadku wojny, a nawet już w okresie niebezpieczeństwa wojny, z całego obszaru państwa jednolitego organizmu gospodarczego, pracującego w myśl planu dla potrzeb obrony państwa.

Rozporządzenie nakłada nadto na obywateli obowiązek udzielania wszelkich informacyj, jakie władzom państwowym będą potrzebne do planowego przygotowania już w czasie pokojowym zaopatrzenia sił zbrojnych na czas wojny. Wprowadzenie powyższego postanowienia da możność zbadania w czasie pokojowym całości gospodarki w państwie i opracowania na tej podstawie planu jej mobilizacji.

W celu zabezpieczenia interesów osób, wykonywających świadczenia, rozporządzenie określa sposób oceny świadczeń oraz postępowanie związane z wypłatą odszkodowań.

Prawo żądania świadczeń wojennych przyznaje rozporządzenie ministrowi spraw wojskowych na obszarze kraju i naczelnemu wodzowi na obszarze wojennym oraz upoważnionym przez nich organom. Władze wojskowe skierowują swoje zapotrzebowania zasadniczo do władz administracyjnych, które rozkładają obowiązek świadczeń na gminy względnie pomiędzy wymienione w nakazie osoby. W wypadkach nagłych oraz na obszarze wojennym tam, gdzie władze administracyjne przestały już działać, władze wojskowe mogą skierowywać zapotrzebowania wprost do zarządów gmin, a gdyby i tego nie można było zachować mogą wręczać nakazy świadczeń bezpośrednio osobom, od których żąda się świadczeń. Tak przeprowadzony podział praw pomiędzy władzami wojskowemi i administracyjnemi ułatwia wojsku w znacznej mierze otrzymywanie większych ilości zasobów, nie obciąża go zbyteczną pracą a wreszcie zapobiega nadużyciom, nie zmniejszając w wypadkach nagłych możności bezpośredniego pobierania świadczeń przez władze wojskowe.

Poza powyższemi zasadniczemi postanowieniami rozporządzenie zawiera szereg postanowień, regulujących w sposób szczegółowy świadczenia poszczególnych działów życia gospodarczego państwa, a więc przemysłu, rolnictwa, kolei, żeglugi śródlądowej i powietrznej, tudzież telegrafu i telefonu. Ze względu na brak miejsca w przeglądzie miesięcznym ograniczam się tylko do przedstawionych powyżej zasad rozporządzenia.

Komunikat P. A. T. podał do publicznej wiadomości uchwałę Rady Ministrów z dn. 25 lipca b. r., którą z nadwyżek dochodów przedsiębiorstw „Polskie Koleje Państwowe" przeznaczona została kwota 29,160,000 zł. na dodatkowe inwestycje kolejowe w roku budżetowym 1927/28. Jest to już druga uchwała Rady Ministrów w sprawie kolejowych dodatkowych kredytów inwestycyjnych w tym okresie budżetowym. Uchwałą bowiem z dnia 20 maja r. b. przeznaczyła Rada Ministrów również z nadwyżek dochodów kolei państwowych kwotę 37,800,000 zł. na inwestycje kolejowe. Łącznie zatem dodatkowy kolejowy budżet inwestycyjny wynosi w obecnym roku budżetowym poważną kwotę 66,960,000 zł.

Uchwały powyższe stwierdzają bardzo dodatni objaw wydatnego zwiększania się dochodowości naszych kolei, która pozwala nietylko na utrzymanie realności cyfr budżetu normalnego, ale nadto, dając pokaźne sumy nadwyżek, umożliwia prowadzenie najniezbędniejszych robót w tempie szybszem, niż dotychczas. Jakkolwiek inwestycje te całkowicie podyktowane zostały względami na potrzeby ekonomiczne

państwa, to jednak w dużej części pokrywają się one z potrzebami ogólno-państwowemi, a zatem i z potrzebami obrony państwa. Dlatego też poświęcam im nieco miejsca, zwłaszcza, iż w roku obecnym nie pisałem dotychczas nic o zwyczajnym budżecie Ministerstwa Komunikacji.

Przedewszystkiem muszę na wstępie podkreślić, iż zarówno w budżecie normalnym na rok 1927/28 jak i w budżetach dodatkowych, o których wyżej pisałem, utrzymany jest, analogicznie jak w latach poprzednich, nienaturalny w gospodarce państwowej stan, iż inwestycje kolejowe przeprowadzane są wyłącznie z dochodów kolei. I chociaż w roku bieżącym dochody kolei znacznie się zwiększyły, zwiększając tem samem możliwości inwestycyjne — to jednak nie mogą one i nigdy nie będą mogły osiągnąć takiej wysokości, by pokryć najważniejsze potrzeby naszej sieci kolejowej. A potrzeby te są bardzo duże. Nasza sieć kolejowa bowiem, złożona z trzech różnych części dawnych sieci kolejowych państw zaborczych, budowanych dla innych celów i wskutek tego bardzo luźnie ze sobo połączonych, nie może podołać tym zadaniom, jakich wymagają od niej zarówno ekonomiczne, jak i ogólno - państwowe względy. Dopóki więc nie znajdziemy możliwości zainteresowania prywatnych, obcych kapitałów, czy to w formie pożyczki inwestycyjnej, czy też budowy wielkich magistrali prywatnych, tak długo inwestycje nasze będą pracami drobnemi, posuwającemi rozbudowę naszej sieci kolejowej krokami żółwia.

Szczupłość w stosunku do potrzeb sum, jakie w tych warunkach przeznacza się na cele inwestycyjne kolei, sprawia, iż kwoty te idą prawie wyłącznie na inwestycje, podyktowane względami gospodarczemi kraju, w pierwszym zaś rzędzie potrzebami przemysłu węglowego. Na wielu z tych inwestycyj możemy się dowodnie przekonać o nieaktualności twierdzenia, iż każda droga handlowa jest równocześnie dobrą drogą strategiczną. Trudno bowiem za taką uznać np. świeżo zbudowaną linję kolejową Kalety - Podzamcze, która łączy zagłębie węglowe z siecią kolei poznańskich, biegnąc w odległości kilku do kilkunastu kilometrów wzdłuż granicy niemieckiej. Linja ta, jak i cała obecnie budowana linja Śląsk — Gdynia, nie przedstawia żadnych wartości z punktu widzenia potrzeb obrony państwa, mimo iż znaczenie jej, jako drogi handlowej, jest pierwszorzędne.

Chociaż jednak inwestycje kolejowe, jak już podkreśliłem, są przeprowadzane wyłącznie dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb gospodarczych kraju, mimo to stanowią one w przeważnej swojej części poważny dorobek naszej sieci kolejowej również i z punktu widzenia potrzeb strategicznych. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż każda rozbudowa, czy to linij, czy też węzłów kolejowych, o ile nie jest tak wyjątkowo niekorzystnie poprowadzona, jak wyżej przytoczona linja Kalety—Podzamcze, podnosi wydajność sieci, a tem samem podnosi jej wartość jako strategicznych linij komunikacyjnych. Dlatego też studjowanie każdego kolejowego budżetu inwestycyjnego jest bardzo ciekawe i pouczające.

Nie mogąc zagłębić się tutaj w szczegółowe pozycje budżetu inwestycyjnego Ministerstwa Komunikacji, przytoczę tylko pozycje najważniejsze bez specjalnych komentarzy, pozostawiając ocenę wartości poszczególnych pozycyj czytelnikowi.

Budżet nadzwyczajny na rok 1927/28 zawiera kwotę 72,119,900 zł. na inwestycje kolejowe poza sumami zawartemi w budżecie zwyczajnym, przeznaczonemi na inwestycje, wynikające z normalnego zużycia kolei. Na sumę tę składają się następujące kwoty:

59,866,900 zł. na budowę nowych linij i inwestycje na kolejach istniejących,
11,253,000 zł. na odbudowę zniszczonych przez wojnę linij kolejowych,
1,000,000 zł. na budowle i inwentarz żeglugi powietrznej.

Z paragrafu—budowa nowych linij—zasługują na uwagę poza budową linij węglowych kwoty, przeznaczone na roboty uzupełniające na linjach:

Widzew—Kutno—Płock,
Nasielsk—Sierpc,
Kutno—Strzałków,
Łuck—Stojanów

oraz na dokończenie budowy drugiego toru na linji Kutno—Łowicz. Na wszystkie wymienione budowy przeznaczono w budżecie skromną kwotę około 4,200,000 zł.

Z większych węzłów kolejowych, na których przebudowę przeznaczono ogółem około 5 miljonów zł., wymienię: Warszawę (budowa linji średnicowej), Kutno, Lublin, Kielce, Białystok, Częstochowę. Większa część jednak wymienionej sumy idzie na rozbudowę węzłów na Śląsku, w Gdańsku i w Gdyni.

Z paragrafu—budowa i przebudowa stacyj—na który to cel wyznaczono sumę 6.471.000 zł., zasługują na uwagę jedynie inwestycje podnoszące przepustowość poszczególnych stacyj. Na ten cel przeznaczona została jednak zaledwie 1/5 część wymienionej kwoty — reszta idzie na rozbudowę stacyj dla celów handlowych. Ważną jest również pozycja 3,169,000 zł. na dokończenie budowy mostu przez Wisłę pod Sandomierzem oraz na wzmocnienie konstrukcji żelaznej mostu w Toruniu.

W pozycji —warsztaty główne— zwraca uwagę kwota 3.000.000 zł., przeznaczona jako rata na kupno fabryki Wagon w Ostrowiu. Jak wiadomo Ostrów leży tuż nad granicą niemiecką, a zatem w wypadku wojny fabryka ta będzie dla produkcji stracona. Kupno tej fabryki było jednak nieuniknioną konsekwencją popełnionych dawniej błędów.

Szczupłą w stosunku do potrzeb jest suma 3,618,000 zł. na urządzenia do zabezpieczenia ruchu pociągów i urządzenia elektrotechniczne (blokada stacyjna i linjowa, centralizacja zwrotnic i sygnałów, linje telegraficzne i telefoniczne i t. p.). Również drobną jest suma około 8.000.000 zł. na zakup taboru. Suma ta, jak zobaczymy później, została bardzo wydatnie zwiększona w budżetach dodatkowych.

W dziale—odbudowa zniszczonych przez wojnę linij i budowli kolejowych—znajdujemy pozycje na odbudowę wielkich mostów i przepustów, rozpoczętych w latach ubiegłych w okręgach dyrekcyj warszawskiej, wileńskiej, radomskiej, lwowskiej i stanisławowskiej. Są to zniszczenia pozostałe z wojny wielkiej i polsko-bolszewickiej.

Z 37.800.000 zł. pierwszego dodatkowego budżetu inwestycyjnego wymienię następujące najważniejsze pozycje:

Inwestycje na linji Kutno—Strzałków . . .	500.000	zł.
Węzeł Warszawski (linja średnicowa) . . .	1.000.000	„
„ Kutno	500.000	„
Węzeł Kielce	350.000	„
„ Kraków (przeniesienie parowozowni) .	500.000	„
Rozwój torów na różnych stacjach	750.000	„
Urządzenia wodociągowe i trakcyjne . . .	3,150.000	„
Budowa ramp	2,500.000	„
Zakup taboru	9,000.000	„

Ostatnia kwota przeznaczona została na zakup platform z powodu znacznie zwiększonych zapotrzebowań na nie dla eksportu drzewa. Zakupno platfom jest bardzo pożyteczną inwestycją, gdyż obecne ilości były dla potrzeb wojny

niewystarczające. Z przykładu tego widzimy, jak rozwój gospodarczy państwa wpływa korzystnie na podniesienie jego zdolności do obrony.

W kwocie 29.160.000 zł., uchwalonej w drugim kolejowym dodatkowym budżecie inwestycyjnym, znajdujemy następujące pozycje:

budowa bocznic do składów amunicyjnych .	3.000.000 zł.
budowa i przebudowa stacyj	5.750.000 „
warsztaty	1.000.000 „

Pozostałe kwoty przeznaczone są na handlowe koleje wąskotorowe i na zakup węglarek (18.000.000), których brak stale daje się odczuwać.

Powyżej zestawione cyfry dają nam obraz tych inwestycyj kolejowych, które pokrywają się z potrzebami strategicznemi państwa. Są to inwestycje bardzo drobne, usuwające wprawdzie najboleśniejsze braki, ale dalekie jeszcze od planowej rozbudowy sieci, mającej na celu doprowadzenie jej do takiego stanu, by mogła odpowiedzieć wymaganiom strategicznym.

Dziennik Rozkazów Nr. 22/27 przynosi pod pozycją 259 następujące zawiadomienie:

„W związku z przeprowadzoną obecnie reorganizacją korpusów kadetów i nadaniem im właściwego charakteru, to jest gimnazjum przyrodniczo-matematycznego (starsze 5 klas) o wzorowem przysposobieniu i wychowaniu wojskowem—podaję do wiadomości, że dotychczasowa równorzędność wyszkolenia wojskowego korpusów kadetów i Szkoły Podchorążych zostaje zniesiona.

Wobec powyższego absolwenci korpusów kadetów tracą przywilej bezpośredniego wstępowania do szkół oficerskich, a chcąc służyć w wojsku zawodowo, muszą przejść uprzednio przez Szkołę Podchorążych.

Postanowienie to wchodzi w życie począwczy od r. 1929 włącznie."

Postanowienie powyższe spotkało się z objawami niezadowolenia w kilku organach prasy codziennej. Jeden z oficerów wystąpił na łamach Polski Zbrojnej z obroną dotychczasowego przywileju, jaki przysługiwał absolwentom korpusów kadetów — wstępowania wprost do szkół oficerskich, motywując to stanowisko wysokim poziomem naukowym korpusów kadetów, doskonałem przygotowaniem wojskowem absolwentów tych szkół, wreszcie obawami, czy zniesienie przywileju omijania Szkół Podchorążych nie wpłynie ujemnie na frekwencję i dobór wychowanków w szkołach kadetów.

Poziom naukowy korpusów kadetów jest niewątpliwie bardzo duży. Cieszą się one powszechnie opinją najlepszych szkół średnich. Tem się też tłómaczy duży do nich napływ kandydatów. jakkolwiek i przywilej wstępowania bezpośrednio po ich ukończeniu do szkół oficerskich odgrywał tu poważną rolę. Jeżeli jednak jest mowa o przygotowaniu wojskowem, to doświadczenie wykazało, iż absolwenci szkół kadeckich naogół nie dorównywali pod tym względem absolwentom Szkoły Podchorążych. Jest to zupełnie zrozumiałe. Bo chociaż w korpusach kadetów wyszkolenie wojskowe jest obowiązujące w ciągu całych pięciu lat nauki, to jednak ze względu na młody wiek uczniow ogranicza się ono właściwie do ostatnich lat, w czasie których poświęca się na ten cel stosunkowo niewiele godzin, jakie pozostają do dyspozycji po za bogatym programem nauki, podczas gdy w Szkole Podchorążych zarówno odpowiedni wiek uczniów, ich fizyczne wyrobienie i wytrzymałość, jak i odpowiednio dostosowany program zajęć dają możność gruntownego wyszkolenia wojskowego uczniów w ciągu jednego roku.

Właściwych jednak motywów wydania wyżej przytoczonego postanowienia należy szukać gdzieindziej. Przywilej, o którym mówi rozporządzenie, został nadany w czasie, kiedy napływ kandydatów do Szkoły Podchorążych był bardzo mały. Przez nadanie tego przywileju chciało Ministerstwo Spraw Wojskowych zachęcić absolwentów korpusów kadetów do wstępowania do szkół oficerskich. Obecnie stosunki zmieniły się zasadniczo. Napływ kandydatów do Szkoły Podchorążych jest tak duży, że pozwala na dokonywanie wyboru wśród kandydatów. W tych warunkach odpadła właściwa przyczyna, dla której nadano swego czasu absolwentom korpusów kadetów przywilej nie przechodzenia przez Szkołę Podchorążych. Wydanie zarządzenia, znoszącego ten przywilej, okazało się konieczne nadto i dlatego, że nie posiadał on oparcia w ustawowem postanowieniu, a nawet był sprzeczny z obowiązującą pragmatyką oficerską.

Ppłk. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

A. Swieczin. Ewolucja wojennago iskustwa. T. I. Wojennaja Akadiemja R. K. K. A. im. M. W. Frunze. Gosudarstwiennoje izdatielstwo. 1927. Moskwa — Leningrad.

Książka p. Swieczina p. t. „Ewolucja wojennago iskustwa" jest właściwie drugiem wydaniem jego pracy, która ukazała się przed kilku laty p. t. „Istorja wojennago iskustwa". Fakt ten usprawiedliwia w pewnej mierze to, że podejmuję się już obecnie pisania sprawozdania z książki, której dotąd wyszła część pierwsza. Zresztą t. I pracy p. Swieczina traktuje okres tak obszerny (od starożytnej Grecji do Napoleona włącznie), obejmujący tak znaczną część „ewolucji sztuki wojennej", że autorowi wystarczył on całkowicie do stworzenia pewnej całości, co jeszcze raz uprawnia do odrębnego omówienia tego tomu.

W stosunku do poprzedniej redakcji, powiedzmy wyraźnie zbyt pośpiesznej i nie dość gruntownie przemyślanej, a przez to samo dosyć chaotycznej, nowe wydanie przedstawia się jako rzecz daleko bardziej dojrzała. Różni się ono korzystnie przedewszystkiem znacznie większą zwartością i przejrzystością konstrukcji, a również nieco głębszem ujęciem samego przedmiotu. Znać, że autor zdołał zżyć się z nim bardziej i gruntowniej go opanować. Zjawiły się również i zupełnie nowe ustępy, poświęcone dziejom wojskowości rosyjskiej, w których opracowanie autor włożył widocznie dużo swej własnej pracy badawczej. Przedmowa oraz wstęp, w które zaopatrzył swą pracę, wyjaśniają w dostatecznym stopniu jego *credo* i rzucają kilka ciekawych i zupełnie słusznych myśli. Wszystko to jednak nie usprawiedliwia bynajmniej nowego, nieco pretensjonalnego tytułu książki p. Swieczina.

Tytuł ten zapowiada niejako studjum syntetyczne rozwoju sztuki wojennej jako takiej, coś na kształt znakomitej pracy świetnego francuskiego badacza Colina o „Przeobrażeniach wojny" (Les transformations de la guerre) albo też bardzo zajmującej, jakkolwiek popularnej, książki włoskiego historyka wojskowego Ettore Bastico „L'evolucione dell'arte militare". Mamy tymczasem do czynienia poprostu z zarysem dziejów wojskowości, w którem nadto owa sztuka wojenna nie zajmuje wcale dominującego stanowiska. Źródło nieporozumienia tkwi przedewszystkiem w samych właściwościach rosyjskiego języka oraz w niedostatecznem dotąd sprecyzowaniu pojęć „wojskowość" i „sztuka wojenna". Dla obu tych pojęć język rosyjski ma jeden i ten sam termin „wojennoje iskustwo". Zresztą z tem pomieszaniem obu pojęć spotykamy się nawet u Niemców, gdzie język, daleko ściślejszy w określeniach, ułatwia ich zróżniczkowanie. Wszak zarówno Delbrücka „Geschichte der Kriegskunst", jak Danielsa „Geschichte der Kriegswesens" omawiają jeden i ten sam przedmiot i to w sposób niemal zupełnie analogiczny. O ile chodzi o ową

„ewolucję”, która zjawiła się w nowym tytule pracy p. Swieczina, należy przypuszczać, ża autorowi zależało na większem uwydatnieniu momentu genetycznego rozwoju wojskowości i że, widocznie, z tych lub innych powodów, sam termin „historja” nie odpowiadał mu w stopniu dostatecznym. Tak czy inaczej, mamy do czynienia tylko z zarysem „historji wojskowości” i niczem innem, traktujmy więc książkę jako taki, nie stawiajmy wymagań nazbyt wygórowanych i nie szukajmy w niej tego, czego w niej niema, a czego moglibyśmy spodziewać się po samym tytule.

Jako profesor Akademji Wojskowej p. Swieczin wykładał w tej uczelni historję wojskową. Obejmując katedrę, pierwszą redakcję swej książki, przeznaczonej pierwotnie dla swoich słuchaczy, szkicował bardzo pośpiesznie, aby tylko zadośćuczynić piekącej potrzebie. Oczytany bardzo poważnie, posiadając gruntowne wykształcenie fachowe i dużą inteligencję, dał odrazu rzecz zupełnie poprawną, jako skrypt szkolny, ale niedość narazie sprecyzowaną i przejrzystą, jako rzecz przeznaczoną do ogólnego użytku. Materjał nie był jeszcze należycie przemyślany. Stąd wszystkie usterki poprzedniego wydania.

Przystępując do nowego wydania, autor zdołał już przedmiot swój opanować daleko gruntowniej i znacznie rozszerzyć swe wiadomości. (Uwidoczniło się to chociażby w znacznem rozszerzeniu podanej przez autora bibljografji). Z drugiej strony nie znać na konstrukcji pracy zbytniego pośpiechu. Pisząc książkę na nowo, p. Swieczin stawiał sobie zupełnie wyraźnie podwójne zadanie: z jednej strony przeznaczył ją nadal jako podręcznik dla słuchaczy Akademji Wojskowej, z drugiej zaś stawiał sobie widocznie zadania czysto poznawcze; chodziło mu o sformułowanie własnego poglądu na dzieje rozwoju wojskowości.

Zasadniczy ton nadaje pracy wybitnie materjalistyczny pogląd na dzieje oraz traktowanie dziejów wojskowości w ścisłym związku z historją ustrojowo-polityczną i tłumaczenie walnej części zjawisk czysto wojskowych przy pomocy zjawisk ustroju społecznego i gospodarczych. Jest to najzupełniej zrozumiałe, gdy chodzi o byłego carskiego generała, pisarza prawomyślnego z punktu widzenia władzy sowieckiej, która całą swoją działalność opiera teoretycznie na podstawie materjalizmu dziejowego, gdy chodzi o pisarza, który, bodaj czy nie w celu podkreślenia swojej prawomyślności politycznej, powołuje się zaraz na wstępie jako na autorytet polityczno-naukowy na marksistycznego badacza tak wyraźnego oblicza, jak Franz Mehring. Ten materjalizm dziejowy nie jest jednak u p. Swieczina wynikiem własnych studjów, skutkiem własnych obserwacyj z okresu wielkich przeobrażeń, jakie przeżyła Rosja pod wpływem czysto materjalistycznego traktowania całokształtu życia przez jej dzisiejszych władców.

Muzą jego w tym względzie jest znakomity niemiecki historyk Hans Delbrück, jakby na ironję pisarz, pochodzący z wręcz przeciwnego obozu politycznego, piewca szowinizmu niemieckiego. Jest on muzą a zarazem i biblją p. Swieczina. Nietylko przyjmuje on jego kryterja, lecz wszystko, co w tej dziedzinie wyszło z pod pióra Delbrücka, uważa za prawdę niezbitą, nieulegającą dyskusji, za kanony tak samo niewzruszalne, jak niewzruszalne są dla prawowiernego komunisty nauki Marksa lub Lenina. Wolno poglądy jego rozszerzać w tym samym duchu, komentować, wynajdywać nowe dowody na potwierdzenie jego tez, lecz nie wolno z nim dyskutować. Delbrück jest dla Swieczina, tak samo jak dla Mehringa, największym historykiem ostatniego stulecia, a zatem niema co szukać nowych dróg poza nauką mistrza. To też w materjaliźmie p. Swieczina próżno doszukiwać się nowych, świeżych prądów, poglądów własnych, oryginalnych. Wszystko tu z Delbrücka poczęte i na Delbrücku jest wsparte. Nowa jest tylko terminologja, zaczerpnięta

z gwary partyjnej i nie zawsze zastosowana szczęśliwie. Razi ona nawet sowiecką krytykę fachową. Tak np. sprawozdawca najpoważniejszego bolszewickiego czasopisma wojskowego „Wojna i riewolucja"—o ile nie mylę się, Goriew—gromi zupełnie słusznie autora za opowiadania o burżuazyjno - kapitalistycznym ustroju Rzymu, twierdząc, że pojęć dzisiejszych nie wolno przenosić całkowicie na zjawiska ustrojowe, bądź całkiem innego porządku.

Z tego zasadniczego stanowiska autora zupełnie naturalną drogą wypływa w następstwie, że punkt ciężkości studjum przesuwa się na zjawiska ustrojowo-społeczne i ustrojowo-wojskowe, zupełnie zresztą taksamo jak u Delbrücka lub u jego ucznia Danielsa. Ustrój społeczeństwa i wynikający zeń ustrój wojska, jego organizacja, instytucje, stosunki w nim panujące wybijają się tu na plan pierwszy kosztem samej sztuki wojennej, kosztem tego, co dla badacza wojskowego jest najważniejsze, kosztem należytego uwydatnienia roli wodza, plastycznego wykazania pracy jego myśli, charakteru jego twórczości, znaczenia jego woli i charakteru. Studjum kampanij autor naogół poświęca niedużo uwagi, z wyjątkiem może niektórych kampanij Napoleona, omówionych nieco obszerniej. Zajmuje ono w jego pracy procentowo najmniej miejsca. Zgadzam się w zupełności z tem, iż w pracy o podobnym charakterze może być mowa jedynie o przykładowem traktowaniu tej dziedziny, ale można [przykładów dać niezbyt wiele, lecz potraktować je w sposób należycie wyczerpujący. Przykłady muszą podane być tak, aby na ich podstawie czytelnik mógł wyrobić sobie całkowicie pogląd na te formy, w jakich w poszczególnych okresach rozwijały się operacje i bitwa; by mógł zdać sobie w całej pełni sprawę, co w tych formach pochodzi ze swobodnej twórczości wodza, co zaś jest nieuniknioną konsekwencją stanu samej wojskowości, a przedewszystkiem konsekwencją uzbrojenia i narzędzia wojny—samego wojska. Czytelnik powinien przytem mieć możność urobienia sobie poglądu na rozwój tych form oraz na te czynniki, które wpływały na takie a nie inne ich kształtowanie się. Dalej, przykłady owe powinny zobrazować, w jaki sposób przejawiały się zasady sztuki wojennej w zależności od warunków i stanu sztuki wojennej. Co więcej, przykłady muszą w sposób dostateczny charakteryzować proceder wojenny wielkich wodzów oraz ich metodę i technikę dowodzenia. Nie należy zapominać, że książka ta jest przecież nietylko rysem syntetycznym rozwoju wojskowości, ala zarazem podręcznikiem Akademji Wojskowej, zatem szkoły, której zadaniem par excellence jest urobienie przyszłego wyższego dowódcy, a która traktuje historję wojskową jako jeden ze środków przy kształtowaniu jego umysłu i charakteru. Podręcznik taki powinien więc dawać czytelnikowi materjał poznawczy w takiej formie, aby wpływać jednocześnie na urobienie tego dowódcy, a zatem w sposób gruntowny, a same przykłady omawiać krytycznie i wyczerpująco, aby wydobyć z nich możliwie jak najwięcej momentów kształcących charakter i umysł. P. Swieczin zdaje sobie w zupełności sprawę z nadzwyczajnej doniosłości studjum kampanij, operacyj i bitew przy urabianiu przyszłego dowódcy. Pogląd swój na znaczenie tego studjum uzasadnia nawet tak znakomicie w przedmowie do swojej pracy, że trudno powstrzymać się od zacytowania ustępu tej przedmowy. „Studjum poszczególnych operacyj... potrzebne jest szerokim kołom dowódców—pisze autor—aby mogli oni nadać konkretną treść (konkrietnoje sodierżanje) swym teoretycznym pojęciom o sztuce operacyjnej i taktyce. Krytyka decyzyj operacyjnych i taktycznych, powziętych przez innych dowódców, przeprowadzona na podstawie zupełnie dokładnego omówienia rzeczywistych warunków, jest najbardziej naukowym a zarazem najdoskonalszym środkiem pogłębienia naszej myśli w dziedzinie sztuki ope-

racyjnej i taktycznej; chcąc jednak dać krytykę decyzji, powziętej przez odpowiedzialnego dowódcę, nie dyletancką i nie lekkomyślną, trzeba zupełnie dokładnie przestudjować warunki (izuczit obstanowku), w których znajdował się ten dowódca, trzeba ograniczyć się wyłącznie do tych wiadomości o przeciwniku i własnych oddziałach, które on w rzeczywistości posiadał. Tak potraktowane studjum operacyjne, kierujące się zdrowym rozsądkiem, wolnym od wszelkiego dogmatyzmu, uczy szybko ogarniać umysłem, położenie szeroko i głęboko, pozwala na przewidywanie, jakie następstwa pociągnie za sobą to lub inne zarządzenie i na odnajdywanie z większą łatwością odpowiedniej decyzji. Dowódca, który dostatecznie zgłębił studja operacyjne, potrafi trafnie i wyraziście (prawilno i otczetliwo) formułować stawiane mu przez warunki zagadnienienia życiowe, rozwinie trafny rzut oka, nauczy się wystrzegać ryzykownych uogólnień, pozna stronę konkretną faktów historycznych". (str. 13).

Wypowiedzenie przez autora tak słusznych poglądów w sposób tak jasny i niedwuznaczny w przedmowie do jego pracy pozwalałoby przypuszczać, że jest to punkt widzenia, który autor w całej rozciągłości będzie starał się przeprowadzić w swej książce. Trudno inaczej zrozumieć, w jakim celu ustęp, zawierający podobny pogląd, został przezeń umieszczony w przedmowie.

Czy autor program, omawiany w przedmowie, przeprowadził w swej pracy? Bynajmniej. Zwięzłe zarysy kampanij nie dają wyczerpującego wyjaśnienia warunków, w których znajdował się ten lub inny dowódca w chwili powzięcia decyzji. Elementy samej decyzji uwzględnione są przeważnie w znikomym stopniu. Rozbiór krytyczny działań prawie że nie istnieje. Autor niemal całkowicie ogranicza się do szkicowego, prawie telegraficznego opisu wypadków. Przykład wyjaśni rzecz najlepiej. Jedną z kampanij potraktowanych w książce najobszerniej jest kampanja 1812 r. Całej tej kampanji autor poświęcił 11 stron (372 — 382). Z tego musimy odrzucić $3^1/_2$ strony (374 — 378), poświęcone zagadnieniu propagandy rosyjskiej na tyłach wielkiej armji oraz w jej szeregach. Rzecz prosta, że, poświęcając aż tyle miejsca tej tak zajmującej kampanji, p. Swieczin nie był w stanie wprowadzić w czyn swej tezy, pięknie sformułowanej w przedmowie. Każdy z łatwością zda sobie sprawę, że mogło mu zaledwie starczyć miejsca na danie zwięzłego konspektu samych wypadków.

To odsunięcie na drugi plan zagadnień, związanych z samą historją wojen, oraz ta sprzeczność z głoszoną w przedmowie teorją, wypływają przedewszystkiem z dużej trudności pogodzenia ze sobą dwóch zadań, stawianych przez autora swej książce. W danym wypadku zadania dydaktyczne, stawiane książce jako podręcznikowi, zostały zepchnięte w cień, a wysunęły się naprzód względy na zawartość pracy, pomyślanej jako pewna synteza. Rzecz zrozumiała, że zasadniczy punkt widzenia, a również i sposób traktowania sprawy przez Delbrücka musiały wywrzeć swój bardzo znaczny wpływ na autora.

Cechą charakterystyczną każdej syntezy jest to, że pewna myśl zasadnicza wybija się na stanowisko dominujące i staje się motywem przewodnim całej pracy. Dzięki temu cały szereg zjawisk niezmiernie ważnych, lecz nie mieszczących się w ramach myśli przewodniej, ulega pewnemu stuszowaniu, traktowany bywa daleko pobieżniej. Kosztem ich rozwijają się te zagadnienia, które potwierdzają i rozwijają tezę zasadniczą, które mieszczą się w jej obrębie. Operowanie kilku zasadniczemi tezami i harmonijne ich przeprowadzenie przez całą pracę jest pod względem konstrukcyjnym niezmiernie trudne i wymaga bardzo nieprzeciętnego talentu. Tutaj zderzyły się ze sobą zjawiska z jednej strony natury czysto ustrojowej, z drugiej

zaś zjawiska sztuki wojennej jako takiej, w których ogromną rolę odgrywa w praktyce indywidualność poszczególnych wodzów. Nic dziwnego, że autor, nastawiony na materjalistyczne traktowanie dziejów, główny nacisk położył właśnie na ustrojowe zjawiska. Zresztą w ten sam sposób traktował sprawę i Delbrück, będący dla autora, jak to już wspomniałem, najwyższym autorytetem.

Trzeba oddać autorowi sprawiedliwość, że praca pod względem budowy wypadła naogół dosyć udatnie. Zasadniczy jej charakter został utrzymany, z wyjątkiem bardzo nielicznych odchyleń. Nawet rozdziały, dotyczące historji wojskowości rosyjskiej, a opracowane przez autora na nowo, zostały utrzymane w tym samym tonie co całość, chociaż tutaj autor nie posiadał u swojego mistrza gotowego wzoru. Dzięki temu jednak rosyjska sztuka wojenna została nieco zretuszowana, o ile chodzi o dzieje widowni wojennej i pól bitewnych; dzięki temu również blado dosyć wypadli wodzowie nawet tej miary co Suworow.

Przy całej wartości konstrukcyjnej pracy, a raczej dzięki niej właśnie, posiada ona bardzo poważne braki, zarówno jako synteza „ewolucji sztuki wojennej", jak też pod względem swej wartości podręcznikarskiej. Jednolitość nacisku na stronę ustrojową sprawia, że zatracają się charakterystyki wodzów i ich działalność wojenna. Czytelnik ma podane same wypadki w formie jasnej i prostej, jednak zwartej tak mocno, że nie jest w stanie zdać sobie sprawy z tego, co jest charakterystyczne w procederze wojennym wielkich wodzów, w ich metodzie dowodzenia. Autor wprowadza czytelnika w materjalną stronę wydarzeń, lecz nie zbliża go do pracy duchowej wodza. Podaje wynalezienie pewnych form walki, lecz formy te mają charakter nieco martwy i bezduszny, nie ożywia ich wola wodza. Ma się wrażenie w wielu wypadkach, że wydarzenia owe rozwijają się niejako pomimo jej udziału.

Byłoby to, być może, zupełnie słuszne, gdyby autor nie stawiał swej pracy zadań wychowawczych, gdyby w dziedzinie czystej sztuki wojennej dążył li tylko do zbadania również rozwoju samych form walki. W tym kierunku jednak nie idzie dosyć konsekwentnie. Formy te rozwijają się u niego skokami, a ciągłość linji rozwojowej przez to nie zawsze jest dosyć uchwytna. Od formy elementarnego manewru Maratonu do Leuktry jest duża przestrzeń, wypełniona okresem wytężonej pracy myślowej, okresem poszukiwań nowych środków i metod walki. Bez Nemei i Deljon trudno tę ciągłość poszukiwań i wysiłków wykazać. Bez nich będziemy mieli tylko skok efektowny coprawda, lecz niemniej nie odpowiadający rzeczywistości. Taką samą lukę widzimy pomiędzy strategją a taktyką fryderycjańską a sztuką wojenną Napoleona. Taką samą w całym szeregu innych wypadków.

Przyjrzyjmy się teraz, na jakich podstawach oparł swą pracę autor i czy wyzyskał w dostatecznym stopniu dotyczasowy dorobek. Literatura cytowana i przytaczana przez p. Swieczina wygląda naogół dosyć pokaźnie. Ilość prac wymienionych przez niego jest wcale znaczna. Przecież jednak daleko mu jeszcze do wyczerpania nawet zasadniczej literatury przedmiotu, zwłaszcza duże są luki o ile chodzi o literaturę powojenną. Nie zna autor ciekawej pracy Overstretena „Les principes de la guerre à travers les âges", nie zna całej literatury angielskiej i włoskiej, poważne luki dają się odczuć w nowszej literaturze niemieckiej i francuskiej (Colin et Reboul. Histoire militaire et navale). Jeśli widzimy już luki w opracowaniach obejmujących całokształt, to znacznie poważniejsze braki musimy stwierdzić w opracowaniach szczegółowych. Dają się one odczuć zwłaszcza tam, gdzie autor traktuje zagadnienia nieco szerzej. Należą do takich np. druga wojna punicka i okres napoleoński. Autor, który zajmuje się Hannibalem stosunkowo dosyć obszernie, nie zna tak kapitalnej pracy, jak

dzieło prof. De Sanctis „Età delle guerre puniche“, nie zna też nowej stosunkowo i bardzo zajmującej pracy Huvelina „La deuxième guerre punicque“ W stosunku do okresu napoleońskiego braki są jeszcze znaczniejsze i bardziej dotkliwe. Zwrócę uwagę tylko na rzeczy najważniejsze i to tylko traktując rzecz przykładowo. Nie zna autor z ogólnych opracowań: Bourdeau „Les campagnes modernes“, wymienia lecz nie wyzyskuje Camona „La guerre napoléonienne”. Z opracowań szczegółowych nie zna: Colina „Etudes sur la campagne de 1796 en Italie“, Kircheisena „Napoleons Feldzug in Italien und Oesterreich 1796 — 97“, von Kuhla „Bonapartes erster Feldzug 1796 als Ausgangspunkt moderner Kriegführung”, Cugnaca „Campagne de l’armée de reserve 1800“ i „La campagne de Marengo”, podstawowej publikacji Sekcji Historycznej francuskiego Sztabu Generalnego, opracowanej przez Alomberta i Colina, „La campagne de 1805”, pracy Kraussa „Der Feldzug von Ulm”, Foucarta „La campagne de Prusse” i „La campagne de Pologne” i wielu, wielu innych. Wyszczególnianie wszystkich braków byłoby zupełnie zresztą bezcelowe i wymagałoby podania ich wykazu na paru stronach druku. Dosyć, jeśli ograniczając się do tych przykładów, zaznaczymy, że autor nie wykonał podstawowej pracy każdego badacza i nie wyczerpał nawet w przybliżeniu istniejącej literatury swego przedmiotu.

Co ciekawsze jeszcze, że, przytaczając znaczną ilość dzieł, autor w wielu wypadkach nie wyzyskał ich, a czasami dzieła te nie pozostawiły na nim nawet najmniejszego śladu. Tak ma się rzecz np. z cytowaną przez autora pracą Colina „Les transformations de la guerre”. Nie zostawiła ona najmniejszego śladu na pracy p. Swieczina, pomimo że powinna była znacznie wpłynąć, zwłaszcza o ile chodzi o wpływy uzbrojenia, a przedewszystkiem broni palnej na rozwój całej sztuki wojennej, na urobienie jego sądu. Mimowoli nasuwa się nawet przypuszczenie, że autor nie zadał sobie trudu poważniejszego zapoznania się z nią i jej przemyślenia, lecz machnął sobie tytuł poprostu w celu rozszerzenia swej bibljografji. Zresztą w metodzie p. Swieczina zarówno podawana, jak i cytowana literatura odgrywa rolę nieco oryginalną.

Nie gra ona tutaj bynajmniej roli zasadniczej, lecz służy niejako do upiększenia pracy, nadania jej większego ciężaru gatunkowego pod względem naukowości. Powiedzmy prosto, jest ona ozdobnym ornamentem pracy. Zasadniczo p. Swieczin operuje materjałem Delbrücka oraz Danielsa, innych zaś autorów używa czy to dla umocnienia tez tych poprzednich, czy też poprostu dla nadania swej pracy cech pewnej świeżości. Bardzo rzadko błyśnie gdzie niegdzie myśl nowa, której nie znaleźlibyśmy u Delbrücka albo Danielsa. Tak ma się np. rzecz z doskonałą charakterystyką wojska przedrewolucyjnej Francji, tak jest również z oceną napoleońskiej sztuki wojennej, co do której autor wyraża zdanie, iż możliwa była li tylko w warunkach swojej epoki, że wcześniejsze jej zjawienie się było niemożliwe ze względu na szczupłość armij, że dzisiaj znów ich nadzwyczajna liczebność oraz rozwój środków technicznych walki uniemożliwia zastosowanie potężnych ciosów w stylu Napoleona i zmusza do prowadzenia wojny na wyczerpanie.

Tę samą tendencję odświeżenia pracy daje się odczuć jeszcze w jednym wypadku. Autor nadaje pracy pewne cechy nowości, wyzyskując rosyjski przekład pracy von Walhausena z roku 1647 r., zatytułowany „Uczienje i chitrosti ratnago stroja piechotnych ludiej” do charakterystyki wojska stałego i stosunków w nim panujących w okresie odrodzenia sztuki wojennej w Europie. Metoda ta może zaimponować wprost, jako pomysł nadzwyczaj praktyczny i dowcipny, czy dużo jednak ma wspólnego z metodą prawdziwie naukową, sąd pozostawiam czytelnikowi.

Do części najciekawszych pracy stanowczo należy zaliczyć rozdziały omawiające wojskowość rosyjską. Tu autor naprawdę włożył dużo pracy i tutaj daje się

wyczuć wysiłek prawdziwie twórczy. Wydobywa w tych rozdziałach p. Swieczin dużo rzeczy zupełnie nowych i nieznanych. Są jednak i tutaj dosyć znaczne niedociągnięcia. Pzedewszystkiem daje się tutaj odczuć brak znajomości dziejów wojskowości polskiej. Dzięki temu niektóre momenty wyglądają jak gdyby zostały wykrzywione przez odbicie we wklęsłem zwierciadle. Zupełną ignorancją trąci twierdzenie p. Swieczina, że zwycięstwa polskie nad Moskwą w XVI i XVII wieku należy przypisywać temu, iż Polska bardzo wcześnie posiadała liczną i świetnie zorganizowaną piechotę i że podobnie jak inne państwa zachodnio-europejskie posługiwała się nią bardzo szeroko i umiejętnie. Wartoby zapytać autora, jaką rolę, jego zdaniem, odegrała piechota polska chociażby w bitwie Kłuszyńskiej?

Co do wartości książki jako podręcznika należy stwierdzić, iż pisana jest zupełnie przystępnie i nie nastręcza zbytnich trudności w opanowaniu przedmiotu. Widać, że wyszła z pod pióra doświadczonego profesora, który umie przedmiot wyłożyć i zainteresować nim swego ucznia. Gorzej jest, o ile chodzi o wartości dydaktyczne pracy. Historja wojskowa traktowana metodą p. Swieczina nie wypełni tego zadania, do którego zazwyczaj powołana jest w szkole wojskowej. Nie zbliży czytelnika do rzeczywistości wojennej, nie wprowadzi w świat konkretnych wydarzeń wojennych, nie przyczyni się do „nadania konkretnej treści jego pojęciom taktycznym i operacyjnym".

O ile podręcznik szkolny daje pod pewnemi względami podstawę do wypowiadania sądu o poziomie pewnej szkoły w zakresie danego przedmiotu, na podstawie podręcznika p. Swieczina musimy dojść do przekonania, że wymagania sowieckiej Akademji Wojskowej w stosunku do historji wojskowej stać muszą niezbyt wysoko. Nie może być żadnego porównania z wymaganiami naszego szkolnictwa wojskowego zarówno co do zakresu, jak też i co do ich poziomu. Dosyć przypomnieć, że u nas kandydat, stając do egzaminu wstępnego do Wyższej Szkoły Wojennej, musi wykazać się znacznie obszerniejszemi i nieporównanie głębszemi wiadomościami niż te, które sowiecki „gensztabista" ma nabyć w swej Akademji. Co więcej poziom i zakres wymagań naszej oficerskiej szkoły broni wyższy jest znacznie w dziedzinie historji wojskowej od poziomu tej Akademji. O ileż gruntowniejsze, pełniejsze i szczegółowsze jest chociażby studjum kampanij w naszej szkole oficerskiej, mającej za zadanie przygotowanie li tylko niższego dowódcy.

Mjr. Otton Laskowski.

SPROSTOWANIE.

Pełny tytuł artykułu ppłk. S. G. Jana Sadowskiego ma brzmieć: „O dalszy postęp w organizacji wyszkolenia pułku piechoty".

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Komitet redakcyjny: *gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, płk. S. G. Franciszek Kleeberg, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. S. G. Stefan Rowecki, ppłk. S. G inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskowski, por. dypl. W. Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, Plac Saski 3. Telefon: Redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., Sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.

Godziny przyjęć redaktora: poniedziałki, środy i piątki od 15 do 16.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

OD REDAKCJI.

Z powodu przeprowadzki Centralnej Bibljoteki Wojskowej Komunikat Bibljograficzny za miesiące sierpień i wrzesień łącznie ukaże się przy następnym numerze Bellony.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.

SZKICE Z METOD PRACY HISTORYCZNO-WOJSKOWEJ[1].

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]